TYLKO U NAS! PREMIER WĘGIER VIKTOR ORBÁN:

„TO, CO SIĘ DZIEJE W POLSCE, Z PUNKTU WIDZENIA EUROPEJSKICH WARTOŚCI, JEST CZYMŚ HANIEBNYM I CAŁKOWICIE NIEAKCEPTOWALNYM"

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
32 (662) 2025
4–10 sierpnia 2025
CENA: 12,90 zł
(w tym 8% VAT)

PREZYDENT

KAROL NAWROCKI

PO PIERWSZE, POLSKA!

ROZPOCZYNA SIĘ NOWA EPOKA. DOKĄD NASZĄ OJCZYZNĘ POPROWADZI CZŁOWIEK, KTÓRY WYGRAŁ WYBORY O WSZYSTKO?

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
Numer w sprzedaży do 11 VIII 2025 r.

eprasa.pl 6045/37/ca

„Zbudujmy razem studio z widokiem na Polskę. Bo niezależne media to nasza wspólna sprawa".

ZBIERAMY NA NOWE STUDIO TELEWIZYJNE

numer konta:
69 1020 4900 0000 8202 3036 2577
tytuł wpłaty: **DAROWIZNA**

CEL: 1 000 000 zł **WESPRZYJ patriotyczne media**

Twoje dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z polityką RODO

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

telewizja naziemna	CANAL+	netia	orange	vectra	polsat box	PLAY (dawniej upc)	inea	TOYA	evio
52	62	192	32	825	196	65	459	631	43

eprasa.pl 6045f3f7ca

Kłótnia w rodzinie?

A wantura wokół „Deklaracji polskiej" Prawa i Sprawiedliwości jest o tyle dziwna, że nie zawiera ona żadnych drastycznych sformułowań. Nie są chyba sporne dla całej opozycji wnioski, że dokonuje się obecnie „dewastacja państwa polskiego, bezpośrednie zagrożenie bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego, niebezpieczeństwo utraty suwerenności i niepodległości, niszczenie fundamentów polskiej wspólnoty narodowej". Nawet najbardziej atakowany – jako socjalistyczny – punkt: „Mieszkanie prawem, nie towarem" nie zawiera tego, co zapowiada tytuł. Nie chodzi jednak o „Deklarację polską", lecz o politykę.

Deklaracja została zaadresowana głównie do Konfederacji, więc jej politycy poczuli się zaszantażowani – przede wszystkim stwierdzeniem, że wspólne powinno być „wykluczenie możliwości tworzenia koalicji z udziałem sił politycznych Donalda Tuska i jego współpracowników". W reakcji na to Sławomir Mentzen stwierdził: „Kaczyński to nie jest żaden miły, starszy pan, [...] taki sympatyczny i należy się z nim dobrze dogadywać, bo przecież chce dobrze dla Polski. Nie, to jest polityczny gangster, który [...] jest w stanie zniszczyć każdego, kto mu się sprzeciwi, jest w stanie zniszczyć każdego koalicjanta, który mu na to pozwoli. [...] Zniszczył każdego poprzedniego swojego koalicjanta. Fizycznie i politycznie".

Uderzenie w stół polegało na tym, żeby wyciągnąć od Mentzena, że odrzuca koalicję z Tuskiem. A nożyce zaczęły ciachać trochę na oślep. Lider Nowej Nadziei tłumaczył potem, że to PiS potrzebuje Konfederacji, a nie odwrotnie. I oświadczył, że „w stosownym czasie to my przedstawimy potencjalnym partnerom nasze warunki". Michał Wawer, wiceszef Klubu Konfederacji, stwierdził, że jego partia „zgadza się ze wszystkim albo prawie wszystkim" z postulatów deklaracji. Ale „prawie" czyni jednak różnicę.

Ogólnie politycy Konfederacji zarzucają Jarosławowi Kaczyńskiemu hipokryzję i próbę wykorzystania ich elektoratu. Sławomir Mentzen stwierdził, że obecna antyunijna i antyimigracyjna retoryka prezesa PiS jest sprzeczna z wcześniejszymi działaniami. Użycie przez Mentzena bardzo ostrych słów można tłumaczyć tym, żeby jego wyborcy nie mogli pomyśleć, iż Konfederacja jest pionkiem w jakiejś grze. Ona ma być wyłącznie rozgrywającym. Powszechny jest lęk przed tym, co sformułował Robert Winnicki: „PiS chciałby [...] narzucić warunki gry, narzucić granice debaty, a potem rozbić, zniszczyć i/lub częściowo wchłonąć. Nowa Nadzieja jest w tym planie do zniszczenia jak partia Gowina, a Ruch Narodowy do wchłonięcia jak partia Ziobry".

Słowa Mentzena wywołały natychmiastową reakcję Patryka Jakiego czy Przemysława Czarnka, którzy uznali je za obraźliwe i szkodliwe dla debaty publicznej. Jaki zasugerował, że Konfederacja może być bliższa współpracy z Tuskiem niż z PiS. „Jest zasadnicza różnica pomiędzy »nie dogadam się z PiS« jeśli to i tamo, a dopuszczam możliwość dogadania się z Tuskiem. Bo to moim zdaniem nie jest »prawdziwa zmiana«, tylko »prawdziwa zdrada«" – stwierdził. Radosław Fogiel, poseł PiS, powiedział: „Nie chciałbym wchodzić w tego typu estetykę, bo wtedy musiałbym powiedzieć, że Sławomir Mentzen to polityczny dzieciak, bo tak się trochę zachowuje, jak rozwydrzony bachor". I wezwał: „Koledzy, panowie, halo, wróg jest nie tutaj". Mentzen odpowiedział: „Nic wam nie obiecywałem, więc nie mogę was zdradzić".

Politycy PiS musieli skarcić szefa Nowej Nadziei, ale uważają, że to kłótnia w rodzinie. Mentzen uznał, że musi być ostry, żeby jego elektorat nie poczuł się jak przystawka do skonsumowania. A jego koledzy muszą być odporni na nęcenie ze strony Kaczyńskiego. Prezes PiS zalicytował, więc prezes Mentzen musiał go przebić. Chce bowiem zbudować coś w kontrze do Prawa i Sprawiedliwości. A sugestie, że byłby gotów do koalicji z Tuskiem, to tylko licytacja. Mentzen usiądzie naprzeciw Kaczyńskiego, ale najpierw musi się lewarować. I musi grać rolę tego, który jest alternatywą zarówno dla Tuska, jak i Kaczyńskiego. Ale mosty wcale nie zostały spalone.

Stanisław Janecki

Autopromocja

eprasa.pl 6045f3f7ca

SIECI spis treści

26 Z prezydentem Andrzejem Dudą *rozmawia Marcin Wikło*

29 Sikorszczacy idą po władzę *Łukasz Wróblewski*

51 Strategiczna cierpliwość Rosji *Marek Budzisz*

NA POCZĄTEK

5 **KONSEKWENCJE BEZKARNOŚCI**
Bronisław Wildstein

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **REKONSTRUKCJA DESTRUKCJI**
Jan Pietrzak

8 **CHCIELI NAS OKRAŚĆ**
Arkadiusz Mularczyk

10 **KIEROWNIK BOBASÓW**
Krzysztof Feusette

11 **GŁOWA NA KARKU?**
Dorota Łosiewicz

12 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

14 **POROZUMIENIE BEZ TREŚCI**
Daniel Obajtek

14 **POMYSŁ TUSKA NA UNIK: DZIELENIE POLAKÓW**
Samuel Pereira

15 **GRA NA WIELU FORTEPIANACH**
Marta Kaczyńska-Zielińska

16 **WALIZKA NIKOLI MAZUR**
Michał Korsun

20 **TO NIE JEST KRAJ DLA STARYCH LUDZI**
Lech Makowiecki

TEMAT TYGODNIA

22 **WEJŚCIE SMOKA**
Marek Pyza

KRAJ

26 **Z PREZYDENTEM ANDRZEJEM DUDĄ**
rozmawia Marcin Wikło

29 **SIKORSZCZACY IDĄ PO WŁADZĘ**
Łukasz Wróblewski

32 **OBCIĄŻENIE, A NIE ATUT**
Piotr Gursztyn

34 **POŁĄCZMY KROPKI**
Dorota Łosiewicz

36 **KOŚCIÓŁ W OBLICZU ZBRODNI**
Goran Andrijanić

38 **KOSMONAUTA I JEGO ŻONA**
Konrad Kołodziejski

41 **IDIOCI PRZECIW ŁAJDAKOM**
Jan Rokita

44 **ARCYPOLSKIE ZWYCIĘSTWO**
Łukasz Wróblewski

ŚWIAT

46 **Z VIKTOREM ORBÁNEM**
rozmawia Michał Karnowski

51 **STRATEGICZNA CIERPLIWOŚĆ ROSJI**
Marek Budzisz

54 **CHIŃSKI SMOK POŁYKA UNIĘ**
Dariusz Matuszak

OPINIE

56 **NOWA ASCEZA PRZECIW CYFROWEJ DEMENCJI**
Maciej Walaszczyk

58 **POLSKA POLITYKA WOBEC ZMIENNOŚCI TRUMPA**
Piotr Maciążek

HISTORIA

60 **OBURZAJĄCE TEZY W TVP. OBOZY DLA ŻYDÓW BEZ HITLERA I STALINA**
Stanisław Płużański

SIECI KULTURY

63 **PO PROSTU BYĆ**
Jolanta Gajda-Zadworna

66 **HITY I KITY**
Piotr Zaremba

68 **SPRZEDAWCY FAŁSZYWEJ NADZIEI**
Robert Tekieli

PODRÓŻE

70 **MOJE SZLAKI: MAGDALENA NIEĆ**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

71 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

72 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

73 **PORACHUNKI Z HELWETAMI I JANKESA REKORD Z BRODĄ**
Ryszard Czarnecki

74 **AI: NAJWIĘKSZY BŁĄD LUDZKOŚCI?**
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

eprasa.pl 6045f3f7ca

BRONISŁAW WILDSTEIN

Konsekwencje bezkarności

Pisałem już, że informacje o próbie zablokowania zaprzysiężenia Karola Nawrockiego jako prezydenta powinny wywołać trzęsienie ziemi. Teraz potwierdził je marszałek Sejmu, używając określenia „zamach stanu". W sprawę wkradły się elementy groteski, gdyż Hołownia wiedzę o osobach, które go do tego nakłaniały, chce zachować dla siebie, jakby nie rozumiał, że chodzi o poważne przestępstwo i postępując w ten sposób, sam naraża się na karną odpowiedzialność. Marszałek nadmienił jednak, że premier zapytał liderów większości, co należy w takiej sytuacji zrobić. Koalicjanci nie chcieli uczestniczyć w zamachu, a Tusk do sprawy nie wracał.

Śledztwo w tej sprawie powinno stać się priorytetem państwa i odbywać w świetle reflektorów. Ci, którzy próbowali organizować zamach stanu, muszą za to odpowiedzieć i w każdym razie zniknąć ze sfery publicznej.

Rzecz dotyczy przetrwania demokracji. Jeśli okaże się, że próba zamachu stanu nie prowadzi w III RP do żadnych konsekwencji, możemy mieć pewność, że podobne przedsięwzięcia będą się powtarzały, i to w bardziej drastycznej formie. Łamanie konstytucji i prawa, które zaaplikował nam rząd Tuska, stało się możliwe dlatego, że on i jego otoczenie nie zostali rozliczeni za poprzednie skandale. Porzucenie przez niego stanowiska premiera w trakcie kadencji na rzecz synekury w Brukseli jakkolwiek nie naruszało prawa, było świadectwem w najlepszym wypadku lekceważenia, żeby nie powiedzieć – pogardy wobec Polski i Polaków. W normalnie funkcjonującej demokracji powinno skreślić to Tuska z rzędu polskich polityków. Tymczasem znowu pełni on funkcję szefa rządu, co świadczy o głębokim schorzeniu naszej polityki. To dlatego premier uznaje, że może pozwolić sobie na radykalnie więcej: może nie tylko łamać obyczaje, lecz także prawo.

To w tym celu ministrem represji, przepraszam – sprawiedliwości, został Waldemar Żurek. Swoją drogą Tusk musiał się wyjątkowo wysilić, aby znaleźć kogoś takiego. Sędziego z 64 zarzutami dyscyplinarnymi – m.in. podpisywał się pod orzeczeniami, choć nie brał udziału w procesach, które do nich prowadziły. Osobnika, który grożąc pozwem sądowym, zażądał od córek zwrotu zapłaconych im alimentów. Ma on za sobą epicki pięcioletni proces, który wytoczył sądowi krakowskiemu za zaatakowanie go przez maszynę sprzątającą u drzwi toalety, tę samą instytucję pozwał za uszkodzenie uzębienia wywołane stresem prowadzącym do nerwowego zaciskania szczęki. Funkcja ministra z pewnością ułatwi mu proces, który wytoczył państwu polskiemu o „represje", jakich doznał za czasów władzy PiS, z których najpoważniejszą było przeniesienie go do innego sądu.

Dlaczego ministrem sprawiedliwości nie została „babcia Kasia"?

Do znudzenia powtarzam, że żyjemy w świecie na opak, w którym przestępcy ścigają praworządnych za naruszanie prawa. Taki charakter mają represje wymierzone w PiS za... sprawowanie przez nie władzy po wygranych wyborach. Rząd Tuska wie, że łamie prawo, dlatego pierwszą ustawę, którą podpisać miał Rafał Trzaskowski jako prezydent, była abolicja za przestępstwa po 15 października 2023 r. powodowane „interesem demokracji europejskiej".

Mimo to zakres represji nie zadowala „wściekłych". Bartłomiej Sienkiewicz, cieszy się, że przyśpieszy je Żurek. Ten wykształcony przez specjalistów z SB podpułkownik służb specjalnych, którego Tusk zrobił szefem kultury polskiej z zadaniem pacyfikacji mediów publicznych, dziś zabezpieczony w PE, ma długą kartotekę.

To on za poprzednich rządów PO jako szef MSW przygotował serię prowokacji przeciw marszowi niepodległości zwieńczoną spaleniem budki strażniczej pod ambasadą rosyjską. Nie wiedząc, że są nagrywani, mówili o tym wprost jego koledzy z rządu: szef CBA Paweł Wojtunik i minister Elżbieta Bieńkowska.

Prowokacja wymierzona w patriotów polskich, która podważa autorytet państwa na arenie międzynarodowej, wystarcza na poważne oskarżenie, a jeśli dodać do niej siłowe przejęcie mediów publicznych... Ale to nie wszystko. Sienkiewicz jako posłannik Tuska negocjował z ówczesnym szefem NBP Markiem Belką dodruk pieniądza, a więc jego psucie (NBP ma go chronić) w celu wywołania wrażenia koniunktury i w efekcie wyborczego zwycięstwa PO.

Fakt, że za żadne z tych przestępstw nie odpowiedział ani on, ani jego pan, rozzuchwala ich coraz bardziej. Być może pierwotnym źródłem tego poczucia jest nierozliczna tragedia smoleńska.

Pociągnięcie do odpowiedzialności za próbę zamachu stanu, tak jak i wszystkie akty łamania prawa ze strony rządzących od 13 grudnia, powinno być priorytetem następnej władzy.

Demokracja liberalna coraz bardziej okazuje się demokracją walczącą, czyli oligarchią, która nie cofa się przed niczym w celu obrony swojego panowania. Ponieważ nie spotyka się to z poważniejszym oporem, rzecznicy nowego reżimu poczynają sobie coraz śmielej. Przywołanie ich do porządku jest warunkiem ocalenia podmiotowości narodu.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 6045f3f7ca

Sygnalista nadaje

Zaczynamy od piosenki, pierwszego miejsca na wszystkich listach przebojów: „Baśka miała fajny biust, z Kristiną można było konie kraść, a Małgośka zdradzała mnie...". Aranżacja i wokal Sławek Ćwik, akompaniament Janek Kanthak.

Z uwagą i wzruszeniem wysłuchaliśmy wielkiej mowy wielkiego człowieka w wielkim mieście, czyli słów ***Donalda Franciszka Tuska*** w Pabianicach. Mowa wielka, bo długa, coś w stylu zwięzłości nieodżałowanego Fidela Castro. A premier znów w białej koszuli bez krawata, ale z podwiniętymi rękawami. Czujecie to? To znaczy, że coś się dzieje. Główny wniosek z przemówienia: premier jest szaleńczo zakochany. Bynajmniej nie w jakiejś Baśce, Kristinie czy innej Małgosi (jeśli ktoś w ogóle o niej pamięta). Premier jest gorąco zakochany w sobie. I to z wzajemnością, co jest szczególnie piękne.

Ta piękna miłość do siebie samego nabiera szczególnego blasku w świetle słów premiera o tym, że otaczają go wyłącznie idioci lub zdrajcy: „Czasami mam wrażenie, że oglądam w ławach opozycji, szeregach opozycji, ale niestety też czasami w okolicy czy w środku koalicji rządzącej taki dość upiorny wyścig, nie wiem, idiotów albo zdrajców". Bo widać, że ta miłość łączy się z bólem istnienia premiera: „Ja cierpię bardziej niż wy". Właśnie, ludzie! Co wy wiecie o prawdziwym cierpieniu?

Kim zatem są ci idioci i zdrajcy? To oczywiście ci wszyscy, którzy chcą dopuścić do zaprzysiężenia tego Nawrockiego z Gdańska. A co gorsza, łażą po mediach (zaprzyjaźnionych z premierem, a nie nimi) i kłapią, że byli namawiani do zamachu stanu. I co w tym złego? W imię obrony demokracji trzeba czasem zrobić zamach stanu. „Dosyć pieszczot i żartów!" – jak powiedział premier w Pabianicach. Czekamy na działanie, bo na razie to obiecanki cacanki zamiast zamachu stanu.

Mnie nie będzie w Sejmie, a ty będziesz siedział – tak do premiera Tuska pyskowali jego koalicjanci. Czyli idioci i zdrajcy. Była to odpowiedź Hołowni, Kosiniaka-Kamysza i nawet Czarzastego na konstruktywną propozycję szefa rządu, aby nie zwoływać Zgromadzenia Narodowego w celu zaprzysiężenia tego Nawrockiego z Gdańska. Premier postraszył koalicjantów zerwaniem koalicji, przedterminowymi wyborami i progiem wyborczym. A koalicjanci postraszyli premiera tym, że mogą po cichu (albo całkiem jawnie) dogadać się z PiS. Sporządzony został protokół rozbieżności, przeprowadzona rekonstrukcja rządu, a dogrywka odłożona na listopad.

Wracając do Pabianic. Słuszny postulat zgłosiła Anna Jurczak, występująca tam jako głos społeczeństwa, z zawodu asystentka europosła Darka Jońskiego (jednego z dwóch głównych bohaterów kultowego serialu „Głupi i głupszy"). Wygłosiła apel, aby wyzwolić polską wieś z jarzma ciemnoty, pańszczyzny i kaczyzmu: „Pochodzę z małej miejscowości, małej wsi pod Sieradzem. Bardzo pana proszę, żeby rząd polski i pan, żebyście znaleźli sposób na to, żeby tych ludzi na wsi edukować, że Unia Europejska nie jest niczym złym, że wy robicie dużo dobrego, odbudowu-

eprasa.pl 6045f3f7ca

jecie Polskę. Ci ludzie są tak zabetonowani tą pisowską propagandą!". Apel szlachetny, ale mamy mieszane uczucia. Z jednej strony zgadzamy się z nim, a z drugiej uznajemy to za atak na kompetencje ministry edukacji Baśki. Jak tu połączyć te kropki?

Dlaczego najpiękniejszy umysł polskiej nauki nie znalazł się w rządzie? To prawdziwy skandal, że dr Krzysztof Kontek nie został ministrem nauki i szkolnictwa wyższego. Chodzi nie tylko o jego osiągnięcia badawcze w dziedzinie anomalii wyborczych. Dr Kontek udowodnił także to, że Ziemia jest płaska. A także kolejny spisek: „Ja generalnie nie wierzę w żadne teorie spiskowe – tylko fakty. Ale tu wszystkich zaskoczę. Nie wierzę, że Amerykanie wylądowali na Księżycu, mimo że sam widziałem tę transmisję wczesnym rankiem 20 lipca 1969 r., gdy byłem na koloniach w Tleniu. Nie ta technologia – nie było mikroprocesorów i innych wynalazków. Po 56 latach nawet nie jesteśmy w stanie zbliżyć się do tego wyczynu. Świetna robota Kubricka. To jedyna teoria spiskowa, w którą wierzę" – oznajmił dr Kontek. Tylko on jest w stanie obronić naszą demokrację walczącą przed inwazją reptilian z Nowogrodzkiej.

Wracając do ***Baśki***. Jest gites, że ma fajny biust, ale jako ministra się nie sprawdza. Bo za miękka jest. Bardzo dobry pomysł ogłosił kolektyw z jej ministerstwa, żeby kaszojady przestały wreszcie czytać te durne książki. Czytanie książek jest przereklamowane, a nawet szkodliwe. Zwłaszcza tych, które promują światopogląd faszystowski i antydemokratyczny (czyli prawie cała dotychczasowa lista lektur). Niestety jazgot prawackich trolli wystraszył Baśkę i książki zostają.

A mogłaby wziąć przykład z człowieka, który maszynie do mycia podłóg się nie kłaniał. ***Waldemar już nie sędzia Żurek***. Nieustraszony pogromca maszyn do mycia podłóg i osób wyłudzających od niego alimenty. Cała Polska może obejrzeć dramatyczne nagranie – atak maszyny na Waldka Żurka, bój spotkaniowy i ostateczne zwycięstwo nad oszalałym z nienawiści urządzeniem do konserwacji powierzchni płaskich. W następny odcinku: zmywarka do naczyń zaprogramowana przez Zbigniewa Ziobrę wciąga prokurator Ewę Wrzosek. Sprawa kończy się jednak dobrze dla idei praworządności i rozliczeń – Skarb Państwa wypłaca prokurator Wrzosek odszkodowanie za prześladowania polityczne w kwocie symbolicznego 1 mln zł.

Ważne doniesienie z frontu rozliczeń zbrodni kaczystowskich. Rozliczony za brak rozliczeń został Adam Bodnar. „Stracony rok. Nie wiem, czy z braku odwagi, czy z oportunizmu" – orzekł surowo Bartek Sienkiewicz. I tak Bodnar został wysłany na śmietnik historii. Nie dostał nawet posady w NIK (bo jakoś trudno uwierzyć, że sam odmówił). Przegrał z niejakim panem Haładyjem, ekspisiorem, absolwentem prawa kanonicznego na KUL. „Nie miał wizerunku twardziela, że za łeb" – wytłumaczył w Pabianicach premier. No to teraz za łeb Bodnara. Uśmiechnijcie się, brygado! Eeeej! Co tacy smutni jesteście? Że Kaczor nie został rozliczony? Jak nie ma w rozliczeniach tego, co się lubi, to się lubi to, co zostało rozliczone. Czyli uznajemy rozliczenie Bodnara za sukces praworządności.

Niestety rozliczony został też ***Staszek Gawłowski***. Człowiek niewinny i nieskalany jak lilija. Dostał pięć lat bezwzględnego pudła za jakieś tam groszowe sprawy, czyli korupcję. I musi oddać 180 tys. zł. Niestety nowy minister Żurek nie zdążył z odsieczą. Nie dał też rady obrońca, czyli Romek Giertych. Ale głowa do góry! Jeszcze apelacja, kasacja i da się udowodnić, że Staszek jest ofiarą prześladowań politycznych kaczystowskiego reżimu.

A spóźnienie Waldka Żurka uznajemy za usprawiedliwione. Był bardzo zajęty walką. Toczył bój równie heroiczny, jak wtedy, gdy walczył z maszyną do mycia podłóg. Teraz zmagał się z jeszcze groźniejszym przeciwnikiem – żoną Godzilli, czyli tego dużego Święczkowskiego z Trybunału Konstytucyjnego. Walka zakończyła się zwycięstwem. Superbohater Żurek wyzwolił Sąd Rejonowy w Sosnowcu, gdzie żona Godzilli była prezesem. Na kanwie tych wydarzeń filmowcy japońscy tworzą epicką superprodukcję pt. „Żurek kontra żona Godzilli". W roli ministra Żurka występuje Jacek Murański. W roli żony Godzilli żona Godzilli.

News z okolic władzy: Radek Sikorski szykuje się na wybory prezydenckie w 2030 r. Mamy wątpliwości. A czy ten kawaler to nie za młody na prezydenta?

W ramach edukacji wsi: Campus, Campus i po Campusie Polska Przyszłości. Rafałowi się nie chce. Trochę to dziwne, bo wiemy, że to tytan pracowitości. Będzie za to Zryw pod Tatrami. Czyli taki nowy Campus, jeszcze bardziej zabawny i jeszcze gorzej zorganizowany. W roli głównej epicka postać byłej dziewczyny syna Radka, a dzisiaj pierwsza polska kobieta, która nieustannie orbituje w kosmosie. Księżniczka Leia demokracji walczącej, czyli Ola Wiśniewska z Łodzi (to ta taka wygadana, co ostatnio pokazuje się z jakimś małomównym mechanikiem).

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor x2, RMF FM

eprasa.pl 6045f3f7ca

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Rekonstrukcja destrukcji

Jan Pietrzak

Z jakimi problemami zderzy się nowy prezydent po objęciu urzędu w pałacu przy widecie księcia Pepiego? Oto jest pytanie kilka dni przed zaprzysiężeniem. Na powitanie prezydenta premier zwiera szyki swojego obozu. Baczność! W lewo zwrot! Naprzód marsz! Ale gdzie ten „przód" – nikt nie wie.

Po nieudanej próbie zamachnięcia stanem państwa zapanował duży chaos. Dlatego ruszyła rekonstrukcja rządowej destrukcji. Tradycyjna operacja kadrowo-korupcyjna znana starszakom ze skeczu „Szachy personalne" w Kabarecie pod Egidą. King Kong za Nitrasa, ptaszyna za Leszczynę, bidula za Kotulę, żurek za barszczyk, Maliniak w maliny i fest! Ze sztandarowych 100 konkretów rządu zostały 2: bida z nędzą dla narodu. Z obiecywanej deregulacji wyszła kompromitacja. Z imigracji – germanizacja. Coraz wyraźniej widać, że rządzą tu Niemcy.

Jest początek sierpnia. Rocznica powstania warszawskiego. Na polskiej ziemi znowu słyszymy hymn Marii Konopnickiej i Feliksa Nowowiejskiego: „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz / ni dzieci nam germanił". Najmocniej śpiewają przy zachodniej granicy wolontariusze Ruchu Obrony Granic. Świetni ludzie! Skądinąd to mocno przygnębiające zjawisko, że również w Polsce istnieją obywatele, którzy po trzech rozbiorach i hekatombie wojny światowej głosują na „naszych chłopców z Wehrmachtu". A ci chłopcy urządzają nam tu życie na swój sposób, rekomendowany przez Berlin.

Czeka więc na nowego prezydenta niesamowity ogrom problemów, splot wielu węzłów gordyjskich, by w tak trudnych okolicznościach utrzymać nawę państwową, jak drzewiej mawiano, na właściwym poziomie. Wiemy już z bezlitosnej kampanii wyborczej, że Karol Nawrocki to człowiek dzielny i kompetentny. Mówiąc patetycznie – a sytuacja upoważnia do pewnej wzniosłości – 6 sierpnia powitamy prezydenta polskiej nadziei. To ważny moment, niezwykły czas. Bardzo się cieszę, że tego dożyłem.

Losy mojego pokolenia były wielką huśtawką. Mówiąc bardziej obrazowo, historia nami kręciła jak gigantyczny rollercoaster. Od grozy wojny do wybuchów entuzjazmu, od potwornych upokorzeń po radość zwycięstw. Specyficzna polska sinusoida. Ważne, że nareszcie jest szansa na stabilizację polskości. Bo polskość to normalność.

Wbrew pozorom nie jest to zbyt trudne zadanie. Obecny eurozarząd trzęsie się w posadach. Jak pisał Herbert, wystarczy „odrobina koniecznej odwagi". Dalej czytamy w tym wierszu: „Ich retoryka nazbyt parciana [...] / łańcuchy tautologii, kilka pojęć jak cepy / dialektyka oprawców, żadnej dystynkcji w rozumowaniu / składnia pozbawiona urody koniunktiwu". Wiersz nosi tytuł „Potęga smaku". Z czysto estetycznych powodów obecny rząd jest nie do zniesienia. Nasz prezydent to wie.

Chcieli nas okraść

Kiedy 2 czerwca ogłoszono wyniki wyborów prezydenckich, nikt przy zdrowych zmysłach nie przypuszczał, że Polska przez kilka tygodni będzie zakładnikiem politycznego szantażu. Karol Nawrocki, wybrany głosami milionów Polaków, stał się celem brutalnej kampanii – kolejnej, podważania legitymacji demokratycznego wyboru.

Tusk nie pogodził się z porażką. Wespół z Bodnarem i Giertychem, dziś twarzami obozu pogardy, rozpoczął grę o wszystko: unieważnienie wyniku, destabilizację państwa, upokorzenie kolejnego legalnie wybranego prezydenta. Pomogli mu fanatycy z Silnych Razem, hejterzy spod znaku ośmiu gwiazdek. Zresztą trudno oprzeć się wrażeniu, że nowa twarz Ministerstwa Sprawiedliwości – Waldemar Żurek – to efekt niepowodzenia akcji wywrócenia wyniku wyborów.

Naciskano na marszałka Hołownię, nakłaniając do złamania konstytucji, a jak sam mówił, nawet do zamachu stanu – by nie dopuścił Nawrockiego do zaprzysiężenia. Straszenie, presja, polityczny mobbing. Bo dla Tuska i jego medialnych tub „demokracja" kończy się wtedy, gdy przegrywają wybory.

I choć dziś, w przeddzień zaprzysiężenia, mamy prawo czuć satysfakcję, to nie możemy zapominać: nie wystarczy wygrać. Trzeba bronić zwycięstwa. Bo złodzieje demokracji nie noszą kominiarek. Chowają się za togami, redakcjami, unijnymi urzędami. Mówią o wartościach, a działają z cynizmem, który nie zna granic.

Tusk rozpoczął już niszczenie Szymona Hołowni – wczoraj sojusznika, dziś przeszkody. Tak kończą ci, którzy naiwnie wierzą, że można współrządzić z ludźmi pozbawionymi skrupułów.

Dla nas, dla całej prawej strony, lekcja jest jasna: zwycięstwo prezydenckie to dopiero początek. Od 6 sierpnia z prezydentem Karolem Nawrockim zaczynamy nowy etap walki o Polskę silną, dumną i suwerenną. Walki z władzą, która przyszła z zagranicznych gabinetów, ale odejdzie wolą Polaków. Będzie dobrze!

Arkadiusz Mularczyk

eprasa.pl 6045f3f7ca

Nasi dziennikarze odznaczeni

Jacek Karnowski, redaktor naczelny telewizji wPolsce24 oraz tygodnika „Sieci", i Michał Karnowski, wiceprezes grupy medialnej Fratria, zostali odznaczeni przez prezydenta Andrzeja Dudę Krzyżami Oficerskimi Orderu Odrodzenia Polski. Publicystka Magdalena Ogórek otrzymała Złoty Krzyż Zasługi

W uzasadnieniu napisano, że odznaczenia przyznano „za wybitne osiągnięcia w podejmowanej pracy zawodowej i społecznej, za zasługi dla wolnej Polski". Prezydent docenił wieloletnie zaangażowanie Jacka i Michała Karnowskich w budowanie niezależnych mediów.

– To jest zasługa wielu osób, mojej rodziny, mojej ukochanej żony i współpracowników, z którymi było mi dane przez te wszystkie lata tworzyć uczciwe media – mówił po uroczystości Jacek Karnowski. – To też chyba jakiegoś rodzaju docenienie tego, że my poprzez dziennikarstwo robiliśmy rzeczy ważne w innych obszarach. Że wyrwaliśmy dziennikarstwo z takiego getta III RP, w którym służyło ono wyłącznie umacnianiu pewnego układu. My zawsze chcieliśmy lepszej Polski, ambitnej Polski i staraliśmy się swoją pracą temu przysłużyć. Jeżeli prezydent najjaśniejszej to docenił i uznał, że nam się udało, to jestem dumny i szczęśliwy.

– Jestem zaskoczony, ale uznaję, że to symboliczne powiedzenie „dziękuję" ze strony państwa polskiego każdemu, kto jest dziennikarzem patriotycznym, propolskim – dodał Michał Karnowski. – Mam oczywiście poczucie satysfakcji, bo przecież od lat mierzymy się ze strasznym, zorganizowanym hejtem. Często inspirowanym i opłacanym z zewnątrz. To w naszym zawodzie jest najtrudniejsze. Więc jeśli państwo polskie mówi, że to, co robimy, jest ważne, to oczywiście przyjmujemy to z pokorą, ale też z poczuciem, że w tych sprawach z Polską jest nam po prostu po drodze. Że to nasze wspólne dzieło.

Magdalena Ogórek, ceniona publicystka telewizji wPolsce24, od lat pracuje na rzecz odzyskania zagrabionych przez hitlerowskie Niemcy polskich dzieł sztuki. Jej zaangażowanie w to dzieło znacznie wykracza poza pracę dziennikarską.

– To bardzo ważny dla mnie dzień, jestem wzruszona i zaskoczona – mówi Magdalena Ogórek. – To odznaczenie jest dla mnie ukoronowaniem wszystkich moich starań o restytucję polskich dóbr kultury. Gdy w 2017 r. przywoziłam od syna generała SS trzy dzieła sztuki, które opuściły Polskę w grudniu 1939 r., nie zdawałam sobie sprawy, że doprowadzi mnie to do tego miejsca. Że moja praca zostanie doceniona przez pana prezydenta Złotym Krzyżem Zasługi.

Podczas uroczystości w pałacu prezydenckim odznaczenia wręczył minister Andrzej Dera.

Fot. KPRP

eprasa.pl 6045f3f7ca

KRZYSZTOF FEUSETTE

Kierownik bobasów

Tusk: I jak?
Kierwiński: Ale co?
Tusk: Jajco!
Kierwiński: A dziękuję, już prawie nie boli. Zaskoczył mnie pan przewodniczący tym kopniakiem...
Tusk: Bo nie jesteś czujny. A musisz być. Oni ciągle tutaj są.
Kierwiński: Ale kto?
Tusk: No, kierwa, kto?
Kierwiński: No, kierwa, to znaczy kurde, nie wiem...
Tusk: Pisiory.
Kierwiński: W jakim sensie? Że w tym pokoju?
Tusk: Pisiory, czyli wróg. Łapiesz?
Kierwiński: Nie no, teraz tak. Pisiory. Już my ich, panie przewodniczący...
Tusk: Premierze...
Kierwiński: Słucham?
Tusk: Premierze!
Kierwiński: Że ja? A premier już wyjeżdża?
Tusk: Jakiś ty, kierwa, głupi. Mówię, żebyś zwracał...
Kierwiński: Ale mnie się nie chce! Ja dziś nawet nie dmuchałem!
Tusk: To znaczy?
Kierwiński: W alkomat. Bo normalnie, jak jestem trzeźwy, to dmucham. Zwłaszcza jak mam pogłos.
Tusk: Ty zawsze masz pogłos. Jak nie dźwiękowy, to echo, jak z komina...
Kierwiński: Pan premier malował kiedyś...
Tusk: Tak, malowałem i się tego nie wstydzę. Pejzaże, portrety...
Kierwiński: Jak portrety, jak kominy? Chyba się panu premierowi pomyliło z innym przywódcą?
Tusk: Nie sądzę.
Kierwiński: Premier malował, ale kominy.
Tusk: Kierwa, kominy. Widoki różne, architekturę. Coś ci dzwoni, ale nie wiesz, w którym telefonie. Malowałem kominy, a także dachy, łąki, tkankę miejską...
Kierwiński: A wodę? Bo co robimy z tą powodzią?
Tusk: Ty mnie pytasz? To ty jesteś pełnomocnikiem oraz szefem MSW. Kładź się na wały albo syp worki. Tylko schowaj Wielichowską, bo protestowała przeciw budowie zapór i zbiorników.
Kierwiński: Jak schowaj, jak ona prowadziła spotkanie w Pabianicach.
Tusk: Kapitalna rzecz. Trochę przygłupy, a największy ten, co czytał z kartki i pomylił Wrzosek z Braun. Zresztą ja mu się nie dziwię, skoro ona chce 70 lat po wojnie bandy po lasach ganiać?
Kierwiński: No, ale pięknie premier powiedział, że jakby miał pełnię władzy, to niektórzy...
Tusk: I tu przerwał! Lecz róg trzymał, wszystkim się zdawało... „Pan Tadeusz", komu to dzisiaj potrzebne? A co z ROG?
Kierwiński: No, zaczynamy pacyfikację. Bąkiewicz ma już sprawę za obrazę munduru.
Tusk: A co powiedział?
Kierwiński: Zapytał, czy mają honor.
Tusk: E, słabe. Szkoda, że ich nie zwyzywał od „morderców", bo miałby wyższy wyrok.
Kierwiński: Jak ta, kurde, Kurdej, w mordę, Szatan, tak napisała, to ją Rafał na Campus Polska zapraszał...
Tusk: Ty nie jesteś od tego, żeby mi tu rzecznikować. Szłapki nie przebijesz, zresztą on się dopiero uczy składać zdania. Chcieli rzecznika, to mają. Ćwoki.
Kierwiński: A ten Ćwik największy.
Tusk: A co?
Kierwiński: Nie słyszał premier o łączeniu kropek?
Tusk: Słyszałem, i co? Barbara już wszystko sprostowała.
Kierwiński: No wiem, ale ludzie...
Tusk: Ludzi to ja mam tam, gdzie 100 konkretów. Hennig-Kloska też została.
Kierwiński: A Leszczyna nie. Ludzie mówią, że za niska.
Tusk: Na co?
Kierwiński: No na łączenie kropek. A z Hennigową-Klęską to ja myślę, że chodzi o wiatraki. Że Niemcy zadowoleni. Tyle że pani Barbary nikt nie lubi, a nauczyciele to już w ogóle psy wieszają...
Tusk: Ty Berek jesteś? Będziesz mnie z rekonstrukcji rozliczał? To ja cię pełnomocnikiem powodziowym zrobiłem...
Kierwiński: Bo nikt inny nie chciał.
Tusk: Masz MSW, będziesz miał łatwiej. Tylko nie gadaj już o przedszkolach z kontenerów, bo to jednak jest wstyd.
Kierwiński: Co?
Tusk: Wstyd.
Kierwiński: Że też premier używa tego słowa w sytuacji, gdy my to dobro, a oni zło.
Tusk: Nie łap mnie za nic, a tym bardziej za słówka. Jakie są prognozy?
Kierwiński: Mam odpowiedzieć?
Tusk: Dokładnie.
Kierwiński: No więc... Wydaje mi się, że odbijemy się od dna. Ale najlepiej, jakby teraz Sikorski...
Tusk: O pogodę pytam!
Kierwiński: Aha. To będzie padało, ale mniej, więc Elbląg zalany, Głuchołazy też, a innych informacji nie mam, bo łączność odcięta przez wodę. Jak to mówią, czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.
Tusk: I widzisz? Dobrze, że sami tego wszystkiego nie odbudowaliśmy, bo szkoda by było, żeby miało zalać...
Kierwiński: No, coś się czasem uda, panie premierze...
Tusk: To teraz tam pojedziesz...
Kierwiński: Ale gdzie? Przecież ja nie mam nawet kapoka!
Tusk: Do Kancelarii Premiera. I powiesz tam oficjalnie, jaka będzie pogoda. I że prognozy... Zresztą sam wiesz, jakie nie mogą być...
Kierwiński: Panie premierze, jest jeden problem. To jest natura, żywioł nie do ogarnięcia, tu się nie da tak zaciemnić obrazu...
Tusk: ...natomiast moja natura jest taka, że jakbym nagle zaczął mówić prawdę, to bym sam w to nie uwierzył. Spływaj. A kapok ci niepotrzebny. Takie dmuchańce nie toną.

eprasa.pl 6045f3f7ca

WIEŻA BAB

Głowa na karku?

Zaraz pewnie usłyszymy, że nie wypada pytać o zdrowie premiera lub że takie pytania to polityczna złośliwość

Choć mamy środek lata, pogoda nie rozpieszcza. Za to sezon na polityczne plotki w rozkwicie. Obok tych obyczajowych pojawiły się dotyczące zdrowia premiera Donalda Tuska. To m.in. za sprawą wpisu na platformie X, który wrzucił dr Michał Kuź, członek Klubu Jagiellońskiego.

„Warszawa aż huczy od plotek, ja zauważyłem – coś jest z nim nie tak na długo zanim usłyszałem to z innych, wiarygodnych źródeł. Poważny człowiek pracujący w mediach powiedział mi, że wie, ale nie będą tego wyciągać z przyczyn etycznych. Zdaję sobie sprawę, że to nie pasuje do polskiej kultury politycznej, lecz ja przeciwnie, uważam, że należy o tym mówić" – stwierdził Kuź. „Po pierwsze, premier odpowiada za bezpieczeństwo nas, obywateli. Po drugie, on wobec swoich politycznych oponentów nigdy nie miał takich skrupułów. Po trzecie, *casus* Joe Bidena powinien nauczyć czegoś również jego własne ugrupowanie. Ja w każdym razie jako ojciec i obywatel domagam się upublicznienia wyników jego ostatnich badań medycznych lub dymisji" – dodał ekspert Klubu Jagiellońskiego.

Inny użytkownik X, Paweł Rybicki, opublikował film z pałacu prezydenckiego, z zaprzysiężenia nowych ministrów, na którym widać, że premier nie jest w stanie opanować trzęsącej się dłoni. A już rok temu serwis „Plejada" pytał, czy „Donald Tusk może być chory?". Do takiego wniosku doszedł ekspert od mowy ciała i wystąpień publicznych, analizując wizytę premiera i prezydenta Andrzeja Dudy w Białym Domu. „On tego nie kontroluje. Niepokoję się o pana premiera" – wyjaśnia Maurycy Seweryn. „Jeden gest może świadczyć o tym, że z Donaldem Tuskiem dzieje się coś niedobrego" – czytamy w tekście. Wspomniany ekspert od mowy ciała zwrócił uwagę, iż Donald Tusk „bardzo mocno trząsł ręką". „Jak się bawimy przedmiotami, to znak, że się nudzimy. Natomiast bardzo często zauważam, że prawa ręka pana premiera zaczyna drżeć i mam wrażenie, że nie kontroluje tego zachowania" – komentował Seweryn. Także politycy opozycji mówią, że coś jest na rzeczy, bo podczas wystąpień publicznych premier często gubi myśl, długo się zastanawia i mówi dużo prostszą polszczyzną niż dawniej. Od polityków opozycji słyszę też, że już kilku lekarzy uważnie obserwuje publiczne wystąpienie szefa rządu.

Zaraz pewnie usłyszymy, że nie wypada pytać o zdrowie premiera lub że takie pytania to polityczna złośliwość. Jednak kto mieczem zdrowotnym wojuje, ten od stetoskopu ginie. Proszę sobie przypomnieć, jak w 2008 r. ówczesny poseł PO Janusz Palikot apelował, by prezydent Lech Kaczyński ujawnił swój stan zdrowia, podejrzewając Alzheimera i inne choroby. I choć pałac prezydencki nie zorganizował wtedy transmisji z rezonansu mózgu, debata poszła w kraj. A pamiętacie 2018 r.? Jarosław Kaczyński i jego kolano – wtedy media żyły nie tym, czy prezes chodzi, ale czy decyduje z łóżka, zza parawanu, czy może przez pielęgniarkę. Sławomir Neumann z PO przypomniał, że zdrowie jest prywatne, ale władza to już sprawa publiczna. Więc: „Albo kolano działa, albo ktoś inny niech trzyma ster państwa".

I tu wracamy do premiera. Donald Tusk – człowiek, który często chwalił się dobrą formą, a to biegając, a to grając w piłkę – jakoś ostatnio nie jest w formie. Nawet nie odpisał na platformie X komunikatem w swoim stylu: „Czuję się dobrze. Mózg w trybie turbo. EEG pokazuje eurooptymizm". Wyborcy wtedy mogliby odetchnąć, a Google przestałby odnotowywać wzmożone wyszukiwania „Tusk, objawy neurologiczne".

W końcu szef rządu nie jest przeciętnym Kowalskim, któremu wystarczy zwolnienie L4. To człowiek, który podejmuje decyzje wpływające na nasze życie. A my, Polacy, mamy prawo wiedzieć, że podejmuje je w pełni władz umysłowych i z głową na karku.

Dorota Łosiewicz

Berlin zbroi się na potęgę

Kanclerz Friedrich Merz chce zrobić z Bundeswehry „najsilniejszą armię w Europie", aby stawić czoło rosnącemu zagrożeniu ze strony Rosji. Dzięki wsparciu Zielonych wielka koalicja złagodziła wiosną hamulec zadłużenia w wydatkach na obronę, umożliwiając bezprecedensowe zakupy uzbrojenia.

W tej chwili Stany Zjednoczone utrzymują w Niemczech mniej więcej tyle samo czołgów gotowych do walki, ile ma ich Bundeswehra. Dlatego Berlin zdecydował się wzmocnić siły zbrojne i szykuje wielomiliardowy kontrakt dla sił lądowych. Gigantyczne zamówienie dla sektora zbrojeniowego – obecnie rozpatrywane przez ministra obrony Borisa Pistoriusa (SPD) i dowództwo Bundeswehry – obejmowałoby do 1 tys. czołgów Leopard 2 i do 2,5 tys. kołowych transporterów opancerzonych GTK Boxer. Czołgi zostaną wyprodukowane przez KDNS i Rheinmetall, a bojowe wozy piechoty przez ARTEC – spółkę joint venture obu tych firm. Koszt: 25 mld euro.

Aby jeszcze bardziej wzmocnić siły zbrojne, szef MON ogłosił, że zamierza zwiększyć liczebność Bundeswehry nawet o 60 tys. żołnierzy w czynnej służbie, czyli o ok. jedną trzecią. Nowy model dobrowolnego poboru, który wejdzie w życie w 2026 r., ma pomóc w osiągnięciu tego celu. Niemcy chcą stworzyć dodatkowe brygady, aby spełnić cele NATO uzgodnione na czerwcowym szczycie w Holandii. Na początku roku Berlin podjął też decyzję o zakupie ponad 1 tys. pojazdów opancerzonych od fińskiego koncernu Patria. Mają one zastąpić starzejące się transportery Fuchs. Pojazdy Patrii będą produkowane we współpracy z KDNS i Flensburger Fahrzeugbau Gesellschaft (FFG). Wartość kontraktu może wynieść nawet 2 mld euro, a ok. 90 proc. produkcji zostanie wykonana w Niemczech.

Oprócz dozbrojenia Bundeswehra wymaga także reformy strukturalnej. Według eksperta Sönkego Neitzela ponad połowa z obecnych 180 tys. żołnierzy nie jest zdolna do pełnienia służby. Jest za dużo oficerów (22 proc.), podczas gdy w czasie zimnej wojny było ich 8 proc. Teraz trzeba zmienić te proporcje. I znaleźć na wszystko pieniądze.

W tej chwili plany niemieckiej koalicji rządowej zakładają potrojenie budżetu obronnego, który obecnie wynosi ok. 50 mld euro. W tym roku ma zostać zwiększony do 62,4 mld euro i stopniowo rosnąć – aż do 152,8 mld euro w 2029 r. Te wydatki „to nie jest jedna z opcji. To konieczność" – wyjaśnił Pistorius w Bundestagu. Wygląda na to, że wielu Niemców podziela tę opinię.

Aleksandra Rybińska

Niemcy

Chiny

Klasztor w cieniu czerwonej flagi

Jak wiemy wszyscy z filmów, na mnichów z Szaolin nie ma mocnych. Ale nie w komunistycznych Chinach. Ostatnio tamtejsze media doniosły, że toczy się śledztwo przeciw opatowi klasztoru Szi Jongxinowi, podejrzanemu o defraudacje, niewłaściwe stosunki z kobietami i spłodzenie nieślubnych dzieci. Chińskie Stowarzyszenie Buddyjskie już ogłosiło, że zawiesza jego święcenia monastyczne do czasu wyjaśnienia sprawy.

Szi Jongxin został mnichem w 1981 r. w wieku 16 lat. W 1999 r. objął urząd opata Szaolin, przekształcając tę 1500-letnią świątynię w projekt biznesowy i globalną markę, każdego roku przyciągającą rzesze buddystów i fanów kung-fu z całego świata. Przedsiębiorczy mnich stworzył imperium biznesowe, przynoszące krociowe zyski. Jednocześnie pozostawał lojalny wobec partii komunistycznej, pełniąc przez lata wiele funkcji w organizacjach państwowych i popierając forsowaną przez władzę politykę sinizacji buddyzmu.

Komentatorzy przypuszczają, że zapewne komuś zależało na przejęciu dochodów generowanych przez klasztor. Nie byłoby jednak zatrzymania Szi Jongxina, gdyby władze nie zdjęły rozpiętego nad nim parasola ochronnego. Sinolodzy spekulują, że zbyt pewny siebie opat mógł się narazić rządowi tegoroczną wizytą w Watykanie. 1 lutego kierowana przez niego delegacja Szaolin spotkała się w Rzymie z papieżem Franciszkiem. Chińskie media państwowe nie wspomniały wówczas o tym wydarzeniu, nie rozgłaszała go także Stolica Apostolska. W związku z tym pojawiła się hipoteza, że Szi Jongxin przekroczył swoje kompetencje i posunął się za daleko, podejmując inicjatywę, na którą nie miał zgody partii. Na spotkaniu z papieżem nie było bowiem żadnego chińskiego urzędnika państwowego. W sytuacji, gdy między Pekinem a Watykanem nie ma oficjalnych stosunków dyplomatycznych, opat naruszył monopol komunistycznej władzy na prowadzenie polityki zagranicznej. Partia może wiele wybaczyć, ale tego nigdy. Innym mnichom jeszcze by się poprzewracało w głowach.

Grzegorz Górny

Fot. Mircea Moira/Shutterstock.com, Shutterstock x2

eprasa.pl 6045f3f7ca

USA

Ściemniacze słońca

Amerykańscy miliarderzy wspierali finansowo eksperyment naukowy, który miał przetestować „maszynę do blokowania promieni słonecznych". Chodzi oczywiście o walkę z ociepleniem klimatu. Ryzykowny plan został jednak przerwany wskutek sprzeciwu lokalnych urzędników z Kalifornii – ujawnia portal Politico.

Autorami eksperymentu byli naukowcy z Uniwersytetu Waszyngtońskiego, którzy od 2012 r. prowadzą badania nad geoinżynierią słoneczną. Zbudowali oni urządzenie do rozpylania aerozoli słonej wody. Ta technologia miała posłużyć do tworzenia gęstych chmur nad oceanem, aby zatrzymać w ten sposób część promieni słonecznych docierających do powierzchni ziemi.

Krytycy przestrzegają przed dużym ryzykiem, jakie geoinżynieria słoneczna niesie dla klimatu. Okazuje się bowiem, że jeśli aerozole zostaną wystrzelone do atmosfery, a następnie ten proces zostanie zatrzymany, to planeta może się ogrzać 10 razy szybciej niż dotąd. Jedną z konsekwencji mogą być susze i gwałtowne huragany. Nie powstrzymuje to jednak ryzykownych badań, zwłaszcza że naukowcy mogą liczyć na potężne wsparcie finansowe z prywatnych kieszeni.

Projekt waszyngtońskich naukowców ruszył w 2019 r., kiedy zainteresowali się nim bogaci sponsorzy. Wśród darczyńców programu znaleźli się miliarder kryptowalutowy Chris Larsen, inwestor venture capital Chris Sacca oraz lewicowa aktywistka i multimilionerka Rachel Pritzker, będąca zarazem spadkobierczynią właścicieli sieci hotelowej Hyatt. Wokół projektu kręcili się również inni miliarderzy, m.in. Bill Gates.

Dzięki milionom od prywatnych darczyńców waszyngtońskim naukowcom udało się przystąpić do działania. W tym celu w 2024 r. wynajęto wycofany ze służby lotniskowiec USS Hornet, który obecnie pełni funkcję muzeum. W umowie zatajono przed lokalnymi władzami prawdziwy cel najmu i nie poinformowano ich o planowanym eksperymencie. Na okręcie przeprowadzono test maszyny do rozpylania słonej wody, którą następnie zamierzano wykorzystać na znacznie większą skalę nad Pacyfikiem. Wywołane w ten sposób zmiany pogody miały być widoczne z kosmosu. Ten poufny plan nie doszedł do skutku tylko dlatego, że miejscowe władze dowiedziały się o wszystkim i szybko przerwały szalony eksperyment.

Tym razem potencjalnej katastrofy udało się uniknąć, ale na jak długo? Jeśli prywatni sponsorzy okażą się silniejsi od państwa, to kto zdoła ich powstrzymać przed „naprawianiem świata"?

Konrad Kołodziejski

Wyborcze wykluczenie

Indie

Opozycja w Indiach protestuje, argumentując, że „sprawdzanie list wyborczych", które rozpoczęło się kilka tygodni temu, jest próbą pozbawienia praw najuboższych mieszkańców tego kraju. Tejashwi Yadav, lider opozycyjnej Partii Kongresowej w stanie Bihar, ostrzegł, że polityka premiera Modiego może doprowadzić do bojkotu przez opozycję zbliżających się wyborów, co stałoby się pierwszym takim wydarzeniem od wielu lat.

Powodem protestów jest zarządzona przez Państwową Komisję Wyborczą procedura sprawdzania obywatelstwa osób znajdujących się na listach do głosowania. Weryfikacja list nie wzbudziłaby zapewne podejrzeń, gdyby nie fakt, że teraz nie wystarczy już udokumentowanie swoich praw obywatelskich przedstawieniem numeru identyfikacyjnego Aadhaar (odpowiednika naszego PESEL) lub kartek na żywność rozdawanych najuboższym. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, które równolegle rozpoczęło zakrojoną na szeroką skalę akcję walki z nielegalną imigracją, jest zdania, że te dokumenty są „niewiarygodne", a jedynym uznawanym będzie numer identyfikacji podatkowej.

Problem polega na tym, że wielu najuboższych obywateli tego zamieszkiwanego przez ponad 1,5 mld ludzi kraju nie płaci podatków i nie jest zarejestrowana w administracji skarbowej. Opozycja uważa, że działania rządu premiera Modiego mają więc na celu pozbawienie praw wyborczych milionów współrodaków, bo tylko w samym stanie Bihar wykluczeniem pozostaje zagrożone 6 mln osób. Zamieszanie jest tym większe, że w 2019 r. rząd Modiego przyjął ustawę – weszła ona w życie w 2024 r. – dającą automatyczne obywatelstwo tym Hindusom, którzy zostali zmuszeni do emigracji z sąsiednich państw muzułmańskich. Ci ludzie – a liczba przybyszów jest liczona w dziesiątkach milionów – nie mają żadnych dokumentów, co zdaniem rządu wymusza uruchomienie procedury „weryfikacji" praw obywatelskich.

Marek Budzisz

Fot. Abhishek Prajapat/Shutterstock.com

eprasa.pl 6045f3f7ca

Porozumienie bez treści

Daniel Obajtek

27 lipca w Szkocji podpisano porozumienie handlowe między Unią Europejską a Stanami Zjednoczonymi. Ursula von der Leyen ogłosiła sukces, bo – uwaga – udało się „zapobiec eskalacji wojny celnej". A przecież jeszcze tydzień wcześniej sama brukselska propaganda przekonywała, że to USA są zagrożeniem dla „zielonej przyszłości świata". Zaiste, skuteczna dyplomacja: klękać przed Trumpem z nadzieją, że nie będzie bolało.

A co zrobił Donald Trump? Pokazał twardą linię, zmusił Unię do ustępstw, a równolegle ogłosił historyczne cofnięcie tzw. endangerment finding, czyli tego samego rozporządzenia EPA z 2009 r., które było podstawą amerykańskiej polityki klimatycznej przez ponad dekadę. Jednym ruchem odebrał lewicy podstawę prawną do narzucania regulacji ograniczających emisję CO_2 fabryk, elektrowni i aut. Trump nie tylko rozbroił zielony szantaż – on go po prostu wyśmiał.

Von der Leyen podpisuje „porozumienie", które niczego nie gwarantuje – poza tym, że UE będzie kupować jeszcze więcej amerykańskiego LNG, ropy i uranu. W zamian dostaje mglistą obietnicę „stabilności handlowej" i stawkę 15 proc. ceł, zamiast 30 proc. Świetny deal. Naprawdę. Trump pokazał, jak negocjuje przywódca, który wie, że ma w ręku wszystkie karty.

Tymczasem Europa, zmęczona własną ideologią klimatyzmu, ucieka przed rzeczywistością. Komisja Europejska ogłasza kolejne „zielone łady", likwiduje własny przemysł ciężki, zamyka elektrownie, zakazuje aut spalinowych i podnosi ceny energii do poziomu absurdalnego nawet dla Niemca z panelami na dachu. W tym samym czasie USA po prostu przywracają rozsądek. Bo czym innym jest decyzja EPA, jeśli nie przyznaniem, że nie da się dłużej udawać, iż świat uratują podatki od CO_2?

Wbrew europejskim histeriom Trump nie „nienawidzi klimatu". On po prostu wie, że bez silnej gospodarki nie będzie żadnego ratowania planety. A bez taniej energii nie będzie gospodarki. Oto różnica: Bruksela chce „ratować świat" za pomocą limitów, podatków, zakazów i sankcji nakładanych na własnych obywateli. Waszyngton zaś pod rządami konserwatystów stawia na pracę, inwestycje i produkcję.

Bruksela narzeka, że Europa traci konkurencyjność. Przepraszam bardzo – traci? Europa oddała ją dobrowolnie. Zabrała swoim firmom tanią energię, dociążyła je regulacjami klimatycznymi i jeszcze nakazała importować stal z Chin, by „spełniać normy". A teraz, gdy USA znów stają się przemysłowym liderem – bo zrzucają z siebie klimatyczne kajdany – Unia zamiast refleksji podpisuje układy handlowe jak podwładny, a nie partner.

Trump ma rację: trzeba chronić własny przemysł, miejsca pracy, rozwój. I trzeba skończyć z naukowo-klimatycznym szantażem, który uczynił z EPA ideologiczny bastion.

A Unia? Cóż. Jak zwykle idzie drogą najgorszą z możliwych: nie ma ani suwerenności energetycznej, ani przemysłowej, ani już nawet politycznej. Bo skoro o polityce handlowej decyduje Donald Trump, a nie Bruksela, to może najwyższy czas przestać udawać, że ktoś w Europie jeszcze rządzi.

Pomysł Tuska na unik: dzielenie Polaków

Samuel Pereira

Wdrażany pakt migracyjny, akceptacja niemieckiej polityki wpychania nam nielegalnych migrantów i służebna rola polskich służb – to wszystko są tematy wyjątkowo niewygodne dla rządu. Szczególnie teraz, gdy emocje opadają, a Polacy zaczynają wyciągać wnioski. Premier jednak skutecznie unika odpowiedzialności. Jak? Korzystając ze sprawdzonej i niestety cynicznej metody, którą stosował już w latach 2007–2014: ucieczka przez podział.

Gdy tylko pojawia się problem i rośnie liczba głosów krytycznych, Donald Tusk nie szuka dialogu ani rozwiązania. Zamiast tego natychmiast uruchamia retorykę nienawiści – dzieli społeczeństwo, wskazuje winnych i wywołuje konflikt. To klasyczna zasłona dymna, która ma jedno zadanie: przykryć własne błędy. Gdy trwa awantura, premier może spokojnie odwrócić uwagę opinii publicznej, a przy okazji polecieć sobie na urlop.

To samo obserwujemy dziś w sprawie granicy polsko-niemieckiej i obrońców granic. Zamiast rozwiązywać problem nielegalnej migracji i pokazać twardą postawę wobec naszych zachodnich sąsiadów, Tusk kieruje gniew ludzi – szczególnie mieszkańców przygranicznych miejscowości – na tych, którzy mają czelność krytykować Berlin. Obrona polskich interesów staje się „putinowską propagandą", a patriotyzm jest przedstawiany jako zagrożenie dla demokracji.

Jakie są fakty, pokazał niedawno dziennikarz Szymon Szereda z telewizji wPolsce24, który pojechał do Rosówka i razem z operator Karoliną Zielińską pokazał, co się tam naprawdę dzieje. Nie było żadnych „rosyjskich agentów", żadnych prowokatorów, tylko zgodna rozmowa ludzi poważnych, odpowiedzialnych i zatroskanych o bezpieczeństwo Polski. Straż Graniczna, zgodnie z polityczną instrukcją, miała rozwiązać punkt obrońców granic, ale na miejscu widzieliśmy coś innego – współpracę, rozsądek i planowanie.

W tym samym czasie premier występował przed kamerami i szczuł na aktywistów, insynuując im działanie na rzecz Kremla. To nie przypadek – to schemat. Oddolne ruchy powstały dlatego, że państwo Tuska abdykowało z roli gwaranta bezpieczeństwa. Ludzie wzięli sprawy w swoje ręce i za to zostali znieważeni przez władzę.

Fot. Archiwum autora

eprasa.pl 6045f3f7ca

Gra na wielu fortepianach

Marta Kaczyńska-Zielińska

Chiny poinformowały, że w sierpniu przeprowadzą wspólne ćwiczenia wojskowe z Rosją, w tym manewry morskie i powietrzne w pobliżu Władywostoku (nieopodal Japonii, Korei Północnej i Południowej) oraz wspólne patrole morskie na Pacyfiku.

Współpraca wojskowa Rosji i Chin rozpoczęła się w latach 90. XX w. jako stosunkowo prosta relacja bazująca na handlu bronią, a następnie przekształciła się w złożone partnerstwo. Pekin potrzebował rosyjskiej broni i sprzętu wojskowego, aby rozbudować i zmodernizować swoje siły zbrojne. Rosja potrzebowała rynków eksportowych, aby podtrzymać funkcjonowanie kompleksu wojskowo-przemysłowego odziedziczonego po ZSRR. Według danych opublikowanych przez Sztokholmski Międzynarodowy Instytut Badań nad Pokojem (SIPRI) w latach 1992–2014 Rosja dostarczyła Chinom ponad 100 samolotów bojowych. Rosyjscy specjaliści przyczynili się również do rozwoju chińskiej floty powietrznej. Rosja sprzedała ponad 300 śmigłowców transportowych, co najmniej 35 systemów obrony powietrznej oraz kilkaset pocisków powietrze–powietrze dla myśliwców Su-27. Pekin zaopatrzył się w 12 rosyjskich okrętów podwodnych, setki torped i pocisków przeciwokrętowych, ok. 120 dział morskich i pocisków obrony powietrznej dla nowo budowanych niszczycieli. Chiny pozyskały również dwa radzieckie lotniskowce.

Z czasem Chiny zaczęły dostosowywać rosyjską technologię i ulepszać ją na własne potrzeby, co doprowadziło do pogorszenia się stosunków między państwami. Stopniowo wprowadzane przeciwko Rosji sankcje międzynarodowe po rozpoczęciu okupacji Krymu w 2014 r. i jego nielegalnej aneksji zaczęły zmieniać dynamikę rosyjsko-chińskiej współpracy wojskowej. Chiny stały się dla Rosji jedyną alternatywą w zakresie importu technologii. Wzrastała instytucjonalizacja współpracy wojskowo-technologicznej, zaczęto organizować wspólne ćwiczenia.

Rosja czekała do zakończenia zimowych igrzysk olimpijskich w Pekinie 20 lutego 2022 r., by dwa dni później zaatakować Ukrainę. Rosyjsko-chińska współpraca wojskowa przyspieszyła. Mechanizmy obejścia sankcji opracowane w 2014 r. umożliwiły Pekinowi szybkie dostarczenie Rosji niezbędnych komponentów wojskowo-technicznych zarówno bezpośrednio, jak i za pośrednictwem innych państw.

Według raportu niemieckiego MSZ z maja 2025 r. Chiny odpowiadają za ok. 80 proc. przypadków unikania przez Rosję sankcji. Eksport półprzewodników z Chin do Rosji znacząco wzrósł i w 2023 r. Chińczycy odpowiadali za 89 proc. rosyjskiego importu mikroprocesorów. Pekin odegrał również kluczową rolę w krajowej produkcji mikroprocesorów w Rosji: ok. 47 proc. sprzętu do produkcji mikroprocesorów i 58 proc. części zamiennych używanych w Rosji pochodziło z Chin.

Chiny deklarują, że nie dostarczają Rosji ciężkiego uzbrojenia, pojazdów opancerzonych i amunicji artyleryjskiej, ale w ostatnich miesiącach prezydent Ukrainy oskarżył Pekin o bezpośrednie dostarczanie Rosjanom broni. Chińczycy zaprzeczyli tym oskarżeniom. Oficjalna polityka zagraniczna Państwa Środka bazuje na zasadzie nieingerencji i unikania zobowiązań mogących prowadzić do konfliktów z innymi mocarstwami. Chiny nie uznały nielegalnej aneksji ani Półwyspu Krymskiego, ani okupowanych ukraińskich regionów od 2014 r. i od 2022 r. opowiadają się za integralnością terytorialną wszystkich państw.

Wiele wskazuje na to, że Moskwa staje się coraz bardziej zależna od współpracy wojskowej z Chinami, ale nie otrzymuje od tego kraju pomocy w celu wzmocnienia własnych zdolności bojowych w stopniu niezbędnym do osiągnięcia przełomu na Ukrainie. Według raportu „The New York Times" z czerwca 2025 r. w rosyjskich służbach pojawiają się opinie o wrogim nastawieniu Chin i obawy przed działaniami podejmowanymi w celu przygotowania gruntu pod przyszłe roszczenia terytorialne względem Rosji.

Porażka Putina na Ukrainie wzmocniłaby Zachód, a jednocześnie dałaby USA możliwość skupienia większej uwagi na Azji, czego Pekin z pewnością sobie nie życzy i m.in. dlatego odbędą się chińsko-rosyjskie ćwiczenia.

Reklama | 14/0725/F

eprasa.pl 6045f3f7ca

Walizka Nikoli Mazur

miłośniczki zwierząt, instruktorki jazdy konnej, technika hodowcy koni, technika weterynarii

Od samego początku mojej podróży przez życie towarzyszą mi konie. Już w wieku 9 lat sprzedawałam butelki i makulaturę, żeby w stajni oddalonej od mojego domu o 20 km przynajmniej pół godziny móc pojeździć konno. Pieniądze zbierałam na lekcje jazdy i na autobus. Gdy miałam ich za mało, to do ośrodka jeździeckiego jechałam rowerem. W szkole średniej poznałam gospodarza, który kupował konie na targach w Pajęcznie i Skaryszewie, żeby dawać im drugą szansę. Szykował je do jazdy w bryczkach, a ja do jazdy pod siodło.

W wieku 19 lat pojechałam na swoje pierwsze zawody. Są one istotną częścią treningu konia, ale z powodu dużego obciążenia psychicznego nie każdy wierzchowiec daje sobie na nich radę. Są jednak takie, które uwielbiają starty i towarzyszący im aplauz publiczności. Kilka lat temu porzuciłam zgiełk miasta na rzecz życia w sercu lasu – w maleńkiej wsi, w której stworzyłam gospodarstwo będące azylem dla swoich zwierząt.

W wieku 47 lat zrobiłam dyplom technika weterynarii, by mieć podstawy do kształcenia się w kierunku fizjoterapeuty koni. To wszystko jest realizacją planu stworzenia sanatorium dla wierzchowców, które skończyły karierę sportową albo tych z kontuzjami, wymagających rehabilitacji.

UBE

Ten owczarek przodkowo-azjatycki (80 kg) to jedna z moich ogromnych miłości. Ube to niesamowity pies z bardzo silnym charakterem, przy okazji jest bardzo opiekuńczy i chroni całe stado. Pozostaje szefem wszystkich zwierząt, ochroniarzem i nadzorcą gospodarstwa.

FAMA

Wygrała swoje pierwsze zawody ujeżdżeniowe, choć jeszcze rok wcześniej ciągnęła bryczkę u gospodarza. Najważniejsze jest to, żeby odnaleźć harmonię współpracy z koniem. Jeżeli zwierzę nie czuje się dobrze w sporcie, to czasami musimy zepchnąć na dalszy plan własne ambicje i zrobić wszystko, żeby zapewnić mu komfort.

eprasa.pl 6045f3f7ca

WETERYNARIA

Moje dziecięce marzenie. Ponieważ nie mogłam iść na studia weterynaryjne, po czterdziestce zdecydowałam się zdobyć tytuł technika weterynarii. Dziś asystuję przy operacjach i zabiegach weterynaryjnych, zarówno rutynowych, jak i nagłych.

DAMSKIE SIODŁO

Jazda w damskim siodle jest jak podróż w czasie – stanowi powrót do korzeni, elegancji i siły Amazonek. Galopując przez las, czuję się częścią dawnego świata, w którym kobiety dosiadały koni z gracją, a także odwagą. To nie tylko jazda – to opowieść, która ożywa w każdym ruchu konia.

CARAMEL CLINTON

Odkupiłam go z poważnie uszkodzoną nogą – jako trzylatek wpadł w maszynę rolniczą uszkadzając więzadła. Nie mogąc chodzić, stał się nieprzydatny dla właścicieli. W zasadzie w ostatniej chwili został wykupiony z rzeźni przez znajome. Gdy trafił do mnie, czekało go ponadroczne leczenie. Owocem tej ciężkiej pracy jest pełna miłości i wdzięczności istota. Clinton, dziadek Caramela, był złotym medalistą.

„DAMA W SIODLE"

Maria Wodzińska była orędowniczką jazdy w damskim siodle. W książce o sobie, napisanej w 1918 r. przez Hannę Polańską, tłumaczy, że jeździectwo nie polega na tym, żeby tylko dosiąść konia i jechać, ale żeby spędzić czas ze swoim wierzchowcem, „pracując z nim z ziemi".

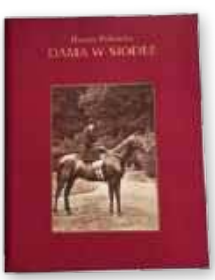

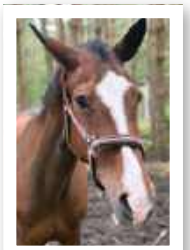

DAISY

Klacz startowała w wysokiej rangi zawodach ujeżdżeniowych, ale z powodu poważnej kontuzji mięśni międzykostnych musiała przejść operację. Niestety mimo zabiegu uraz powrócił i koń nie mógł już być użytkowany. Dzięki determinacji i zastosowaniu moich autorskich metod fizjoterapeutycznych Daisy wróciła pod siodło.

„JĘZYK CUDÓW" AMELII KINKADE

Ekspertka w dziedzinie rozmów, ze zwierzętami wyjaśnia w swojej książce mechanizm działania tej płynącej prosto z serca relacji. Amelia Kinkade stanowczo twierdzi, że porozumiewanie się ze zwierzętami nie jest wyjątkowym „darem", ale umiejętnością, której można się nauczyć tak samo jak gry na pianinie czy jazdy na nartach.

RITSE

Jest koniem fryzyjskim, a zarazem gentlemanem – gdyby mógł, podałby kawę. W średniowieczu konie tej rasy ze względu na gabaryty (nawet 770 kg) służyły jako wierzchowce rycerskie.

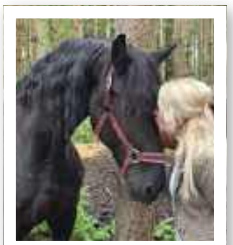

STARE NAGRODY

Chcąc osiągać sukcesy w jeździectwie i piąć się po szczeblach kariery, część ludzi wymienia konie, jakby to były samochody – na coraz silniejsze, z lepszymi osiągami, nie widząc nic złego w tym, że czujące istoty traktują przedmiotowo. To nie jest moja droga. Ja nie potrzebuję kolejnych pucharów i kolejnego flow, żeby sobie udowadniać, że coś potrafię.

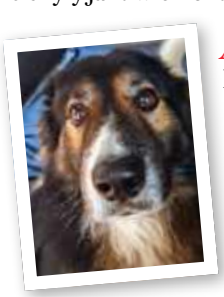

ARGUS

Border Collie uratowany z pseudohodowli w Miliczu. Wspiera Ubusia w pilnowaniu stada i gospodarstwa.

DIEGO

Koci król lasu. Przegania wszystkie sarny, które podchodzą pod ogrodzenie.

Fot. Katarzyna Broda (@fotofaraa), Bartosz Broda, Anna i Krispin Matusewicz, Michał Korsun, archiwum Nikoli Mazur

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

eprasa.pl 6045f3f7ca

Można mieć 20 lat i zostać miliarderem

„Bogactwo to stan umysłu, a nie konta". Sentencja przepisywana inwestorowi i autorowi książek o biznesie Robertowi Kiyosakiemu ładnie brzmi, ale czy to prawda? Co sprawia, że ktoś zostaje bardzo bogaty? Czy to bardziej kwestia pomysłu, czy szczęścia?

***Dr Piotr Arak**, główny ekonomista VeloBanku, były dyrektor Polskiego Instytutu Ekonomicznego*

Pomysłu, szczęścia, stanu umysłu, siły powiązań biznesowych, momentu wejścia na rynek... Przykład znanego amerykańskiego inwestora Warrena Buffetta pokazuje, że ważne jest to, żeby w pewnym, często wczesnym, etapie swojego życia, zacząć oszczędzać, a potem inwestować zgromadzony kapitał.

W młodym wieku trudno oszacować ryzyko...

Piotr Arak: W Stanach Zjednoczonych ryzyko jest zakorzenione w kulturze biznesowej. Tam porażka w interesach nie stygmatyzuje, ale buduje doświadczenie. Takie podejście jest raczej obce w Europie. Jesteśmy o wiele bardziej zachowawczy, mamy też więcej formalizmów, bardziej konserwatywne instytucje finansujące. U nas ktoś z dobrym pomysłem może zostać milionerem w skali mikro, natomiast w USA stanie się miliarderem działającym globalnie. W amerykańskim biznesie, szczególnie w środowisku start-upów i firm technologicznych, funkcjonuje nawet takie powiedzenie: „scale or die" – „skaluj albo giń", czyli albo zwiększysz swoją skalę działania, albo zniknie z rynku.

W rankingach najbogatszych ludzi świata zdecydowanie dominują Amerykanie, IT, sztuczna inteligencja, social media... To szczyt bogactwa. Ale swój klub miliarderów mają także branże tradycyjne – logistyka, przemysł. Czym te fortuny różnią się od miliardów Muska czy Ellisona?

Z rankingami jest taki problem, że fortuny technologiczne bazują na bardzo dynamicznych wycenach rynkowych. Zależą od kursu akcji, notowań dolara, oczekiwań inwestorów. Taki majątek

Fot. Frederic Legrand - COMEO/Shutterstock

Wartość majątku: 366 mld dol.
Branża: nowe technologie.
Majątek zbudował dzięki innowacjom – od oprogramowania (Zip2, PayPal) przez kosmos (SpaceX) po elektromobilność (Tesla) czy media (X, dawny Twitter) i sztuczną inteligencję (Neuralink, xAI). Rozwijał te firmy już od lat 90. ub.w., a fortunę pomnażał przez odważne inwestycje technologiczne. Pieniądze na swój pierwszy biznes, Zip2, dostał od grupy inwestorów i ojca. Za sprzedaż udziałów otrzymał 22 mln dol. Mieszka głównie w Teksasie. Jego Tesla Roadster, którą wcześniej dojeżdżał do pracy, została wysłana w kosmos na pokładzie rakiety Falcon Heavy.

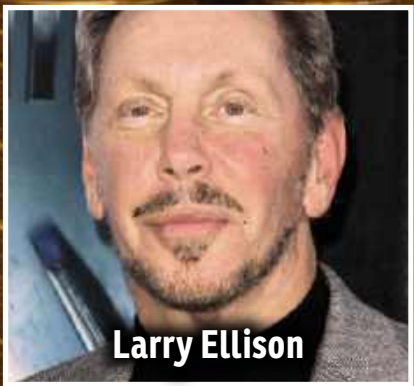

Fot. s_bukley/Shutterstock

Wartość majątku: 257 mld dol.
Branża: technologie, oprogramowanie (Oracle).
Amerykanin o nowojorskich korzeniach, dorastał w trudnych warunkach – przez osiem lat imał się różnych dorywczych zajęć, zanim w latach 70. ub.w. stworzył Oracle („Doświadczyłem wszystkich niedogodności niezbędnych do osiągnięcia sukcesu" – mówił). Majątek budował przez dekady, rewolucjonizując zarządzanie danymi w firmach na całym świecie. Posiada luksusową wyspę Lanai na Hawajach oraz kolekcję jachtów i samolotów. Znany z pasji do wyścigów żeglarskich oraz kolekcjonowania zegarków.

Fot. ©x

Wartość majątku: 156 mld dol.
Branża: technologie, wyszukiwarki internetowe (Google).
Amerykanin, syn profesora informatyki. Współzałożyciel Google'a w 1998 r. razem z Sergeyem Brinem. Aby rozwinąć swoją wyszukiwarkę, Page i Brin zebrali ok. 1 mln dol. od inwestorów, rodziny i przyjaciół. Larry Page zbił majątek na innowacjach w wyszukiwaniu danych i reklamie online. Inwestuje w AI, komunikację kwantową, projekty lotniczo-kosmiczne. Mieszka w Kalifornii i Nowej Zelandii. W jednym z wywiadów mówił o zasadzie, którą poznał na studiach, polegającej na „zdrowym lekceważeniu niemożliwego".

może szybko wzrosnąć o kilkadziesiąt miliardów dolarów, ale także dosyć gwałtownie spaść. W USA, gdzie rynki kapitałowe są najgłębsze, ta skala zmian może być błyskawiczna. Jest to związane z opowieścią, według której firma będzie generować zyski w najbliższej przyszłości. W przypadku tradycyjnych branż i miliarderów, takich jak Rafaela Aponte czy Diane Hendricks, majątek jest budowany na podstawie realnych aktywów – floty, nieruchomości, fabryk, magazynów. To biznes bliższy Europie, a także Polsce, gdzie sukces jest bardziej rozłożony w czasie, mniej zależny od wyceny giełdowej, a bardziej od fizycznej wartości przedsiębiorstwa. W Europie kapitał często rośnie pokoleniowo, jest silniej związany z rodziną, własnością, trwałością instytucji. USA to konglomerat inwestycyjny, a Stary Kontynent to obrona stabilności.

Wspomniał pan o „opowieści", na którą rynek jest bardzo czuły. Czyli wzrost wartości firmy zależy od tego, co rynek o niej mówi i myśli, np. o jej perspektywach?

Tak. Wszystko zależy od dominującej narracji, od tego, czy osoby kierujące firmą potrafią sprzedać swoją wizję inwestorom i obiecać, że w przyszłości wycena akcji oraz dywidendy wypłacane od ich działalności będą jeszcze większe. Do tej pory się to udaje.

Majątek można budować systematycznie przez wiele lat, ale szybkie sukcesy też się zdarzają...

W USA jest to całkiem realne przede wszystkim ze względu na możliwość łatwego dostępu do kapitału. Można mieć dwadzieścia parę i lat zostać miliarderem. Dlatego wielu najzdolniejszych ludzi z Europy i Azji wybiera Stany Zjednoczone i tam zakłada firmy.

Zdobycie majątku to jedno, a drugie to jego utrzymanie. Co najczęściej w tym pomaga?

Utrzymanie majątku może wymagać o wiele większego wysiłku niż jego zbudowanie. Wyobraźmy sobie Elona Muska, który za pieniądze ze sprzedaży PayPala kupuje sobie wyspę na Karaibach i na niej mieszka. Ale on tego nie robi, lewaruje swój majątek i tworzy portfolio firm, w które chce inwestować. Są tam przedsiębiorstwa technologiczne, sztuczna inteligencja, w którą inwestował od początku. Taki jest biznes amerykańskich miliarderów: szuka się takich rozwiązań, których jeszcze nie widać, które kryją się za rogiem. Będą miały olbrzymią wartość rynkową, ale nie teraz, lecz za pięć czy dziesięć lat. Czasem na tych inwestycjach też się traci. Ciekawe, czy któryś z naszych miliarderów dałby pieniądze młodym entuzjastom z politechniki, wierząc w ich slajdy. Pewnie niewielu, a tak się dzieje na MIT – Massachusetts Institute of Technology czy Stanford.

Rozmawiał Stanisław Koczot

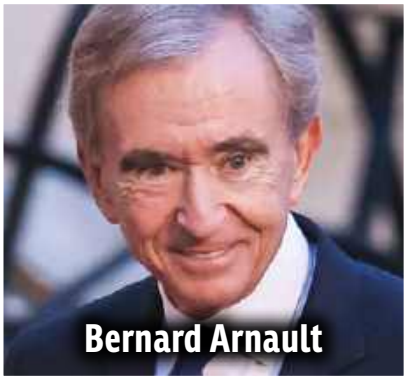

Fot. Antonin Albert/Shutterstock

Bernard Arnault

Wartość majątku: 160 mld dol.
Branża: dobra luksusowe, moda, handel.
Francuz, karierę biznesową zaczynał w firmie ojca. Przejęcie Christiana Diora i utworzenie LVMH (Louis Vuitton Moët Hennessy) zapewniły mu dominującą pozycję w świecie dóbr luksusowych. Posiadacz dzieł sztuki (Monet, Picasso), kilkunastu nieruchomości i jachtów. Żona obecnego prezydenta Francji Emmanuala Macrona Brigitte była nauczycielką francuskiego synów Arnaulta, Frédérica i Jeana, kiedy uczyli się w Lycée Saint-Louis-de-Gonzague, prestiżowej jezuickiej szkole w 16. dzielnicy Paryża. Według Arnaulta „luksus wyraża się w szczególe".

Fot. ©x

Rafaela Aponte-Diamant

Wartość majątku: 38,9 mld dol.
Branża: transport morski, logistyka.
Włosko-szwajcarska współzałożycielka i współwłaścicielka Mediterranean Shipping Company (MSC), największego na świecie operatora kontenerowców. Wraz z mężem zaczęła biznes w latach 70. ub.w. od skromnej inwestycji w jeden statek, dziś kontroluje flotę setek jednostek. Majątek był budowany przez ponad 50 lat. Jej luksusowe aktywa to m.in. prywatne jachty i rezydencje w Europie oraz na Karaibach. Mimo że MSC wyrosło na międzynarodową potęgę, Rafaela Aponte-Diamant i jej rodzina utrzymali firmę w swoich rękach.

Fot. Makim Efremsis/Shutterstock

Diane Hendricks

Wartość majątku: 21,9 mld dol.
Branża: budownictwo, dystrybucja materiałów.
Amerykanka, córka drobnych rolników, najbogatsza kobieta w branży budowlanej. Po śmierci męża stanęła na czele ABC Supply – jednej z największych firm dostarczających dachy, okna i materiały dla budownictwa. Jej fortuna rosła przez ponad 40 lat. Posiada liczne nieruchomości. Słynie z działalności charytatywnej. Konserwatystka i republikanka wspierająca kampanie prezydenckie Donalda Trumpa. W jej domu znajdują się posągi Ronalda Reagana oraz zdjęcia jej i Trumpa. Życiowe motto to: „Pracuj ciężko i nie bój się ryzyka, nawet jeśli jesteś jedyną kobietą na sali".

Oprac. SK
Źródło: Bloomberg Billionaires Index, Britannica Money, ceoworld.biz, worldostats.com

To nie jest kraj dla starych ludzi

Tytuł filmu braci Coen pasuje mi do obrazka UE. To, co polityka migracyjna gotuje seniorom Starej Europy, jeży włosy na głowie! Głośny przykład masakrowania 70-latka w Hiszpanii – ot tak, dla zabawy – jest tylko preludium. Młodzi tubylcy mogą w porę zejść z drogi agresywnym bandytom. Sprawniejsi fizycznie obronią się przed atakiem lub uciekną. Ale wracająca z zakupami staruszka czy starszy mężczyzna wybierający emeryturę z bankomatu nie mają takiej szansy. Wleczeni po ulicy w obronie swej torebki, katowani za odmowę oddania portfela – długo będą leczyć efekty pobicia. O ile przeżyją. Seniorzy mieszkający samotnie nie będą bezpieczni nawet we własnym domu.

Drugą śmiertelnie zagrożoną grupą społeczną są bezbronne białe dzieci, stanowiące mniejszość w przedszkolach i szkołach, a prześladowane przez rówieśników i nakłaniane do islamu.

Dewastacji ulegnie wypracowane latami zaufanie. Zawód kasjerki lub ekspedientki w sklepie czy galerii będzie obarczony horrendalnym ryzykiem. Czy personel marketu jest w stanie sprzeciwić się bezczelnej kradzieży dokonywanej w biały dzień i w zasięgu kamer? Rozwijający się żywiołowo biznes paczkomatów można zniszczyć zwykłym łomem. Stojące na ulicach naszych miast samochody zapłoną przy każdej zadymie, wysoko windując ubezpieczenia aut. Zgłaszanie rozbojów, przestępstw i gwałtów nic nie da (oprócz frustracji funkcjonariuszy policji cierpiącej na brak dofinansowania, wyszkolenia i nadmiar wakatów). Bojówki zdesperowanych mieszkańców biorących sprawy bezpieczeństwa w swoje ręce mogą eskalować jedynie niekończącą się krwawą wendetą.

Średniozamożny emeryt jest w stanie egzystować tylko w swej ojczyźnie.

Młodzi ludzie, znający języki obce, z dobrą profesją, będą szukali szczęścia w jednym z „ziemskich rajów". I zaczną nowe życie na obczyźnie, nieświadomi lokalnych zagrożeń. Ale nagła rewolta, wybuch wulkanu czy wojny (Tajlandia!) najmocniej uderzają w „obcych".

Lech Makowiecki

POWOLNE MEDIA WEDŁUG MICHAŁA KORSUNA

SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI, LECH MAKOWIECKI, RYSZARD MAKOWSKI, DARIUSZ MATUSZAK, ALEKSANDER NALASKOWSKI, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PIOTR SŁABEK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ROBERT GOŁASZEWSKI, ROBERT.GOLASZEWSKI@FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA, W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT.: KPVO, ANDRZEJ WIKTOR, SHUTTERSTOCK

Zamów prenumeratę Sieci! Od 2 stycznia 2025 r. według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
Krajowa	118 zł	207 zł	375 zł
Zagraniczna	296 zł	566 zł	1099 zł

**Dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 6045f3f7ca

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Mamy naszej koleżanki

BOGUMIŁY PIĄTKIEWICZ

W imieniu Zarządu oraz całego zespołu SALTUS Ubezpieczenia składamy najszczersze kondolencje Bogumile oraz jej bliskim.

W tym trudnym czasie łączymy się z Wami w bólu i otaczamy Was myślami, życząc siły i otuchy.

Zarząd i Pracownicy SALTUS Ubezpieczenia

16/0725/F

Adamowi Ciesielskiemu

przekazujemy wyrazy głębokiego żalu i współczucia z powodu śmierci

ŻONY

MAŁGORZATY KLESZCZEWSKIEJ-CIESIELSKIEJ

Redakcja tygodnika „Sieci"

Msza św. za Jej duszę zostanie odprawiona w Kościele Środowisk Twórczych przy placu Teatralnym 4 sierpnia 2025 r. o godz. 13.00, po czym nastąpi wyprowadzenie do kolumbarium A III na Powązkach Wojskowych

Naszemu Koledze

Kamilowi Kwiatkowi

oraz całej Jego Rodzinie przekazujemy wyrazy głębokiego żalu i współczucia z powodu śmierci

MAMY

W tych trudnych chwilach zapewniamy o naszej modlitwie i pamięci

Redakcja portalu wPolityce.pl oraz Zarząd i pracownicy Grupy Medialnej Fratria

eprasa.pl 6045f3f7ca

Wejście smoka

Wraz z inauguracją kadencji Karola Nawrockiego rozpoczyna się nowa epoka w polskiej, a może i międzynarodowej polityce. Na czele państwa staje człowiek inny od wszystkich dotychczasowych liderów. Boją się go źle życzący naszej ojczyźnie, a wyczekują ci, którzy nie porzucili marzeń o wielkiej i bezpiecznej Polsce

MAREK PYZA

Polacy mobilizują się w najtrudniejszych momentach. Takim był 1 czerwca br., gdy podejmowaliśmy fundamentalną decyzję dotyczącą przyszłości Polski: czy ma być państwem ambitnym, twardo trzymającym się suwerenności i walczącym o swoje interesy, czy też kolejnym landem zachodniego sąsiada, pokornie rezygnującym z niezależnego rozwoju.

Jakże inaczej patrzylibyśmy dziś w przyszłość, gdyby prezydentem został Rafał Trzaskowski. Zaczynałby się właśnie czas czarnej rozpaczy, z którą obserwowalibyśmy destrukcję resztek

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl 6045f3f7ca

demokracji, dorżnięcia opozycji, wolnych mediów. Moglibyśmy się tylko przyglądać, jak podporządkowany jednemu człowiekowi cały aparat państwowy niszczy sojusz z Waszyngtonem i oddaje kraj *de facto* pod kuratelę Berlina.

Zwycięstwo Karola Nawrockiego nie tylko powstrzymało ten proces, lecz najpewniej uruchomiło także kolejne, zarówno wewnętrzne, jak i w ujęciu międzynarodowym.

Prof. Andrzej Nowak, stojący na czele Obywatelskiego Komitetu Poparcia dr. Karola Nawrockiego, w liście do pozostałych członków tego zacnego gremium napisał, że 1 czerwca „połączyło nas poczucie dobra wspólnego i jego zagrożenia. Zagrożenia utratą podmiotowości Polaków i Polski". Zauważył, że 6 sierpnia to zarówno święto Przemienienia Pańskiego, w którym słyszymy ewangeliczne: „Wstańcie, nie lękajcie się!", jak i rocznica wyjścia „garstki młodych szaleńców polskiej niepodległości – 1. Kompanii Kadrowej z krakowskich Oleandrów po wolną Polskę".

Profesor zastanawia się, czy w tej zbieżności świąt i dat jest dla nas jakieś zalecenie – do odwagi i wytrwałości. „Jeśli chcemy, by Polska, nasza ziemska wspólnota, była wolna, nie możemy uznać, że nasza praca obywatelska jest już skończona, wykonana. Że teraz już wszystko za nas zrobi prezydent albo ta czy inna partia, którą wspieramy w parlamentarnych wyborach".

Owszem, trzeba pamiętać, że do pilnowania Polski jesteśmy powołani wszyscy, i to nie tylko w dniach wyborów. Jednak w tym tygodniu najwyższy urząd obejmuje człowiek, który może nas do tego nie tyle zmobilizować, ile wręcz porwać.

Wiele wskazuje, że będzie to szalenie ważny dzień w naszej historii. Cieszmy się nim!

HISTORYCZNE ZWYCIĘSTWO

Staje się już pewną polską tradycją, że co dekadę mamy rozstrzygnięcie wyborcze tyleż zaskakujące, co szalenie istotne dla losów kraju. Tak było w 2005 r., gdy z plakatów w całej Polsce uśmiechał się „prezydent Tusk", ale głową państwa został Lech Kaczyński, najwybitniejszy z prezydentów III RP, który po rządach postkomunistów i wbrew rządom pseudoliberałów nie tylko hamował dalsze uzależnianie naszego bezpieczeństwa (energetyka) od Moskwy, lecz także próbował uświadomić światu, jakim zagrożeniem jest neoimperialna Rosja Putina. Zwycięstwo Kaczyńskiego umożliwiło Prawu i Sprawiedliwości sięgnięcie po władzę. Co prawda krótką, niestabilną i sprawowaną w skrajnie niekorzystnych warunkach, ale będącą pewnym zwiastunem tego, jak może się zmieniać Polska i jej pozycja na arenie międzynarodowej, jeśli oddamy stery rządów ludziom zorientowanym na podmiotowość naszego kraju.

10 lat później wygrana Andrzeja Dudy utorowała PiS drogę do samodzielnych rządów, które okazały się wręcz przełomem kopernikańskim w polityce III RP. Okazało się bowiem, że można dobrze prowadzić gospodarkę kraju, notować regularne, imponujące wzrosty, robić wielkie zakupy zbrojeniowe, a przy tym obniżać podatki i przywracać godność ludziom, o których wcześniej nikt nie chciał pamiętać. Mimo wojny za granicą, mimo pandemii.

W 2025 r. Polska stanęła na wielkim rozdrożu. Wobec zagrożenia wojennego ze wschodu, migracyjnego również z zachodu, a przede wszystkim apetytów europejskich hegemonów na podporządkowanie sobie całego kontynentu, trzeba było wielkiego wysiłku, by się temu przeciwstawić.

SIŁA Z KAMPANII

Truizmem jest stwierdzenie, że było to zadanie niemal niewykonalne. Że mógł je zrealizować tylko człowiek wyjątkowy, radykalnie inny od wzorców polityków, do jakich się przyzwyczailiśmy, który w dodatku potrzebował olbrzymiego wysiłku swojego zaplecza i zręcznego porozumienia wszystkich propolskich sił. Nikt z dotychczas obecnych na scenie nie miałby szans na powodzenie w tej misji. Choćby dlatego, że mógł nie przetrwać ostrzału, jakiemu został poddany kandydat obywatelski.

Wrogowie Karola Nawrockiego być może już wiedzą, że w czasie kampanii to oni go zahartowali. Skala ataków, z jaką nie mierzyła się do tej pory żadna postać na scenie politycznej, utwardziła gdańskiego historyka i świetnie przygotowała do pełnienia najwyższej funkcji w czasie rządów Donalda Tuska.

W przedwyborczej batalii rzucono mu pod nogi wszelkie kłody. Próbowano przyprawić gębę pustego mięśniaka, stadionowego troglodyty, czyściciela kamienic, złodzieja, gangstera, sutenera. Zarzucano mu sprzeniewierzanie publicznego majątku, próbowano rozbić jedność rodziny, atakowano dzieci.

Najpierw był niewybieralny, bo nieznany. Potem niewybieralny, bo pisowski. Gdy rosły jego notowania, zdecydowano się rzucić wszystko – od służb specjalnych i ich wybiórczo traktowanych zasobów po pełne pomówień artykuły usłużnych mediów. Atakujący sami uwierzyli w kreowany przez siebie wizerunek i wreszcie z ulgą uznali, że Nawrocki jest niewybieralny, bo Polacy w życiu nie postawią na prezydenta z tak niejasną przeszłością.

Stąd ich szok 1 czerwca. Dwa miesiące później jesteśmy w sytuacji, w której nowy prezydent, zanim jeszcze złożył przysięgę, stał się liderem politycznego rankingu zaufania. I nawet jeśli badania przeprowadzane przez IBRiS należy traktować z daleką ostrożnością (w listopadzie szef tej sondażowni twierdził, że wygrana Nawrockiego to fantasmagorie, a kandydat wystawiany jest jedynie, by zewrzeć partyjne szeregi), to dostajemy tu jasny sygnał: Polacy odrzucili te wszystkie prymitywne ataki, opowieści Tuska powołującego się na Jacka Murańskiego, artykuły w „Wyborczej" i Onecie. Wszystko, co złego uczyniono Nawrockiemu, on przekuł w swoją siłę.

Z KRWI I KOŚCI

„Zyskuje przy bliższym poznaniu" – to popularne zdanie doskonale pasuje do obejmującego urząd prezydenta. To człowiek, który potrafi skracać dystans, żartować (również z siebie), jest po prostu sympatycznym facetem, z którym rozmowa to przyjemność.

eprasa.pl 6045f3f7ca

Emanuje z niego z jednej strony siła i przywiązanie do wartości, a z drugiej – nieprawdopodobny spokój. A przy tym to po prostu sympatyczny facet, z którym można przegadać długie godziny i o historii, i o sporcie, i o życiu.

W czasie kampanii wyborczej wielokrotnie można było usłyszeć peany ludzi, którzy poznali go ledwie kilka miesięcy wcześniej, a byli pod wielkim wrażeniem jego honoru i empatii.

Oddaje to ta historia. Sztab namawiał Nawrockiego, by już w pierwszym wywiadzie po wybuchu „sprawy kawalerki" kandydat rzucił na nią nowe światło i ujawnił, że pan Jerzy to człowiek cierpiący na chorobę alkoholową. Kandydat nie wykonał tego planu. Po rozmowie z Bogdanem Rymanowskim powiedział swoim współpracownikom, że nie mógł tego zrobić panu Jerzemu, a ta historia i tak się sama wybroni. Sztabowcy byli z jednej strony rozczarowani (jest niewielu polityków, którzy mieliby opory przed takim zagraniem), z drugiej jednak – zbudowani tym, że pomagają zdobyć prezydenturę człowiekowi z zasadami.

Nawet ta jego – wciąż po trosze zagadkowa – przeszłość pięściarska czy kibolska stała się atutem, a nie obciążeniem. Pod każdą szerokością geograficzną lubiani są przywódcy nie tylko wyraziści, lecz przede wszystkim autentyczni. Nawrocki taki jest.

Nie wstydzi się swojej biografii, swoich znajomości. Od nikogo się nie odciął. Nie chciał i nie musiał. Bo nie ma się czego wstydzić. Wręcz przeciwnie, jest gotowym materiałem na film biograficzny o zwykłym chłopaku, który wszedł na szczyt, a którego życie mogło się potoczyć zupełnie inaczej. Obracał się przecież wśród ludzi, którzy wchodzili w konflikty z prawem. On sam poszedł jednak ambitną ścieżką. Wybrał studia historyczne, zrobił doktorat i mając w głowie wzorce wielkich patriotów sprzed lat, wybrał pracę dla Polski. Tak trzeba patrzeć na jego działalność w Muzeum II Wojny Światowej (to on zakończył lata zaniedbań na Westerplatte, to on przywrócił należytą narrację wystawy w gdańskiej placówce muzealnej) czy w Instytucie Pamięci Narodowej (okres prezesury Nawrockiego to era unowocześniania instytutu).

Dziś staje się pierwszym obywatelem, jakiego Polska nie miała. Z przeszłością na piłkarskim boisku, w pięściarskim ringu i leśnych ustawkach, z licznymi tatuażami i słabościami, których nie ukrywa (nikotyna). A jednocześnie z szeroką wiedzą o naszej historii i bohaterach, z których losów potrafi czerpać to, co najważniejsze dla Polski XXI w.

> Trzeba pamiętać, że do pilnowania Polski jesteśmy powołani wszyscy, i to nie tylko w dniach wyborów. Jednak w tym tygodniu najwyższy urząd obejmuje człowiek, który może nas do tego nie tyle zmobilizować, ile wręcz porwać

KOHABITACJA NA CAŁEGO

Taki jest na starcie prezydentury. Jaką będzie głową państwa? Wszystko wskazuje na to, że niezwykle aktywną. Już zapowiedziane są jego kolejne spotkania z Polakami (nazajutrz po zaprzysiężeniu), piszą się projekty ustaw, którymi sprawi nie lada kłopoty premierowi, planowane są inicjatywy referendalne. Pałac prezydencki ma nie być miejscem namysłu, przyjmowania delegacji, klubem dyskusyjnym i rozdzielnią orderów, lecz ważnym ośrodkiem władzy, którego rząd nie będzie mógł zlekceważyć.

Wydaje się, że nastaje prezydent, który nie będzie miał wątpliwości, co jest białe, a co czarne, nie będzie dywagował o rzekomym sporze prawnym dotyczącym nasłania policji na jego dom, lecz twardo się temu przeciwstawi. Nakręca go spór, w którym walczy o pryncypia i mierzy się z kimś, kto w jego poczuciu reprezentuje antywartości. I w takiej rzeczywistości będzie funkcjonował przez najbliższe dwa lata.

Po raz kolejny na szczytach władzy będziemy bowiem obserwować kohabitację, czyli prezydenta oraz rząd z różnych biegunów politycznych. Nie licząc kadencji Lecha Wałęsy, mieliśmy z nią do czynienia w czasie rządów AWS–UW (prezydentura Aleksandra Kwaśniewskiego), pierwszych 2,5 roku koalicji PO–PSL (głową państwa był Lech Kaczyński) oraz przez ostatnie 1,5 roku. Ale teraz będzie zupełnie inaczej.

Co może czekać Karola Nawrockiego ze strony ekipy Donalda Tuska? Najprostsza odpowiedź brzmi: wszystko. Pokazała to kampania wyborcza. Premier z pewnością będzie testował Nawrockiego – na ile może sobie pozwolić, jak bardzo przesunąć granice politycznych afrontów, prowokacji, wojen.

Jak haniebnie potrafi zachować się Tusk wobec zwalczanego przez siebie prezydenta, widzieliśmy w latach 2005–2010. Zabieranie głowie państwa samolotu, by nie doleciała na szczyt w Brukseli, knajackie odzywki pod jej adresem, a wreszcie spiskowanie przeciwko niej z rosyjskim satrapą. Nawrocki o tym wie. I jest na to przygotowany. Można się spodziewać, że odpowie pięknym za nadobne.

Już słyszymy, że rząd szykuje pułapki na prezydenta. Ma nią być m.in. wepchnięcie przepisów mrożących ceny energii do ustawy o farmach wiatrowych, której głowa państwa będzie przeciwna. Wydaje się to wręcz śmieszne, bo nie sposób oczekiwać, że prezydent zawaha się przed zawetowaniem takiego aktu, a swoje racje wytłumaczy np. w orędziu, z którego ma chętnie korzystać.

Karol Nawrocki już wygrał jedną wojnę z Tuskiem. Teraz zacznie się druga, łatwiejsza z perspektywy prezydenta. Ma bowiem silny mandat społeczny, jest uskrzydlony czerwcową wiktorią i dysponuje potężnymi narzędziami, których nie miał jako kandydat.

eprasa.pl 6045f3f7ca

Niemiecki dziennik „Die Welt" tak widzi nadchodzący czas w polskiej polityce: „Po zwycięstwie w wyborach prezydenckich sceptycznego wobec UE Karola Nawrockiego obserwatorzy spodziewają się niezwykle trudnej kohabitacji prezydenta z rządem. Oczekuje się, że Nawrocki będzie blokował za pomocą weta reformy Tuska i sparaliżuje pracę rządu. Pole manewru Tuska na arenie międzynarodowej ulegnie ograniczeniu". To trafna diagnoza, choć słowo „reformy" jest tu bardzo nie na miejscu – Nawrocki będzie się bowiem przeciwstawiał deformom w obszarze m.in. edukacji, praworządności, polityki historycznej czy społecznej.

W powyższym cytacie mamy dowód na to, że również dla żelaznego zaplecza Tuska zza Odry staje się jasne, iż pozycja polskiego premiera karleje, staje się on postacią schyłkową, a cały plan na całkowite podporządkowanie sobie naszego kraju właśnie się rozsypał. Boją się tylko, jak bardzo fala z Polski rozleje się po innych krajach.

Bo na Nawrockiego czekają też w Europie. Może nie w samych Niemczech (niedawno kanclerz Friedrich Merz bezceremonialnie ogłosił, że życzył sobie innego rozstrzygnięcia w polskich wyborach), ale już południe kontynentu oraz mniejsze państwa naszego regionu bardzo liczą na to, że polski prezydent przyczyni się do zmiany fatalnego kierunku, w jakim zmierza Unia Europejska. Żaden z europejskich przywódców nie jest tak ostrym jak Nawrocki przeciwnikiem Zielonego Ładu, paktu migracyjnego i federalizacji Wspólnoty – trzech największych dziś zagrożeń dla Europy, a zwłaszcza państw spoza wielkiej niemiecko-francuskiej dwójki.

Może też mniej czekają na 6 sierpnia na Ukrainie, bo wiedzą, że po tej dacie dla Polski trzeba będzie też coś zrobić, a nie tylko oczekiwać kolejnych transz pomocy. Nawrocki mówił o tym przez całą kampanię. I powtórzył Wołodymyrowi Zełenskiemu, gdy ten w ubiegłym tygodniu zadzwonił do prezydenta elekta. Jak poinformował prezydencki rzecznik, w trakcie tej rozmowy „Karol Nawrocki podkreślił, że jest głosem narodu, który domaga się zmiany podejścia Ukrainy do ważnych i dotąd nierozwiązanych spraw historycznych".

„Wypełnienie zobowiązań kampanijnych będzie dla mnie przyjemnością i wielką misją" – powiedział prezydent elekt telewizji wPolsce24. I choć w kilku stolicach (a także na piątym piętrze budynku przy ul. Wiejskiej w Warszawie) może to budzić pewne zaniepokojenie, Polaków powinno cieszyć.

Radujmy się więc na najbliższe pięć lat i świętujmy 6 sierpnia, bo są do tego powody. To może być jeszcze bardziej spektakularna inauguracja niż ta sprzed dekady, gdy Andrzej Duda, przechodząc z pl. Piłsudskiego do pałacu przy Krakowskim Przedmieściu, ściskał setki dłoni. W najbliższą środę rodacy będą wspierać nowego prezydenta od rana, gdy złoży przysięgę w parlamencie i wygłosi orędzie. Już w trakcie tego pierwszego punktu uroczystości można się spodziewać asysty wielu Polaków, bo o ich obecność w czasie uroczystości w parlamencie apelował Jarosław Kaczyński, zaniepokojony tym, że w ostatniej chwili ekipa Tuska może spróbować wykręcić jakiś numer i nie dopuścić do zaprzysiężenia głowy państwa.

> Wrogowie Karola Nawrockiego być może już wiedzą, że w czasie kampanii to oni go zahartowali. Skala ataków, z jaką nie mierzyła się do tej pory żadna postać na scenie politycznej, utwardziła gdańskiego historyka i świetnie przygotowała do pełnienia najwyższej funkcji w czasie rządów Donalda Tuska

Propaństwowa postawa Szymona Hołowni zniweczyła te plany. Opór marszałka Sejmu wobec podżegania do zamachu stanu (to jego własne słowa) jest nie do przecenienia. Gdyby bowiem uległ namowom i przerwał Zgromadzenie Narodowe, nie tylko sprowadziłby kłopoty prawne na siebie, lecz przede wszystkim wywołał trudny do wyobrażenia chaos związany z kryzysem konstytucyjnym.

To nam już nie grozi. Dlatego o 12.00 można planować uczestnictwo w mszy w intencji ojczyzny i nowego prezydenta w warszawskiej archikatedrze, o 14.00 obecność na pl. Zamkowym, gdy na Zamku Królewskim będzie on odbierał insygnia Orderu Odrodzenia Polski i Orderu Orła Białego, o 15.15 przy Krakowskim Przedmieściu, gdzie wraz z pierwszą damą będą uroczyście wchodzić do pałacu prezydenckiego i o 16.30 na pl. Piłsudskiego w czasie przyjmowania zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi RP.

To będzie dzień euforii dla połowy Polaków. Druga połowa będzie kontestować to wydarzenie, patrzeć na nie z wściekłością albo w najlepszym razie – obojętnością. Karol Nawrocki postawił przed sobą ambitne zadanie: spróbować skleić Polskę, postawić mosty tam, gdzie zwykle latają sztylety. Aby ta misja mogła się powieść, powinien zostać spełniony jeszcze jeden warunek: musiałby tego chcieć również obóz Donalda Tuska. To niestety nie nastąpi. Ale jest szansa, że wraz z postępującą degradacją pozycji szefa Platformy coraz więcej Polaków dostrzeże, że jego pomysł na politykę – wiecznej wojny i skłócania nas – to ślepa uliczka, na której nie ma tego, co najważniejsze: racji stanu.

Prezydentowi Karolowi Nawrockiemu trzeba życzyć, by w jak największym stopniu i ta sztuka mu się udała. Dotychczas okazywał się człowiekiem od wypełniania misji niemożliwych. Czemu więc i tym razem nie miałoby mu się powieść?

eprasa.pl 6045f3f7ca

Tuska spotka kara

Jak prezydent kończący właśnie drugą kadencję widzi Polskę pod rządami Donalda Tuska? Na co liczy Szymon Hołownia, ujawniając plan „zamachu stanu"? Jaki pozytyw można znaleźć w kandydaturze Waldemara Żurka na ministra sprawiedliwości? I czy praca pierwszej damy bez udziału mediów była błędem? To ostatni taki wywiad

Z Andrzejem Dudą, prezydentem RP, rozmawia Marcin Wikło

Kończy pan swoją drugą kadencję w momencie, gdy od najważniejszych polityków w kraju publicznie padają słowa o próbie „zamachu stanu", czyli niedopuszczenia do zaprzysiężenia nowego prezydenta. Marszałek Szymon Hołownia mówił, że przychodzili z tym do niego politycy obozu rozczarowanego wygraną Karola Nawrockiego. Jak poważna jest to sytuacja?

Andrzej Duda: Same słowa Szymona Hołowni mnie nie zdziwiły. Przecież w przestrzeni publicznej pojawiały się informacje, słyszałem je osobiście, że marszałek jest nachodzony przez różnych polityków z otoczenia Donalda Tuska i tzw. ekspertów, którzy go namawiali, by szukać jakiegoś ratunku przed nadejściem nowego prezydenta, którego Polacy właśnie wybrali wbrew ich oczekiwaniom.

Te słowa były nieco enigmatyczne, że to byli ważni politycy rozczarowani tym wyborem i autorytety prawnicze. Czy domyśla się pan, kto konkretnie mógł próbować namawiać marszałka Hołownię na ten przewrót?

Być może dla marszałka to są autorytety prawnicze. Dla mnie są to ludzie, którzy przez ostatnie lata kompromitowali się, dostosowując swoje poglądy do aktualnej sytuacji politycznej. M.in. w sprawie ułaskawień kiedyś interpretowali te przepisy zupełnie inaczej, a gdy ułaskawiłem Macieja Wąsika i Mariusza Kamińskiego, poglądy tych „autorytetów" nagle się zmieniły. Teraz też mamy cały festiwal pokrętnych tłumaczeń i scenariuszy, jak nie dopuścić do zaprzysiężenia Karola Nawrockiego. Tylko dlatego, że wygrał nie ich kandydat. Widać, że na to towarzystwo po prostu padł blady strach, bo ich wizja polityki upadła. Już nie mogą trząść, jak przez lata, światem prawniczym, już nie decydują o obsadzie wszystkich stanowisk w tym obszarze.

Marszałek Krzysztof Bosak ujawnił ostatnio, że Donald Tusk ma podobno „listę śmierci". Marszałek Hołownia znajduje się na niej bardzo wysoko, pośród innych osób, z którymi premierowi nie jest po drodze. Gdy tylko nadarzy się okazja, będzie ich po prostu politycznie wykańczał.

Fot. Łukasz Błasikiewicz/KPRP

eprasa.pl 6045f3f7ca

Z tego akurat premier jest bardzo dobrze znany. Przecież naprawdę długa jest już lista polityków, z którymi współtworzył Platformę Obywatelską, a z którymi później bezpardonowo się pożegnał. Nie ma przy nim miejsca na liderów, którzy mają ambicję odgrywania w partii jakiejkolwiek poważnej roli. Andrzej Olechowski, Jan Maria Rokita, Maciej Płażyński, Zyta Gilowska. Można wymieniać i wymieniać. Nawet Grzegorz Schetyna, niedawny lider, teraz jest umieszczony przez Tuska na politycznym marginesie. To jest chyba jakaś jego pasja, żeby usuwać potencjalnych konkurentów wewnątrz swojego obozu, nawet jeśli są to życzliwi mu ludzie. Marszałek Hołownia stanowi nieco inny przypadek, bo współtworzy większość sejmową, ale jest z innego ugrupowania. Aż tak bardzo nie zależy od Tuska.

Podczas uroczystości zaprzysiężenia zrekonstruowanego rządu Donalda Tuska premier dziękował Adamowi Bodnarowi, zachwycając się jego „wysiłkiem, energią, dobrą wolą, a równocześnie jego delikatnością i poszanowaniem konstytucji". Szef rządu mówił także – ciesząc się, że te słowa padają w pana obecności – o poszanowaniu przez swój gabinet konstytucji, przestrzeganiu prawa i „ponurym dziedzictwie po poprzednikach z PiS". To miała być jakaś prowokacja wymierzona w pana?

Tak to odebrałem. Wygłaszając swoje wystąpienie, starałem się być koncyliacyjny. I to mimo że kandydatury nowych ministrów były dalekie od tego, czego należałoby oczekiwać, aby zapewnić spokój i bezpieczeństwo Polakom.

Teraz zapewne chce pan powiedzieć o ministrze sprawiedliwości i prokuratorze generalnym, którym został Waldemar Żurek.

W jego kandydaturze jestem w stanie wskazać tylko jeden pozytywny element – że zrzekł się stanowiska sędziego przed objęciem teki w rządzie. Formułowałem takie wezwanie wielokrotnie, choćby przy okazji nominacji sędziowskich. Jeżeli chcą się państwo zająć się polityką, to proszę przestać udawać bezstronnych sędziów, zdjąć togi, oddać łańcuch z orłem i powiedzieć wprost, że wybieracie drogę polityki. Wtedy można wystartować w wyborach albo objąć urząd. A nie uprawiajcie polityki zza stołu sędziowskiego, i to posługując się autorytetem Rzeczypospolitej Polskiej. Nie przedstawiajcie w sądzie swoich poglądów politycznych, nie kierujcie się nimi przy wydawaniu wyroków. Waldemar Żurek przez lata udawał sędziego, a w rzeczywistości uprawiał politykę. Wreszcie, trochę przymuszony, złożył urząd sędziowski przed nominacją ministerialną i teraz mamy jasność, kim jest.

Będzie w rządzie Tuska dobrym strażnikiem prawa, konstytucji?

Trudno znaleźć osobę, która w ostatnim czasie w większym stopniu łamie konstytucję niż premier Donald Tusk. Przecież tak naprawdę to on jest odpowiedzialny za siłowe wejście do Telewizji Polskiej, siłowe przejęcie prokuratury i w sposób niezgodny z prawem ustanowienie pseudoprokuratora krajowego. Miało tu miejsce naruszenie ustawy i pominięcie ścieżki, w której swoją rolę miał także prezydent RP. To brutalne łamanie prawa, rządzenie dekretami, coś, co prawnikom nie mieści się w głowie.

Przyjdzie za to jakaś kara dla Tuska?

Mam nadzieję, że tak. Mam nadzieję, że Polska okaże się poważnym państwem i tego typu praktyki doczekają się rozliczenia i ukarania. W pierwszej kolejności przez polskie społeczeństwo przy urnie wyborczej. Pewną karą już jest wynik ostatnich wyborów. Karol Nawrocki zwyciężył mimo całego wściekłego ataku na niego i osobistego zaangażowania Donalda Tuska na finiszu kampanii. Przecież premier był aktywny bardziej niż kandydat Rafał Trzaskowski przed samymi wyborami. To jego opowieści ludzie nie przyjęli, to jemu tak naprawdę pokazali czerwoną kartkę.

A Trybunał Stanu dla Donalda Tuska to możliwy scenariusz?

Ostatni czas pokazał, że Trybunał Stanu, który jest ciałem politycznym, nie jest już traktowany przez nikogo poważnie. Wydaje mi się, że trzeba się będzie zastanowić i zaproponować jakąś nową formułę realnej odpowiedzialności polityków za faktyczne szkodzenie Rzeczypospolitej.

A jak pan ocenia powrót Marcina Kierwińskiego do MSWiA? W Parlamencie Europejskim mu nie poszło, z pomocą powodzianom nie poszło... Teraz ma ścigać i gnębić osoby, takie jak np. Robert Bąkiewicz?

Mam nadzieję, że minister Kierwiński jest na tyle inteligentny, żeby rozumieć, że wrócił do MSWiA w trochę innych okolicznościach niż wówczas, gdy był w tym resorcie ostatnio. Nadzorował wtedy policję, której wydawał bardzo kontrowersyjne polecenia. Czasy się zmieniły, jego formacja polityczna właśnie przegrała wybory prezydenckie. Na jego miejscu zachowałbym jednak daleko idącą ostrożność, gdy przyjdzie mu na myśl wydawać rozkazy ścigania kogokolwiek, kto nie jest przestępcą.

Ułaskawił pan Roberta Bąkiewicza. Sąd skazał go za przemoc wobec tzw. aktywistki, która sama zachowywała się agresywnie.

Według mnie Robert Bąkiewicz nie popełnił żadnego przestępstwa. Są przecież nagrania, na których dokładnie widać, co się działo w momencie, gdy miało dojść do tego naruszenia prawa. Zarzucano mu sprawstwo kierownicze, a na filmie widać, jak zachowywała się ta kobieta, która podobno została tak strasznie pokrzywdzona. To ona była wulgarna, bezczelna, chamska. To ona w urągający przyzwoitości sposób atakowała nasze wartości. Bo przypomnę – zdarzenie miało miejsce w Warszawie przy kościele św. Krzyża, do którego próbowało wtargnąć to rozszalałe towarzystwo. To, co wtedy robił Robert Bąkiewicz, było obroną spraw ważnych dla większości Polaków.

eprasa.pl 6045f3f7ca

W czasie prezydentury podejmował pan też decyzje, które nie były do końca rozumiane. Myślę choćby o niedawnej nominacji generalskiej dla komendanta głównego policji Marka Boronia. Dlaczego awansował pan człowieka, który stał na czele policji w czasie, gdy funkcjonariusze wtargnęli do pałacu prezydenckiego i wyprowadzili stamtąd ministrów Kamińskiego i Wąsika?

Uznaję wyniki procesów demokratycznych. Jeżeli dzisiaj mamy władze wybrane przez obywateli, jeśli tej koalicji udało się sformować większość i rząd, to respektuje nominacje personalne tej władzy. Minister spraw wewnętrznych i administracji – bo to on powołał Marka Boronia na szefa policji, a teraz wystąpił z wnioskiem – w moje ocenie ma do tego prawo.

Moje pytanie bardziej niż prawa dotyczy poczucia sprawiedliwości lub krzywdy. Czy to znaczy, że Polacy mają rozumieć, że w zasadzie nic się nie stało, a jednak policja wygarnęła z pałacu prezydenckiego dwóch ważnych polityków?

Uważam, że nie było podstaw, by aresztować ministrów, ale zapadły prawomocne wyroki i policjanci, którzy realizowali to zadanie, mieli je w rękach. I to one były podstawą do takich, a nie innych działań. Całość tej sprawy widzę natomiast jako kwestię pewnej przyzwoitości w relacjach pomiędzy władzami i szacunku do urzędu prezydenta RP. Gdyby ktoś chciał zachować się w sposób elegancki i właściwy, to te działania powinny być poprzedzone rozmową z prezydentem.

> Trudno znaleźć osobę, która w ostatnim czasie w większym stopniu łamie konstytucję niż premier Donald Tusk. Przecież tak naprawdę to on jest odpowiedzialny za siłowe wejście do Telewizji Polskiej, siłowe przejęcie prokuratury i w sposób niezgodny z prawem ustanowienie pseudoprokuratora krajowego

Patrzę na 10 lat pana prezydentury, dwie kadencje. Czy słusznie dzielę ten czas na pierwsze ponad 8 lat współpracy z rządem Zjednoczonej Prawicy i etap drugi, nieco dziwny, czyli półtoraroczna kohabitacja z gabinetem Donalda Tuska?

Ostatni czas nie był dla mnie ani dziwny, ani zaskakujący. Byłem w pałacu prezydenckim przy Lechu Kaczyńskim, gdy kohabitował z Donaldem Tuskiem, i dokładnie wiedziałem, czego mogę się spodziewać. Wielokrotnie widziałem tę fałszywość, gdy premier tutaj, choćby w tej Sali, na coś się z prezydentem umawiał, a wychodząc do mediów, miał już przygotowaną zupełnie inną opowieść.

U pana było tak samo?

U mnie było tak, że powiedziałem to premierowi prosto z mostu i w zasadzie od razu. Żeby rozumiał, że nie mam cienia wątpliwości, z kim mam do czynienia. Chyba najbardziej dotarło to do niego podczas naszej wspólnej wizyty w Białym Domu. Zobaczył tam, że nie da się tak łatwo nas ograć, że nie jesteśmy parweniuszami, a Polska rządzona przez osiem lat przez Zjednoczoną Prawicę z powodzeniem gra w pierwszej lidze. I to bez jego udziału.

Czuł się pan zwycięzcą w tym momencie?

Tu nie chodzi o zwycięstwo. Jestem zniesmaczony całą tą sytuacją. Bo to, co robią politycy Platformy Obywatelskiej i większości rządowej, jest czynione na szkodę Polski. Myślę choćby o cyrku wokół ambasadorów. Ta sprawa została sprowadzona przez media do kwestii nominacji kilku dyplomatów, ale proszę pamiętać, że oni kazali ludziom zjechać z placówek do kraju. Przedstawiciele Polski, którzy mieli mandat do tego, aby spotykać się z najwyższymi władzami w danym kraju, zostali zastąpieni przez kierowników placówek. Szybko się okazało, że nasza efektywność w tych miejscach się skończyła. W oczywisty sposób takie działania nie są zgodne z interesami Rzeczypospolitej.

Pierwsza dama, pana małżonka, także ma już za sobą dwie bardzo aktywne kadencje. Ale ona wybrała pracę bez udziału mediów. Czy nie uważa pan tego za błąd?

Przychodzi mi teraz na myśl powiedzenie, że mowa jest srebrem, ale milczenie – złotem. Moja żona wielokrotnie mi powtarzała: „Andrzej, to ty zostałeś wybrany na urząd prezydenta. Ty zajmowałeś się polityką, ja na takie tematy wypowiadać się nie chcę, a próbują mnie do tego zmuszać. Jeśli zacznę, to obawiam się sytuacji, które spotykały Marię Kaczyńską, na którą wręcz zastawiano pewne pułapki". Dlatego moja żona uznała, że jako pierwsza dama będzie zajmowała się tym, co uzna za stosowne. Każdy może oceniać to tak, jak chce. Ani mnie, ani mojej żony to nie interesuje. Warto natomiast uczciwie spojrzeć na wyniki jej pracy – z dumą mówię dziś, że są one znakomite. Najlepiej rozumieją to ci, którym moja żona służyła wsparciem. To była realna pomoc, tyle że realizowana w spokoju i z dala od kamer.

Ma pan dom w Krakowie. Czy to oznacza, że teraz będzie można częściej spotkać pana na spacerze po Plantach niż na Trakcie Królewskim w Warszawie?

Kraków to moje miasto, nigdy tego nie ukrywałem. Ale tutaj, w stolicy, mieszka nasza córka Kinga. Więc z tych oczywistych powodów nasze życie będzie się toczyło pomiędzy tymi dwoma miastami. No i życie polityczne toczy się przede wszystkim w Warszawie, a ja nie zamierzam rezygnować z polityki.

eprasa.pl 6045f3f7ca

Sikorszczacy idą po władzę

Fundacja założona przez syna Radosława Sikorskiego ma budować zaplecze do realizacji politycznych ambicji wicepremiera. W tle pieniądze z zagranicy i Roman Giertych

Mówią o nich sikorszczacy. Mają być nową siłą w polskiej polityce: zastąpić campus Trzaskowskiego, zbudować wśród młodych modę na Radosława Sikorskiego, wesprzeć jego aspiracje premierowskie. Potem może coś więcej. Własna partia Radka? Nie należy wykluczać.

Dowodzi nimi Alexander (na cześć Aleksandra Macedońskiego) Sikorski, starszy z dwóch synów wicepremiera. Świetne wykształcenie, trzy paszporty (poza polskim – brytyjski i amerykański), ujmujący sposób bycia. Zawód: konsultant polityczny. Ostatnio mu nie poszło. Najpierw prowadził przegraną kampanię ojca w prawyborach prezydenckich w PO, potem, witany z entuzjazmem przez samego Donalda Tuska, wszedł do sztabu Rafała Trzaskowskiego. I znowu przegrał.

W jego ekipie są sami młodzi, ambitni, dobrze rokujący. Najbardziej rozpoznawalna z nich to posłanka Platformy Aleksandra Uznańska-Wiśniewska. Odkąd w kosmos poleciał jej mąż, nie ma Polaka, którego ominęłoby spotkanie (via media) z uśmiechniętą łodzianką.

CAMPUSU NIE BĘDZIE, BĘDZIE ZRYW!

Prorządowi komentatorzy na razie nieśmiało zastanawiają się: czy to sikorszczacy mogą być przyszłością liberalno-lewicowej części sceny politycznej? Czy to oni uratują nas przed brunatną falą? Czy to będzie ta wyczekiwana libdemokratyczna „oferta dla młodych", porywanych dzisiaj przez antystemową prawicę i lewicę?

Zajrzeliśmy więc za kotarę głoszonych przez Alexandra Sikorskiego i jego współpracowników haseł o demokracji i budowie apolitycznych kadr dla państwa polskiego. Znaleźliśmy to co zwykle: skrajne upolitycznienie, wsparcie z zagranicy i od wielkiego biznesu, posady w administracji rządowej i nie do końca przejrzyste (przynajmniej według standardów, którym oficjalnie hołdują) rozliczenia. Na dodatek, jak zawsze ostatnio w Polsce, zza węgła wygląda Roman Giertych.

„Tego lata nie będzie campusu Trzaskowskiego w Olsztynie – dorocznej imprezy dla młodych, która skończyła się fiaskiem, bo młodzi zagłosowali na Nawrockiego. Będzie za to jesienią Zryw w Tatrach – spotkanie dla młodzieży organizowane przez fundację, w której działają syn ministra Alexander Sikorski oraz współpracownicy Aleksandry Uznańskiej-Wiśniewskiej, żony kosmonauty, która jest stronniczką Sikorskiego" – ogłosił na łamach „Newsweeka" Andrzej Stankiewicz. „To podobno nie jest polityka, choć nie wszyscy w to wierzą" – dodał. Kontekst: uwagi prorządowego publicysty o upadku Trzaskowskiego, Tuska i otwierającej się w związku z tym „być może ostatniej w politycznym życiu Sikorskiego szansie, by zagrać o najwyższą stawkę".

O Zrywie pisaliśmy na portalach naszej grupy medialnej przed Stankiewiczem. Inauguracja odbyła się 17 czerwca w Warszawie. Występował m.in. Radosław Sikorski, na sali widziano m.in. posłanki KO Joannę Kluzik-Rostkowską i Klaudię Jachirę. Byli ludzie z otoczenia Magdaleny Biejat, środowiska Fundacji Batorego, a także związanego ze „starą" Partią Republikańską amerykańskiego International Republican Institute.

– To był taki soft launch inicjatywy, która ma zastąpić Campus Polska Przyszłości Trzaskowskiego. Cele są zresztą te same – mówiła nam wówczas jedna z osób uczestniczących w konferencji.

eprasa.pl 6045f3f7ca

DWIE KAMPANIE ALEKSANDRY

O założonej w grudniu 2023 r. Fundacji Zryw opowiemy szerzej za chwilę. Sikorszczaków i ich wodza poznajemy bowiem już kilka miesięcy wcześniej w Łodzi. Wzięli oni wówczas udział w dwóch kampaniach Aleksandry Uznańskiej-Wiśniewskiej: najpierw profrekwencyjnej, a potem już normalnej, wyborczej. Na zdjęciach z tego pełnego demokratycznych uniesień czasu odnajdujemy większość dzisiejszego składu Zrywu.

W połowie lipca 2023 r. ruszyła kampania „Odważysz się?". Efektowny klip, posty w mediach społecznościowych, materiały w mediach tradycyjnych, plakaty na łódzkich przystankach, reklamy w pojazdach komunikacji miejskiej. Wszędzie zdjęcia Aleksandry Uznańskiej-Wiśniewskiej.

„Nazywam się Aleksandra Wiśniewska i odważyłam się zostać pierwszą twarzą kampanii. Jestem łodzianką, byłą szefową misji humanitarnych, m.in. w Iraku, Jemenie i Ukrainie oraz Społeczną Pełnomocniczką Prezydent Miasta Łodzi ds. Zaangażowania Obywatelskiego" – przedstawiała się, przekonując, że „Odważysz się?" jest „wezwaniem do wspólnego aktu odwagi i determinacji, aby wpłynąć na naszą przyszłość".

Na czym polegała akcja? Jak to kampania profrekwencyjna: były spotkania Wiśniewskiej z mieszkańcami Łodzi, dużo jej zdjęć w mediach społecznościowych, do tego kilka wystąpień publicznych – też Wiśniewskiej.

No i wywiady z Wiśniewską. Na przykład taki jak w magazynie „Life in Łódzkie".

„Plakaty z jej wizerunkiem wiszą dziś na łódzkich przystankach i na billboardach. W łódzkim życiu publicznym pojawiła się nagle, jak grom z jasnego nieba. Wszyscy zastanawiają się kim jest ta dziewczyna z plakatów... Aleksandra K. Wiśniewska" – zapowiadał rozmowę autor. Z tekstu dowiadujemy się, że dziewczyna z plakatów jest dzielna, twarda, zahartowana, wrażliwa i pełna ideałów. Na zdjęciu: Uznańska-Wiśniewska na Ukrainie, w tle czołgi.

Kampania „Odważysz się?" skończyła się tak szybko, jak się zaczęła, bo Platforma Obywatelska przedstawiła Wiśniewską jako swoją kandydatkę do Sejmu.

„Tak, tu i teraz chcę walczyć o lepszą Polskę. Tak, kandyduję w wyborach parlamentarnych. To była dla mnie bardzo trudna decyzja. Dlatego, że świat obecnej polityki w Polsce nie reprezentuje bliskich mi wartości" – oświadczyła pierwsza twarz „Odważysz się?".

Czy były kolejne twarze tej kampanii? Wydaje się, że nie. Ostatni wpis na FB jest z 26 września. Dla pewności zapytaliśmy Uznańską-Wiśniewską, czy był ciąg dalszy, już z innymi bohaterami. Nie odpowiedziała.

AKCJA DLA DEMOKRACJI

Latem 2023 r. największe kontrowersje w mediach wywoływał nieco podrasowany zdaniem niektórych heroiczny życiorys łodzianki (pamiętamy opowieści o „warlordach" i łodziach uchodźców na Lesbos). Przyglądano się też finansowaniu kampanii „Odważysz się?", ale politycy prawicy skupili się na drążeniu, czy nie wyłożono na nią przypadkiem publicznego grosza. Nikt nie poszedł za wyjaśnieniami Uznańskiej-Wiśniewskiej.

„Akcja wspierana jest z grantu Action for Democracy, organizacji wspierającej prodemokratyczne działania oraz zwalczanie nienawiści, strachu i wykluczenia" – poinformowała Wiśniewska.

Zarejestrowana w Chicago AfD to niezbyt duże oczko siatki NGO tworzących liberalno-lewicową międzynarodówkę. Szefuje jej Węgier Dávid Korányi. W przeszłości doradzał socjalistycznemu premierowi Gordonowi Bajnaiowi i antyorbanowskiemu merowi Budapesztu Gergelyemu Karácsonyemu. Przed Fundacją pracował dla ONZ, gdzie „zabiegał o powszechny dostęp do zrównoważonej energii, kierując się wiarą w bardziej zieloną i sprawiedliwą przyszłość".

AfD bierze pieniądze od innych, większych fundacji oraz donatorów i przekazuje dalej, np. na kampanie profrekwencyjne, jak ta Aleksandry Uznańskiej-Wiśniewskiej. Formalnie fundacja nie wspiera żadnego kandydata lub partii, aktywiści po prostu sprzeciwiają się autorytaryzmowi i promują demokrację. Na Węgrzech, Słowacji, w Argentynie, a w 2023 r., akurat wyborczym, szczególnie w Polsce. Poza grantem na „Odważysz się?" wsparcie trafiło wtedy m.in. do Akcji Demokracja, Krytyki Politycznej, Strajku Kobiet, Komitetu Obrony Demokracji, Fundacji Liberté!, Fundacji Basta, #SEXEDPL Anji Rubik czy Allians4Europe.

Zgodnie z opisem w sprawozdaniu Action for Democracy za 2023 r. kampania „Odważysz się?" miała na celu „mobilizację młodzieży i ludzi, którzy czują się porzuceni przez mainstreamowe partie polityczne". Grantobiorcą nie była żadna organizacja, z którą była wówczas Uznańska-Wiśniewska związana, ale warszawska Fundacja Obrony Demokracji. Wcześniejsza nazwa: Fundacja Romana Giertycha „Nadzieja dla Rodziców". Adres: ten sam co kancelaria posła adwokata.

MŁODZIEŻ FASZYSTOWSKA

Jako prezes FOD w KRS figuruje Lech Haydukiewicz. Razem z Giertychem zakładał Młodzież Wszechpolską (swego czasu matka Alexandra Sikorskiego Anne Applebaum określiła tę organizację mianem „faszystowskiej"), działał w Lidze Polskich Rodzin, ze wsparciem LPR i Samoobrony został członkiem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Dziś poza polityką. W zarządzie jest też inna działaczka Ligi, 74-letnia dziś Elżbieta Wilczyńska. Niedawno było o niej głośno po tekście portalu niezalezna.pl, w którym oskarżono seniorkę o moderowanie hejterskich, antypisowskich i proplatformerskich grup na Facebooku. Wśród dokonań skupionych w nich internautów znajdują się np. grafiki przedstawiające leżącą w lodówce odciętą głowę Przemysława Czarnka czy memy z więźniami szykującymi się do zgwałcenia Dariusza Mateckiego.

Pierwszą szefową organizacji założonej przez Giertycha (zanim w 2016 r. fundacja zajęła się obroną demokracji, miała wspierać rodziców, którym niesłusznie odebrano opiekę nad dziećmi) była Monika Jargut, żona Sebastiana J., znanego także jako „Foka". To były ochroniarz Giertycha – ten od zdjęcia z hajlowaniem przy stole zastawionym wódką i zarzutów w aferze Polnordu. Sebastian J. też prezesował (grudzień

eprasa.pl 6045f3f7ca

2015 r. – lipiec 2017 r.) i zasiadał w jej zarządzie (lipiec 2017 r. – wrzesień 2020 r.) Giertychowej fundacji.

Najkrócej urzędującym szefem Fundacji Obrony Demokracji był Alexander Sikorski. Kierował on jej pracami 25 lipca–22 listopada 2023 r. Akurat wtedy, kiedy na kampanię profrekwencyjną z Aleksandrą Uznańską-Wiśniewską w roli głównej były wydawane pieniądze z grantu Action for Democracy i kiedy, jak można sądzić, kampania ta była rozliczana.

Alexander Sikorski (trzeci z lewej) i Aleksandra Uznańska-Wiśniewska z ekipą kampanii profrekwencyjnej „Odważysz się?"

Czy przyjaciel rodziców Alexandra „pożyczył" młodemu swoją fundację, żeby ten mógł przeprowadzić operację z „Odważysz się?", a potem tryumfować u boku nowo wybranej posłanki z Łodzi? Trudno nie postawić takiego pytania, dlatego zapytaliśmy AfD i FOD o szczegóły projektu i rozliczeń. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

KADRY SĄ NAJWAŻNIEJSZE

Jedno wiadomo na pewno: ekipa tworząca dziś Zryw miała pierwszy, spory sukces. A oni chcą być ludźmi sukcesu.

– Białe zęby, drogie ciuchy i dyplomy najlepszych zachodnich uczelni. Duże parcie na karierę. No i nic szczególnie ciekawego do powiedzenia. Wiesz, tylko te wszystkie frazesy o demokracji, autorytaryzmie i liderstwie – charakteryzuje zrywowców konsultant polityczny kooperujący z fundacją Sikorskiego juniora.

Kim są? Szef Rady Fundacji Przemysław Macholak to akredytowany asystent europosła Platformy Borysa Budki. Agnieszka Homańska z Rady Programowej na co dzień jest szefową gabinetu politycznego Radosława Sikorskiego. Inny członek Rady, Paweł Mastalerz, doradza ministrowi. Wiceprezeska Alicja Kępka pracuje w MSWiA, zajmuje się migracją. Ekspertką w tym resorcie jest Barbara Węgrzyn z Rady Programowej, Józef Bartosz informuje o sukcesach rządu Tuska jako pracownik KPRM. Do tego ludzie z think-tanków, studenci, zawodowi aktywiści.

Czym się zajmują? Kształceniem nowego pokolenia liderów, „kadr państwowych zdolnych do odpowiedzialnego działania na rzecz dobra wspólnego". Wierzą bowiem, że „demokracja wymaga nie tylko instytucji, ale przede wszystkim ludzi: kompetentnych, empatycznych i gotowych do działania".

Wśród prezentowanych na stronie Zrywu partnerów jest m.in. szkoląca liderów politycznych Apolitical Foundation czy Tech To The Rescue – finansowana m.in. przez big techy inicjatywa łącząca firmy z branży technologicznej z organizacjami pozarządowymi. Była też (zniknęła po pierwszych internetowych publikacjach o Zrywie) The Messina Group, globalna firma specjalizująca się w konsultingu politycznym, strategicznym i biznesowym założona przez Jima Messinę, architekta kampanii reelekcyjnej prezydenta Baracka Obamy w 2012 r.

Uwagę zwraca Fundacja Polskiej Rady Biznesu, organizacji „zrzeszającej właścicieli i kluczowych menedżerów największych polskich przedsiębiorstw oraz firm międzynarodowych działających w Polsce".

ALEXANDER SIKORSKI STRATEGIA

Formalnie PRB nie jest organizacją lobbystyczną, ale przecież prowadzi „dialog z administracją publiczną" i raczej nie podejmuje inicjatyw, które miałyby szkodzić firmom zarządzanym przez jej członków. Prezesem PRB – trzecią kadencję z rzędu – jest Wojciech Kostrzewa, były szef holdingu ITI, wówczas właściciela telewizji TVN. Fundacja Rady wspierała akcje profrekwencyjne przed wyborami w 2023 r., dawała też pieniądze na Campus Polska Przyszłości Rafała Trzaskowskiego. Czy dziś daje na fundację Sikorskiego juniora? A może partnerstwo polega na czymś innym? Zryw nie odpowiedział na nasze pytania w tej kwestii.

Przychody z działalności statutowej wykazane w sprawozdaniu Zrywu za 1 grudnia 2023 r. – 31 grudnia 2024 r. wyniosły 608 612,55 zł. Przychody z działalności gospodarczej: zero. Koszty działalności statutowej: też zero. Koszty działalności gospodarczej: 482 972,13 zł. Zysk ogółem: 122 568,27 zł.

Wystarcza na lokal przy ul. Górnośląskiej, rzut beretem od Sejmu. Tutaj dochodzimy do ostatniego pytania, na które Zryw na razie nie odpowiada. Pod tym samym adresem co fundacja jest zarejestrowana firma Alexander Sikorski Strategia, zajmująca się, według wpisu w Centralnej Ewidencji Działalności Gospodarczej, doradztwem w zakresie prowadzenia działalności gospodarczej i zarządzania.

Jeśli Sikorski junior prowadzi jednoosobową działalność, żeby np. rozliczać się ze Zrywem lub innym stałym pracodawcą, nie ma raczej problemu. Jeśli ma zewnętrznych klientów, których działalność w żaden sposób nie zależy od rządu – też można przełknąć. Ale jeśli świadczy usługi firmom albo organizacjom potrzebującym wsparcia w relacjach z administracją państwową – wyglądałoby to bardzo źle.

Pytaliśmy o tę sprawę Zryw. Dwa razy mailowo, wysłaliśmy też SMS do wiceprezeski fundacji Julii Wojciechowskiej. Wszyscy są tam pewnie zajęci przygotowywaniem wrześniowego campusu, tfu – Zrywu w Tatrach, nie znaleźli bowiem czasu na odpowiedź.

Łukasz Wróblewski

eprasa.pl 6045f3f7ca

Obciążenie, a nie atut

Waldemar Żurek nie będzie ratunkiem dla Donalda Tuska i jego obozu. Wprawdzie ma wszystkie wady Adama Bodnara, ale za to nie ma jego zalet. Życiorys nowego ministra to bogaty zbiór wizerunkowych wpadek i kompromitacji. A jednocześnie nic nie wskazuje na to, żeby miał wiedzę i umiejętności większe niż jego poprzednik

PIOTR GURSZTYN

Zaraz po objęciu resortu nowy minister zaczął od mocnego uderzenia. Zawiesił w pełnieniu czynności prezesa Sądu Rejonowego w Sosnowcu sędzię Małgorzatę Hencel-Święczkowską. Rozemocjonowana opinia publiczna od razu zareagowała. Zwolennicy rządu byli zachwyceni stanowczością nowego ministra, przeciwnicy – oburzeni małostkowością. Bo zawieszona prezes to prywatnie żona Bogdana Święczkowskiego, prezesa Trybunału Konstytucyjnego. Czy to mocne uderzenie? Po pierwsze, sędzia Hencel-Święczkowska pełniła tę funkcję przez ponad półtora roku rządów Adama Bodnara. Jeśli nikt jej nie ruszył, znaczy to, że nie dała najmniejszego merytorycznego pretekstu do odebrania jej stanowiska. Po drugie, była prezesem jednego z kilkuset sądów rejonowych, czyli najniższego szczebla wymiaru sprawiedliwości. Zatem wygląda na to, że to ruch czysto propagandowy. Nie wiadomo jednak, czy skuteczny, skoro do środowiska prawniczego poszedł sygnał, że były sędzia ucieka się do tak małostkowych działań.

DOWOŻENIE OBIETNIC

Donald Tusk wchodzi z Waldemarem Żurkiem na podobną drogę jak z hasłem ponownego przeliczenia głosów po wyborach prezydenckich. Rozbudził wtedy nadzieję w najbardziej fanatycznej części swojego elektoratu, że odwróci wynik wyborczy z 1 czerwca. Jego działania zostały odebrane jako obietnica, że nie dopuści do tego, aby Karol Nawrocki został prezydentem. Bardzo szybko zawiódł nadzieję własnych hunwejbinów, więc ci zaczęli wyklinać premiera w internetowych komentarzach.

Powołanie Żurka w miejsce Bodnara – uznawanego przez Silnych Razem nawet za zdrajcę, a na pewno słabeusza – jest nową obietnicą. Taką, że nowy minister, twardy szeryf, wreszcie rozliczy pisowców. „Wielka nadzieja na prawdziwe rozliczenia" – emocjonował się jego powołaniem Roman Giertych, podobnie wypowiadali się też inni liczni politycy Koalicji Obywatelskiej. W tych samych wyborcach KO na nowo została rozbudzona nadzieja. Czy obietnica dorżnięcia pisowskiej watahy zostanie dotrzymana? Wydaje się to bardziej niż wątpliwe.

Możliwe, że sam Tusk jest świadom tego, iż Żurek nie będzie lepszy od Bodnara. Przecież zmiana na tym stanowisku nastąpiła w ostatniej chwili. Nie było przesądzone, że Bodnar pożegna się z resortem, a na dodatek najpierw pytano innych prawników, czy zechcą go

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 6045f3f7ca

zastąpić. Według doniesień medialnych kilku prawników, zdaje się, że lepszych od Żurka, odmówiło. Sędzia z Krakowa jest zatem kandydatem z łapanki. Jego nominacja na stanowisko ministra sprawiedliwości to tylko zagranie taktyczne. Celem jest uspokojenie żelaznego elektoratu i odzyskanie jego względów. A co, jeśli Silni Razem znów zauważą, że obietnica nie została spełniona? Wydaje się, że Tusk w ogóle się tym nie przejmuje. W czasie słynnego już wystąpienia w Pabianicach lekceważąco wyrażał się o pamięci opinii publicznej. „Wszystko ginie po godzinie i pojawia się nowy spektakl i z reguły dość paskudny [...] teraz kompletnie nic nie robi na nikim dłuższego wrażenia" – opowiadał ze szczerością ocierającą się o ekshibicjonizm.

Tusk naprawdę uważa, iż wyborcy mają pamięć świnki morskiej. Potwierdzeniem tego przekonania jest bezczelne zaprzeczanie, że oskarżał Donalda Trumpa o bycie rosyjskim agentem. To kolejny znak, jak bardzo anachronicznym politykiem stał się obecny premier. Zatrzymał się w latach 2007–2013, gdy sytuacja w mediach była inna. Wtedy rzeczywiście kontrolowane i zaprzyjaźnione stacje telewizyjne, wsparte przez rozgłośnie radiowe, portale, prasę drukowaną, a nawet popkulturę, potrafiły wpłynąć na opinię publiczną, tak że ta zapominała o wcześniejszych zdarzeniach i zaczynała się ekscytować kolejnymi wrzutkami medialnymi. Ale dzisiaj jest inaczej, co pokazała historia z kłamstwami Tuska na temat Trumpa. Ton nadają media społecznościowe, gdzie tysiące ludzi wyszukuje wypowiedzi archiwalne i je multiplikuje. Zwłaszcza gdy kogoś one kompromitują, demaskują jego kłamstwa i ukazują hipokryzję.

POZWY O KASĘ

Dlatego Waldemar Żurek będzie obciążeniem, a nie atutem. Adam Bodnar, oprócz innych różniących go od nowego ministra cech (tego np., że jest lepiej wykształcony i ma bogatszy dorobek zawodowy), był przezroczysty pod względem życia prywatnego. Opinia publiczna praktycznie nic o tym nie wie. Natomiast życie prywatne Żurka to materiał na tabloidowy serial. Na dodatek Bodnar nie dał powodu do podejrzeń, że jest łapczywy na korzyści materialne. Uległ pokusie kariery politycznej, ale nie ma informacji o tym, że korzystał z władzy, aby się wzbogacić czy choćby tylko wygodniej żyć.

Czyli inaczej niż Żurek. W oczach opinii publicznej będzie się prezentował jak cwany i pazerny prawnik papuga, który wykorzystuje prawnicze tricki dla osobistych korzyści. Nie da się dobrze opowiedzieć historii o żądaniu miliona złotych od Skarbu Państwa. To nie jedyny pozew – w innym zażądał 150 tys. zł. Te nie są rozstrzygnięte, ale w 2022 r. Europejski Trybunał Praw Człowieka nakazał wypłacenie mu przez Polskę 25 tys. euro.

Jak kabaretowy żart brzmi jego żądanie w sprawie uzębienia zniszczonego z powodu politycznych represji, czyli zgrzytania, gdyż sędzia nadmiernie denerwował się w czasach rządów PiS. Pozwał krakowski sąd, czyli swojego pracodawcę, o wypłacenie środków na „odbudowę uzębienia". Trudno jest obronić wizerunek sędziego, dzisiaj ministra, w sprawie alimentów jego dzieci. Żurek zażądał od dwójki własnych córek zwrotu „nadpłaconych" alimentów. W przypadku młodszej od razu „odzyskał" prawie 6 tys. zł (o tyle się chandryczył). W przypadku starszej, już pełnoletniej, zagroził pozwem, jeśli ta nie odda mu 20 tys. zł.

Do tego doszła groteskowa sprawa ataku maszyny do mycia podłóg. Pięć lat procesował się o zadośćuczynienie za to, że urządzenie na niego najechało, a właściwie on na nie wszedł. Na nieszczęście dla Żurka opinia publiczna może obejrzeć nagranie ataku maszyny na obecnego ministra. Dodajmy też, że bardzo zależało mu na utajnieniu swojego oświadczenia majątkowego. Tłumaczył to bezpieczeństwem rodziny, ale trudno nazwać to transparentnością.

MAŁPY Z BRZYTWAMI

Waldemar Żurek startuje, gdy idea rozliczeń rządów PiS śmierdzi już nieświeżością. Przytłaczającą większość opinii publicznej interesuje co innego. Rząd Tuska jest skrajnie niepopularny nie z powodu braku rozliczeń. Co gorsza dla tzw. obozu demokratycznego okazuje się, że im gorliwiej Bodnar szukał afer, tym bardziej ich nie było. Nie ma afery wizowej, nie ma afery maseczkowej. Nie rozpoczął się ani jeden proces. Poszedł jedynie akt oskarżenia w sprawie Profeto, ale i tak nie było żadnego posiedzenia sądu. Sądy zaczęły zwalniać wszystkich tymczasowo aresztowanych.

Naciski na prokuraturę nie będą łatwiejsze niż za czasów Bodnara. Prokuratorzy widzą sondaże, wiedzą, kto jest prezydentem i jaki jest kalendarz wyborczy. „Deziobryzacja prokuratury" – takie hasło pojawiło się wraz z awansem Żurka. Brzmi groźnie? Niekoniecznie. Hucznie zapowiadał je na samym początku minister Bodnar. Prokuratorzy też są prawnikami, chronią ich określone przepisy, potrafią nagłośnić swoje krzywdy, więc Żurek spędzi wiele miesięcy na walkach personalnych.

Na dodatek zniechęcający efekt dało potraktowanie Bodnara. Został on wykorzystany i wyrzucony. Podziękowania Tuska były spóźnione, a potem unieważnione w Pabianicach: „Minister Bodnar miał same zalety prawie i wszyscy go bardzo szanowali. Ale nie miał jednego: wizerunku twardziela, że za łeb". Brutalna tyrada Bartłomieja Sienkiewicza tylko wzmocniła ten efekt. Powiedział on, że praca Bodnara to zmarnowany rok: „Nie będę wchodził w jego intencje, ile w tym było braku odwagi, ile oportunizmu". Po co zatem się narażać, łamiąc i naginając prawo, gdy potem zostanie się tak potraktowanym?

Dochodzi kolejny czynnik – walka z tzw. neosędziami. Żurek jest w tej sprawie fanatykiem, ale jednocześnie jawnym hipokrytą, bo w prywatnej sprawie „frankowej", tam, gdzie „neosędzia" wydała dla niego korzystny wyrok, nie zakwestionował prawomocności tego orzeczenia. Rzecz w tym, że ci tzw. neosędziowie to młodsze, a zatem przyszłościowe pokolenie sędziów. Stanowią już jedną trzecią stanu sędziowskiego. Pod koniec pierwszej kadencji Karola Nawrockiego ich udział wzrośnie o kolejne kilkanaście procent. A jeśli Nawrockiemu będzie dana druga kadencja, to będą stanowili ponad połowę sędziów.

Ze swoją żądzą odwetu i naciskami ze strony Tuska Żurek może sprawić kłopot poszczególnym ludziom. Mogą się zdarzyć realne krzywdy. Jest to prawdopodobny wariant, jeśli weźmie do pomocy osoby takie jak Ewa Wrzosek. Ale to nie będzie polityka, lecz ekscesy małp z brzytwami.

eprasa.pl 6045f3f7ca

Połączmy kropki

Poseł Polski 2050 Sławomir Ćwik zaproponował Polakom zabawę w łączenie kropek w sprawie politycznej kariery minister Barbary Nowackiej. Gdy jednak połączymy kropki w związku z jej działalnością w resorcie edukacji, dostaniemy odpowiedź na pytanie, dlaczego tak uparcie niszczy polską szkołę

DOROTA ŁOSIEWICZ

Chwilę przed tym, jak marszałek Sejmu Szymon Hołownia odpalił polityczną bombę, stwierdzając na antenie Polsat News, że był nakłaniany przez polityków i prawników do przeprowadzenia zamachu stanu, bombę obyczajową odpalił poseł partii Hołowni Sławomir Ćwik.

NOWACKA I TUSK

Wszystko wydarzyło się podczas programu w Kanale Zero, gdzie komentowano rekonstrukcję rządu. Paulina Matysiak z partii Razem nie kryła zdziwienia, że w rządzie pozostała Barbara Nowacka: „Jest ministrem, który zirytował, zdenerwował wszystkich. Począwszy od nauczycieli po rodziców. I dlaczego Barbara Nowacka pozostała na swoim stanowisku? To chyba wie tylko ona, może jeszcze premier Tusk. Wydaje mi się, że to była osoba, której rekonstrukcji oczekiwała większość społeczeństwa". Nagle z tajemniczą miną głos zabrał poseł Polski 2050. „Każdy, kto łączy kropki, wie, dlaczego została. No i tyle", powiedział Sławomir Ćwik. Na te słowa natychmiast zareagował obecny w studiu poseł PiS Jan Kanthak: „Ja mam pewne podejrzenia, ale... grubo! Ja bym się chyba tak nie odważył mówić o tym publicznie". Na to Ćwik powtórzył: „Kto się interesuje polityką, niech łączy kropki".

Po tych słowach w mediach społecznościowych się zagotowało, bowiem ich użytkownicy zaczęli błyskawicznie łączyć kropki, wrzucając archiwalne zdjęcia oraz filmiki Barbary Nowackiej i Donalda Tuska, które w kontekście słów posła Ćwika nabrały zupełnie nowego znaczenia.

Jednak wygląda na to, że w kropce, a raczej poważnych politycznych opałach, błyskawicznie znalazł się sam Ćwik, który już dzień po swojej wypowiedzi, podczas piątkowego posiedzenia Sejmu, kropki połączył zupełnie inaczej, niż sugerował wcześniej. „Przepraszam panią minister za zachowanie prawej części sali, która nie potrafi połączyć prostych kropek" – powiedział poseł, gdy część posłów krzyczała do zmierzającego na mównicę Ćwika: „Połącz kropki". „Moja wczorajsza wypowiedź była jednoznaczna, kiedy mówiłem o tym, żeby patrzeć na sytuację polityczną. Pani minister Barbara Nowacka jest liderką Inicjatywy Polskiej, partii tworzącej Koalicję Obywatelską i partii tworzącej koalicję 15 października i ten rząd – to jest pierwsza kropka. Druga kropka taka, że na jesień mamy zaplanowane połączenie tych partii. I trzecia kropka jest bardzo prosta. W takiej sytuacji nie usuwa się z rządu dobrego ministra, jakim jest pani Barbara Nowacka. A wy się wstydźcie za to, co piszecie i jak się zachowujecie" – zakończył swoją wypowiedź Ćwik. Jednak o pierwotnych sugestiach polityka trudno zapomnieć.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 6045f3f7ca

POKOLENIE ANALFABETÓW

Właściwie opinia publiczna mogłaby mieć w nosie słowa posła, sugerującego romans minister z szefem rządu i pominąć milczeniem polityczny magiel, gdyby nie fakt, że mamy prawo pytać o powody pozostawienia na urzędzie kogoś, kto po prostu demoluje polską szkołę.

Jeszcze nie ucichły echa zaproponowanej przez Ćwika zabawy w łączenie kropek, a już pojawiły się kolejne, nowe i dramatyczne w skutkach dla uczniów pomysły Nowackiej. Od września 2026 r. MEN przeprowadzi reformę listy lektur, która obejmie w szczególności starsze klasy szkoły podstawowej. Zmiany w programie nauczania języka polskiego wprowadzają nowe podejście do lektur. Uczniowie klas IV–VI, zamiast listy lektur obowiązkowych, będą wybierać książki razem z nauczycielem w ramach kręgów tematycznych. Czyli – podkreślmy to – w tych klasach w ogóle nie będzie lektur obowiązkowych. Ich lista w klasach VII–VIII została zredukowana do trzech pozycji: „Dziadów", „Balladyny" i „Kamieni na szaniec". Reszta, łącznie z „Panem Tadeuszem", mogą być czytane razem z nauczycielem na lekcji.

Za tę decyzję na głowę Nowackiej słuszne posypały się gromy. „Jeśli to prawda, to Ministerstwo Edukacji zamienia się w Ministerstwo Analfabetyzacji. Piszę to także jako polonistka. Panie Premierze Tusk, naprawdę czas zainterweniować" — zaapelowała Agnieszka Gozdyra. „To jest jakiś dramat. Najpierw prace domowe, teraz lektury. To jest wychowywanie pokolenia bez odpowiedzialności, bez umiejętności pokonywania trudności, bez horyzontów, bez szerokich kontekstów literackich i językowych. Czy nie ma nikogo w koalicji, kto by zaprotestował?" – pytał na platformie X dziennikarz Przemysław Szubartowicz. „Nowacka właśnie odcina młode pokolenie od polskiej literatury, od fundamentów naszej kultury. To nie reforma, to planowe ogłupianie i wykorzenianie dzieci z polskości" – komentował polityk Konfederacji Dominik Mazur. Większość wiadomości SMS i informacji na Messengerze, które dostałam od zszokowanych rodziców i nauczycieli, sprowadzały się do jednego: „Barbara Nowacka niszczy polską szkołę! To będzie pokolenie analfabetów".

Jednak po burzy, jaka rozpętała się w mediach po ogłoszeniu nowych planów MEN, minister Nowacka napisała na platformie X: „Co się zmienia w kanonie lektur? Nic. Propozycje ekspertów, nawet te najbardziej emocjonujące, pozostają propozycjami ekspertów, a nie działaniem MEN". Nagła wolta rządu sprawie okrojenia listy lektur w szkole podstawowej nie jest kompatybilna z wypowiedzią dr Kingi Białek, która stoi na czele zespołu ds. podstaw programowych z języka polskiego przy Instytucie Badań Edukacyjnych – Państwowym Instytucie Badawczym (IBE), o czym pisała „Gazeta Wyborcza: „Od września 2026 r. zmienią się podstawy programowe z języka polskiego, programy nauczania i podręczniki. A więc również kanon lektur. Jak wiadomo, jakiekolwiek zmiany w lekturach zawsze są szeroko komentowane. Tak będzie i teraz, bo zmiany proponowane przez zespół dr Białek są odważne. Bez lektur obowiązkowych w kl. IV–VI. Pomysł jest taki: w klasach IV–VI szkoły podstawowej w ogóle nie ma listy lektur z dużymi pozycjami książkowymi. [...] Prawdziwa rewolucja rozegra się w kontekście dłuższych lektur w klasach VII–VIII. Obowiązkowe, wymienione z tytułu, będą jedynie trzy" – mogliśmy przeczytać w „GW".

EUROPEJSKI OBSZAR EDUKACYJNY

To nie pierwsze i jedyne zmiany wpływające destrukcyjnie na polską szkołę i edukację. Z czego to wynika? Połączmy kropki. Ponad rok temu Nowacka znacząco ograniczyła prace domowe, co doprowadziło do demobilizacji uczniów i obniżenia poziomu nauczania. Od 1 września w szkołach będzie nieobowiązkowa edukacja zdrowotna, która zastąpi wychowanie do życia w rodzinie, a także obowiązkowa edukacja obywatelska zamiast przedmiotu historia i teraźniejszość.

Tak zmiany te komentowała w „Sieci" Agnieszka Pawlik-Regulska, nauczycielka języka polskiego, prezes Stowarzyszenia Nauczyciele dla Wolności: „Edukacja obywatelska zastąpi historię i teraźniejszość. Pomysł, by pokazywać młodzieży współczesną historię i jej konteksty, był bardzo trafiony. Problem z historią w szkole średniej polegał na tym, że nie starczało czasu na omówienie historii najnowszej. Ten przedmiot miał więc zastąpić bardzo istotną lukę. Wyrzucono go, okrojono podstawę programową nauczania historii i zamiast HiT uczniom serwuje się edukację obywatelską. Wpisuje się ona doskonale w projekt włączenia Polski do europejskiego obszaru edukacji. W nowym przedmiocie kładzie się nacisk na umiejętności projektowe i działania społeczne. Jednak zwracając uwagę na kręgi, w których funkcjonuje człowiek, pominięto zupełnie środowisko rodzinne. Wymienia się wspólnotę państwową czy lokalną, ale pomija się rodzinę. Z młodzieżą ma się rozmawiać o przynależności do UE, ale już nie o kwestii suwerenności. Wszystkie te reformy odzwierciedlają zamysł, aby polska edukacja przestała mieć charakter narodowy. Ma to być edukacja, w której dobrze odnajdzie się każdy obywatel UE. Do tego okrojono historię, wyrzucono z podstaw programowych bohaterów czy wydarzenia, takie jak obrona Westerplatte. Za tym stoi plan odarcia młodego pokolenia z postaw patriotycznych" – mówiła polonistka.

I jeszcze przypomnę słowa Hanny Dobrowolskiej, współzałożycielki Ruchu Ochrony Szkoły, która w rozmowie ze mną mówiła tak: „Dementuję przeświadczenie społeczne, że minister edukacji jest osobą niekompetentną, że nie wie, co robi. To nieprawda. Pani minister realizuje misterny plan dekompozycji polskiej oświaty poprzez generowanie chaosu, tworzenie punktów zapalnych w takiej liczbie, że zaczynamy się w tym gubić. A główny cel jest osiągany krok po kroku i jest nim pozbawianie suwerenności oświaty w Polsce i w efekcie – narodowej tożsamości. Tak kropelkowo wprowadza się zmiany, które tworzą nową jakość. A celem jest wychowanie młodego »unijczyka«, czyli budowanie nowej tożsamości europejskiej według obcych nam wartości, stworzenie sformatowanego młodego człowieka, całkowicie mobilnego, wynarodowionego, łatwo sterowalnego, będącego tanią siłą roboczą. O tym mówi się wprost w unijnych dokumentach. Wszystkie zmiany w edukacji są podporządkowane realizacji tego planu".

Prawda, że połączenie tych kropek daje nam szokujący obraz celu, do jakiego prze MEN pod kierownictwem Barbary Nowackiej?

eprasa.pl 6045f3f7ca

Kościół w obliczu zbrodni

GORAN ANDRIJANIĆ

Katolicki ksiądz, powołany do niesienia światu pokoju i miłości Jezusa, zabija innego człowieka w niewyobrażalnie okrutny sposób. Jak Kościół ma walczyć z tym strasznym zgorszeniem?

„Siostry i Bracia, nie mam dziś dla Was słów pocieszenia, a tym bardziej wyjaśnienia czy wytłumaczenia. Jestem przybity i zdruzgotany wiadomością, że jeden z moich księży brutalnie zamordował człowieka – ubogiego i bezdomnego. Nie mam odpowiedzi na żadne pytanie zaczynające się od słowa: dlaczego?".

Tymi słowami, szczerymi i bolesnymi, zaczyna się komunikat arcybiskupa archidiecezji warszawskiej Adriana Galbasa opublikowany kilka dni po informacji, która zaszokowała polską opinię publiczną.

Arcybiskup archidiecezji warszawskiej Adrian Galbas przeprosił „za tę okropną zbrodnię". Jednocześnie zwrócił się z prośbą do wszystkich księży archidiecezji warszawskiej, aby podjęli osobistą pokutę i modlitwę ekspiacyjną

Fot. Andrzej Wiktor

SPALONY ŻYWCEM

Półtora tygodnia temu miejscowość Przypki na Mazowszu stała się sceną makabrycznej zbrodni, która przypomina klimat kultowego serialu „Twin Peaks" niedawno zmarłego Davida Lyncha.

Jest czwartek 24 lipca, wieczór. Rowerzysta, który jeździ leśną drogą we wsi Lasopole, oddalonej jakiś 30 km od Przypek, zauważa potężny płomień ognia. Podchodzi bliżej i doznaje szoku. Płonie ciało mężczyzny. Obok stoi samochód terenowy. Kierowca, widząc zbliżającego się świadka zbrodni, szybko opuszcza miejsce bez włączonych świateł. Rowerzysta zapamiętuje numery rejestracyjne.

Śledztwo jest krótkie. Samochód należy do proboszcza parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Przypkach. Zatrzymany przez policję 60-letni Mirosław M. przyznaje się do wszystkiego. Zabił swojego znajomego, bezdomnego Anatola C. po tym, jak cały wieczór się kłócili. Dlaczego?

Okazało się, że znajomi zawarli umowę o darowiźnie nieruchomości. 68-letni Anatol C. przepisał swoją własność księdzu w zamian za dożywotnią opiekę i miejsce do życia. W ten tragiczny czwartek pokłócili się o to, gdzie bezdomny powinien mieszkać, co do czego mieli odmienne zdanie. Wsiedli do samochodu i ruszyli w drogę, a kłótnia trwała.

W pewnym momencie ks. Mirosław M. stracił panowanie nad sobą, zatrzymał samochód i uderzył bezdomnego w głowę siekierą, którą miał w aucie. Następnie oblał ciało mężczyzny (które według niektórych informacji wciąż żył) materiałem łatwopalnym i podpalił. Siedział w samochodzie i obserwował, jak Anatol C. płonie, do chwili, gdy pojawił się rowerzysta.

Trudna i tragiczna historia, która staje się jeszcze bardziej wstrząsająca, gdy okazuje się, że mordercą jest ksiądz katolicki. Człowiek powołany do niesienia światu pokoju i miłości Jezusa, ten *alter Christi* zabija innego człowieka w niewyobrażalnie okrutny sposób. Potworna zbrodnia.

Jak zareaguje na nią Kościół? Czy można walczyć z duchowymi konsekwencjami tego zgorszenia, a jeśli tak, to jak?

Na większość tych pytań musi odpowiedzieć przede wszystkim metropolita warszawski Adrian Galbas, który nie ma łatwego zadania. Były arcybiskup katowicki stosunkowo niedawno objął jedną z najważniejszych siedzib biskupich w Polsce. Z jego posługi w Katowicach i z tego, co robi teraz, można wnioskować, że nie jest on prałatem, który ucieka od odpowiedzialności.

W już wspominanym komunikacie zaprosił wszystkich księży ze swojej archidiecezji do pokuty, zapowiedział

eprasa.pl 6045f3f7ca

pełną współpracę z organami ścigania i włączenie wszystkich procedur kanonicznych.

„Jako biskup Kościoła w Warszawie czuję się moralnie odpowiedzialny za wszystko, co się w tym Kościele dzieje – zarówno dobrego, jak i złego. Także za tę okropną zbrodnię. Przepraszam Was" – czytamy w ostatnich słowach jego listu do wiernych.

– Morderstwo dokonane przez osobę duchowną pociągnęło za sobą konsekwencje również w wymiarze duchowym i wspólnotowym – mówi nam ks. Przemysław Śliwiński, rzecznik archidiecezji warszawskiej. – Kościół jest mistycznym ciałem Chrystusa. Czyn popełniony przez jednego z księży wywołał wielkie zgorszenie nie tylko na terenie parafii w Przypkach czy archidiecezji warszawskiej, lecz także w całej Polsce. Dlatego natychmiast została podjęta decyzja o przeprowadzeniu w całej archidiecezji w niedzielę 27 lipca modlitw ekspiacyjnych – we wszystkich kościołach, podczas każdej mszy św. – wyjaśnia rzecznik.

Dodatkowo metropolita już dzień po szokującej wiadomości poprosił wszystkich księży archidiecezji o podjęcie indywidualnych modlitw pokutnych. Wezwał wszystkich do modlitw w intencji ofiary, jak również w intencji „nieszczęsnego" ks. Mirosława o opamiętanie i zawrócenie.

Ks. Śliwiński dodaje, że archidiecezja włączyła się w organizację pogrzebu ofiary zabójstwa – pana Anatola.

W tym samym czasie metropolita zwrócił się do Stolicy Apostolskiej z wnioskiem o wymierzenie najwyższej kary przewidzianej w prawie kanonicznym dla duchownego – wydalenia ze stanu kapłańskiego. Proces karny prowadzi państwo, a Kościół już zadeklarował pełną współpracę z organami śledczymi i państwowym wymiarem sprawiedliwości.

CZY TO WSZYSTKO WYSTARCZY?

Księża archidiecezji warszawskiej, z którymi rozmawialiśmy, mówią nam, jak bardzo są wstrząśnięci tym, co się wydarzyło.

– Już wcześniej byliśmy traktowani z pewną podejrzliwością. Nie przez wszystkich, oczywiście, ale przez część społeczeństwa, w której narastają nastroje antykościelne. Jak będą nas postrzegać po tym, co się stało? – pyta retorycznie jeden z nich.

Nasi rozmówcy z Kościoła – wśród których są i tacy, którzy dobrze znali mordercę – mówią nam, że jego trudny charakter był wszystkim dobrze znany, i to jeszcze z czasów seminarium. Jego parafianie w wywiadach dla mediów również potwierdzają trudny charakter księdza. Był skłonny do wybuchów gniewu, nie potrafił negocjować z innymi, a swoją opinię postrzegał jako niepodważalną.

> – Na pewno szyderstwo z Kościoła i duchownych nie jest odpowiedzią na tę tragedię – mówi nam ks. prof. Paweł Bortkiewicz

Gdy pytamy, jak to możliwe, że człowiek o takim charakterze bez problemu przeszedł formację, a potem został księdzem i pełnił bardzo ważne funkcje (dyrektor diecezjalnej Caritas oraz rektor Cmentarza Południowego), nasi rozmówcy tylko wzruszają ramionami.

– Kiedy w trakcie formacji zauważa się u kogoś problem z osobowością, w Kościele panuje przekonanie, że z biegiem czasu samo się to rozwiąże – mówi mi jeden z księży. – Taki schemat postępowania już nie działa. Może działał, kiedy było nas więcej. Teraz jest nas mniej i każdy z nas jest narażony na krytykę i znajduje się pod presją. Biskupi muszą zdecydować, na co położyć nacisk: na liczbę księży czy na ich jakość – mówi szczerze. Dodaje, że z powodu takich sytuacji najbardziej cierpią ci księża, którzy szczerze i autentycznie realizują swoje powołanie.

Nasi rozmówcy są zgodni co do jednego: to tragiczne wydarzenie może być powodem do wyjaśnienia wszystkich nieuporządkowanych sytuacji z kapłanami, nie tylko w archidiecezji warszawskiej, lecz także poza nią. Zgadzają się również, że nowy metropolita warszawski to człowiek, który nie boi się takich zadań i jest gotowy je podjąć.

Stawka jest duża. Szczególnie dlatego, że żyjemy w społeczeństwie, w którym Kościół przeszkadza wielu.

– Na pewno szyderstwo z Kościoła i duchownych nie jest odpowiedzią na tę tragedię – mówi nam ks. prof. Paweł Bortkiewicz. – Z pewnością wewnątrz Kościoła potrzebna jest nie tylko formacja duchownych, lecz także realna solidarność i braterstwo kapłańskie. Myślę, że wiele tragedii współczesnych księży wynika z ciężaru samotności. Nie wolno też popełnić błędu *pars pro toto* – brać pojedynczej tragedii za ilustrację całości. Zdecydowana większość kapłanów w Polsce pracuje ofiarnie.

– Nie chcę wyrokować, jakie będą konsekwencje społeczne tej tragedii i czy wpłyną one na uprzedzenia wobec księży – mówi z kolei ks. Przemysław Śliwiński. – Mamy do czynienia z wydarzeniem szokującym, a przez to bezprecedensowym w historii archidiecezji warszawskiej. Oby nie rzutował on na postrzeganie i posługę setek księży naszej diecezji prowadzących posługę na wzór Dobrego Pasterza, który daje życie i dla których fakt, że jeden z ich współbraci komuś życie fizyczne odebrał, jest po prostu głęboką raną i nieopisanym bólem.

Polskie media eksploatują dziś tragiczny temat do granic możliwości, czego można się było spodziewać. Dziennikarze tabloidów dyżurowali przed kościołem w Przypkach i zadawali wiernym pytania.

„Jak to jest modlić się za mordercę?" – pytał parafian jeden z dziennikarzy. „Taka jest nasza wiara. Modlimy się i za ofiary, i za mordercę. Nigdy nie przychodziłam do kościoła dla księdza, ale dla Boga" – cierpliwie wyjaśniła dziennikarzowi parafianka Iwona.

Jej słowa doskonale opisują, czym naprawdę jest Kościół. Nawet gdy ludzka natura próbuje go całkowicie splugawić, pozostaje on dziełem Boga, przez które Bóg objawia się światu.

eprasa.pl 6045f3f7ca

Gdyby bazować na relacjach mediów, można dojść do wniosku, że jedynym celem misji Sławosza było zjedzenie na orbicie pierogów z kapustą oraz przetestowanie trwałości jego związku małżeńskiego. Z tego powodu coraz więcej ludzi zadaje sobie pytanie, po co on tam w ogóle poleciał

Kosmonauta i jego zona

Sławosz Uznański-Wiśniewski powrócił z orbity. Z czym będzie kojarzył się drugi lot Polaka w kosmos? Z jakimiś odkryciami, z ważnymi badaniami naukowymi? A może z podniesieniem prestiżu naszego kraju w świecie? Absolutnie nie.

Misja Sławosza będzie się kojarzyć głównie z pierogami oraz z wyjątkowo nachalną autopromocją jego żony, łódzkiej posłanki PO Aleksandry Uznańskiej-Wiśniewskiej. Tak mocno przysłoniła swojego męża, że zdaniem niektórych złośliwców tak naprawdę to ona była w kosmosie. W rezultacie dwutygodniowa wyprawa polskiego kosmonauty, z którą wcześniej wiązano wiele nadziei, okazała się wizerunkową klapą.

NARODOWA ŻENADA

Pytanie, czyja to wina. Sławoszowi z pewnością zabrakło charyzmy i siły przebicia. Wydaje się, że to miły, spolegliwy człowiek, skoncentrowany bardziej na swoich pasjach naukowych niż na karierze celebryty. Toteż łatwo było go wykorzystać w rodzaju atrakcyjnego gadżetu, który wzbudza zainteresowanie publiki. Może gdyby jego wizerunkiem zajął się ktoś inny, udałoby się spożytkować jego misję do popularyzacji nauki i wzbudzenia narodowej dumy wśród Polaków. A tak mamy tylko poczucie narodowej żenady.

Lot Sławosza w kosmos został przedstawiony jako wydarzenie zgoła niepoważne. Było w nim trochę paździerza („Pierogi wyglądają całkiem dobrze i smacznie, zupełnie jak w domu. Zobaczcie, jak latają w mikrograwitacji"), trochę propagandy (serduszko WOŚP w kosmosie) oraz trochę kiczu i opery mydlanej. Te ostatnie głównie za sprawą Aleksandry Wiśniewskiej i jej patetycznych wyznań („Każda komórka nas, która kocha Sławosza, która chciała go otoczyć tarczą przyjaźni, miłości, ochrony w metaforyczny sposób, drżała").

To wszystko oczywiście mogło się podobać mało wyrafinowanym widzom stacji TVN, która na bieżąco relacjonowała misję Sławosza, zamieniając ją w kolejny głupkowaty reality show. W efekcie zamiast ważnego wydarzenia, które mogłoby stanowić powód do dumy i inspirację dla młodych pokoleń, otrzymaliśmy tandetne widowisko o takiej samej randze jak ucieczka kojota z zoo albo zaskakujący romans znanej piosenkarki z boyem hotelowym w Bukareszcie.

Z całym szacunkiem dla Sławosza – równie dobrze można byłoby wysłać w kosmos pieska albo lalkę, a potem obwozić ją po całej Polsce jako wspaniałe trofeum – rodzaj totemu, przed którym będzie bić pokłony liberalna gawiedź. Niestety naukowiec, być może za sprawą swojego poczciwego charakteru, wszedł w wyznaczoną mu rolę jak nóż w masło.

KSIĘŻNA III RP

Gdyby bazować wyłącznie na relacjach mediów, właściwie można dojść do wniosku, że jedynym celem misji Sławosza było zjedzenie na orbicie własnoręcznie przygotowanych pierogów z kapustą oraz przetestowanie trwałości jego związku małżeńskiego. To dość niefortunny przekaz, bo z tego powodu coraz więcej ludzi zadaje sobie pytanie, po co on tam w ogóle poleciał.

Tymczasem lista badań, w których wziął udział Sławosz Uznański-Wiśniewski, jest całkiem długa. Wśród nich znalazło się m.in. sekwencjonowanie DNA, trening mózgu w warunkach stresu, obserwacja psychiki, sprawdzanie mięśni i tkanek. Przeprowadzano również eksperymenty mające pomóc przy produkcji tlenu i żywności w warunkach kosmicznych oraz testy nowych materiałów poprawiających bezpieczeństwo astronautów. Nasz kosmonauta był tu zarówno królikiem doświadczalnym, jak i współautorem badań. Tyle że w Polsce niemal nikt nie zdaje sobie sprawy z tych dokonań. Wszyscy za to wiedzą, że jadł pierogi, a jego żona bardzo tęskniła.

„Pewnie nikt nie widział, ale ja zauważyłam, że Sławosz mrugnął do mnie z kosmosu w metaforyczny sposób. Byłam tym bardzo poruszona. Podczas transmisji miał na szyi łańcuszek, na którym była moja obrączka i ten łańcuszek z obrączką unosił się w przestrzeni. Trudno mi było powstrzymać łzy" – zdradziła Aleksandra Uznańska-Wiśniewska w rozmowie z PAP. Zdjęcie, na którym żegna się z mężem przez oddzielającą ich od siebie szybę, mogłoby się znaleźć na plakacie hollywoodzkiego melodramatu, w którym to ona gra główną rolę.

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Przy tej okazji pani Aleksandra udowodniła, że talentami medialnymi bije swojego męża na głowę. Posłanka na miejscu relacjonowała wszystkie przygotowania do lotu, a gdy się okazało, że start Sławosza został przełożony, widzowie TVN trzymali za nią kciuki, aby zdążyła wrócić do Polski, by zagłosować za wotum zaufania dla rządu Tuska i natychmiast powrócić na Florydę. „Potwierdzam: wracam właśnie z przylądka Canaveral do Polski, do czego zobowiązuje mnie mandat poselski i głosowanie nad wotum jutro. Jeśli start misji przesunie się na czwartek, zrobię dużo, by ścigając się z czasem, stawić się w NASA w gotowości według procedur dla rodziny, zanim mąż wsiądzie do rakiety" – raportowała na bieżąco.

Gdy Sławosz krążył już na orbicie, jego żona też krążyła – tyle że po stacjach telewizyjnych. Niewykluczone, że pokonała w ten sposób więcej kilometrów niż mąż, bo pojawiała się niemal wszędzie. „To były takie potężne emocje. To chyba były jedne z takich najbardziej zatrważających kilkudziesięciu minut mojego życia od momentu, w którym pożegnałam Sławosza wzrokiem z odległości kilkunastu metrów" – relacjonowała swoje wrażenia ze startu rakiety w TVN24.

Powrót Sławosza na Ziemię niczego nie zmienił. Aleksandra Uznańska-Wiśniewska pozostawała główną bohaterką wielkiego show. Poleciała rządowym samolotem do Houston, aby odebrać męża z kosmosu. Widowisko było bardzo uroczyste, kobieta wystąpiła w eleganckiej kreacji, przyjmując honory od załogi polskiego samolotu. Jak trafnie zauważył jeden z komentatorów na platformie X zachowywała się niczym „księżna III RP".

„Dostajemy bardzo ładną panią w czerwonej sukni, uśmiechniętą, ekspresyjną, jest centralnym punktem większości zdjęć, obok stoi pan w kombinezonie, nie wiem, jakiś mechanik?" – opisywał ten moment fotograf Jakub Szymczuk. „Ok, ma polską flagę, ale na zdjęciach z przylotu jest albo skierowany do małżonki, albo za

Fot. Ludmyla Skwarczyńska

eprasa.pl 6045f3f7ca

jej plecami. Na zdjęciu z polską flagą wręcz ginie na ściance. Wywiady, konferencje... Przepraszam, czemu są z udziałem pani Aleksandry, posłanki Platformy Obywatelskiej, która dosłownie przyciąga całą uwagę? Mamy więc sytuację ogromnego sukcesu, historycznego, który w założeniu miał inspirować i angażować, a dostajemy show jednej z polityczek, który kosztuje polskiego podatnika setki milionów złotych" – podsumował.

Również Onet przeanalizował ten moment. Tyle że – jak to na Onecie – uwagę skierowano w zupełnie inną stronę. „Pierwszym gestem, który wykonał Sławosz Uznański-Wiśniewski, było spojrzenie w stronę małżonki. Nawiązał kontakt wzrokowy, a następnie wskazał miejsce, gdzie ma podejść. To był nieelegancki gest rozkazywania, z czego kosmonauta zdał sobie sprawę. Zrobił krok w stronę małżonki i wyciągnął rękę. To był gest troskliwości, który złagodził pierwszy ruch" – oceniał „trener wystąpień publicznych" Maurycy Seweryn. Kompletne dyrdymały podlane pseudorównościowym sosem, które utrwalały jedynie poczucie, że liberalne media zidiociały już do reszty i nie są w stanie postawić żadnego ważnego pytania w związku z lotem Polaka w kosmos.

DEGUSTATOR PIEROGÓW

Być może jest tak, że infantylne relacje liberalnych mediów biorą się nie tylko z niskich kompetencji kulturowych autorów tych publikacji, lecz także z mało wyrafinowanych oczekiwań odbiorców. Jednocześnie przeciętny leming, który bez mrugnięcia okiem połyka papkę serwowaną mu przez tefaueny i onety, został wcześniej odpowiednio wytresowany przez te media.

To właśnie ta tresura, która zrodziła kiedyś czekoladowego orła, każe mu dzisiaj odczuwać dumę z konserwowych ogórków i batonika Prince Polo oraz ekscytować się pierogami na orbicie. To człowiek, który poza osobistą karierą, nie ma żadnych innych aspiracji. Oprócz tego jest jeszcze grono troglodytów, których umysły zatrzymały się w latach 90. ub.w., gdy wszystkim Polakom wbijano do głów wstyd i poczucie niższości w porównaniu z Zachodem. To dla takiej widowni przygotowano widowisko ze Sławoszem w roli głównej. Nic więc dziwnego, że skończyło się klapą.

Pewne nadzieje jeszcze się tliły, gdy po powrocie z kosmosu Sławosz przyjechał do Polski. Można sobie było wyobrazić, że ruszy w tournée po kraju, odwiedzi uczelnie wyższe, opowie o swojej wyprawie, da młodym ludziom motywację do nauki i odkrywania świata. Nic takiego jednak się nie stało.

Tandetne widowisko trwało w najlepsze. Zamiast uniwersytetów Sławosz objeżdżał telewizje śniadaniowe, a punktem kulminacyjnym stało się jedzenie pierogów na antenie rządowej TVP w likwidacji. „Na ziemi smakują zupełnie inaczej" – ocenił Uznański-Wiśniewski, połykając podanego mu pieroga. Filmik z tej degustacji stał się już internetowym memem.

> Gdy Sławosz krążył na orbicie, jego żona też krążyła – tyle że po stacjach telewizyjnych. Niewykluczone, że pokonała w ten sposób więcej kilometrów niż mąż

W obliczu takich „obowiązków" nie starczyło już nawet czasu na wywiad z Karolem Wójcickim, autorem bloga „Z głową w gwiazdach", który bardzo kibicował Sławoszowi. „Nie chciałem, żebyście po raz kolejny słuchali o pierogach. [...] Chciałem zapytać Sławosza o rzeczy, które może niekoniecznie zaciekawią codziennego widza telewizji śniadaniowej, ale o których z wypiekami na twarzy będą słuchać fani kosmosu" – napisał Wójcicki. Okazało się to jednak niemożliwe. „Straciłem do tego projektu serce, a mój entuzjazm przygasł w straszny sposób" – podsumował.

Ogólnie trudno dziś o jakikolwiek entuzjazm. Drugi lot Polaka w kosmos okazał się wielkim rozczarowaniem. Ludzie dostali komunikat, że tego rodzaju przedsięwzięcia nie mają sensu. Co najwyżej można się tylko ośmieszyć. Czy po czymś takim ktoś młody i zdolny zechce pójść w ślady Sławosza?

ZMARNOWANA SZANSA

W tej chwili wychodzi na to, że jedynymi beneficjentami lotu Sławosza są jego żona oraz garstka polityków obecnego reżimu, którzy chętnie grzali się w blasku astronauty. Tusk, który ostatnio – jak przystało na wiekowego jegomościa – nieustannie patrzy w telewizor, machał nawet do ekranu, gdy Sławosz wznosił się w przestrzeń kosmiczną.

Oczywiście skrzętnie ukrywano fakt, że do lotu Sławosza w kosmos w ogóle by nie doszło, gdyby nie straszny pisowski reżim, który wynegocjował udział polskiego astronauty w misji kosmicznej i wyłożył na nią spore pieniądze (295 mln euro). Dwa lata temu „Gazeta Wyborcza" pisała, że pachnie jej to PRL. Jednak gdy reżim się zmienił, przykry zapach nagle się ulotnił. Tymczasem można i powinno się mówić, że obecna władza wyrzuciła te pieniądze w błoto. Bo lot Sławosza okazał się zmarnowaną szansą.

Polska zyskała bardzo niewiele. Facet poleciał w kosmos, zrobił jakieś badania (które nikogo – jak się okazuje – nie obchodzą), zjadł pierogi, po czym wrócił na Ziemię i znów zjadł pierogi. Co więcej – choć reprezentował całą Polskę, został całkowicie przejęty przez swoją żonę i jej środowisko polityczne. Zrobiono z niego maskotkę liberalnych mediów.

Oczywiście trudno oczekiwać od obecnej ekipy rządzącej, która zajmuje się głównie zwijaniem własnego kraju, aby wokół lotu Sławosza budowała opowieść o silnej, niezależnej Polsce, której ambicje sięgają gwiazd. Tak by zapewne było, gdyby nadal rządziło PiS. Teraz mamy tylko pierogi. To one wyznaczają szczyt aspiracji obecnego reżimu.

Nic więc dziwnego, że bardzo wielu Polaków nie odczuwa żadnego entuzjazmu. Bo wszystkie ambitne plany są konsekwentnie zarzynane przez ekipę Tuska. Tak było z CPK, terminalami kontenerowymi, energetyką jądrową, pogłębianiem rzek. Tak się też stało z lotem w kosmos. Kiedyś była duma, a teraz jest tylko przygnębienie.

eprasa.pl 6045f3f7ca

Fot. Drop of Light/Shutterstock.com

Idioci przeciw łajdakom

JAN ROKITA

Szanse Donalda Tuska, by wyzwiskami i pohukiwaniami zatrzymać proces erozji własnego wpływu i autorytetu politycznego, są dziś znikome

Przeprowadzanych ostatnio zmian składu i struktury rządu nie sposób ocenić bez odwołania się do tego, co o ich sensie i celu mówi sam Donald Tusk: „Rekonstrukcja mojego rządu miała na celu m.in. takie, wiecie, ściągnięcie cugli i powiedzenie wszystkim, którzy mi podlegają: dosyć pieszczot i żartów

eprasa.pl 6045f3f7ca

– kto podnosi rękę na państwo polskie, kto obraża państwo polskie, kto sięga po władzę, która mu nie przynależy, będzie ukarany, zatrzymany i to był główny powód, dla którego ta rekonstrukcja się wydarzyła".

To oczywiście fragment osobliwego i ekscentrycznego wystąpienia Tuska w Pabianicach, skierowanego do tamtejszej platformerskiej publiczności. Fragment o tyle istotny, że korespondujący czy wręcz uzupełniający te motywy, które premier przedstawił w swojej kancelarii w środę 23 lipca, kiedy zaprezentował zmieniony skład i organizację gabinetu.

„Od kiedy zostałem zraniony wynikiem wyborów prezydenckich, stałem się rozjuszony i groźny, więc wszyscy powinniście się mnie bać bardziej niźli kiedykolwiek dotąd". Tak można by syntetycznie streścić przesłanie Tuska na okoliczność zmian gabinetowych, kierowane zarówno do jego politycznych przeciwników, jak i zwolenników, a w zasadzie do całej polskiej opinii publicznej.

W tamtą środę premier mówił o swoich przeciwnikach i rywalach z obozu prawicy jako o „łajdakach i sabotażystach" uprawiających „wewnętrzną agresję". A kilka dni później, objaśniając wyborcom PO zmiany w rządzie, własnych partnerów „z okolicy i środka koalicji" rządowej określał mianem „idiotów albo zdrajców", dodając przy tym (w ślad za słynnym żydowskim dowcipem): „Sami widzicie, z kim ja muszę pracować".

Każdy, kto słucha politycznych objaśnień premiera, ma zrozumieć, iż po półtora roku rządzenia był on zmuszony wywrócić rząd do góry nogami po to tylko, aby w końcu ukrócić swobodne hasanie jednych i drugich. To znaczy „łajdaków i sabotażystów" z opozycji, a także „idiotów albo zdrajców" z obozu władzy.

PONIŻENI PARTNERZY MAJĄ MOC

Że to absurd – jakby na to nie patrzeć – nikomu rozsądnemu nie trzeba tłumaczyć. Szanse Tuska, by wyzwiskami i pohukiwaniami zatrzymać proces erozji własnego wpływu i autorytetu politycznego, są dziś znikome. A swoją drogą – w demokratycznej polityce jeszcze nikt nigdy nie wzbudził na serio strachu, opowiadając o tym, jaki to właśnie stał się groźny. Takie przechwałki są raczej świetną osnową dla kpin i memów.

Prawicowa opozycja ma dziś – po raz pierwszy od utraty władzy w 2023 r. – znacznie większe poczucie politycznej siły. I dotyczy to zarówno „starej" prawicy, czyli PiS, któremu po raz kolejny udało się zdobyć prezydenturę, jak i „nowej", czyli Konfederacji i Konfederacji Korony Polskiej, którym udało się wzniecić w kraju nastroje nacjonalistyczne.

> Trudno pojąć, w jaki sposób przeprowadzone zmiany gabinetowe miałyby cokolwiek odmienić w sytuacji, w jakiej utknął teraz szef rządu

Gdy natomiast idzie o obóz władzy, to jak dotąd dość konsekwentną uległością wobec Tuska wykazuje się lewica, ale teraz nawet „czarzaści" (jak mawia Joanna Senyszyn), a nie tylko Hołownia i Kosiniak-Kamysz, mają rosnące i uzasadnione poczucie znacznie szerszego pola manewru wynikające z erozji przywództwa premiera.

Oczywiście całą trójkę koalicyjnych partnerów wiąże z Tuskiem obawa politycznej anihilacji w razie szybkich, przedterminowych wyborów parlamentarnych. Ich słabość jest zresztą przyczyną nieskrywanej pogardy, którą szef rządu manifestował wobec nich podczas wiecu w Pabianicach. W Polsce, a chyba też w żadnej europejskiej demokracji, nie było dotąd takiego szefa rządu, który by publicznie na wiecu rozważał, czy jego koalicjanci to „idioci, czy zdrajcy". Takie poniżanie partnerów świadczy raczej o rozchwianiu emocjonalnym Tuska i niezdolności wypracowania jakiejkolwiek politycznie roztropnej strategii postępowania. Nie zastąpią jej ani puste zaklęcia o spalonych okrętach Cortésa, ani premierowski podziw dla posiniaczonych i obolałych, ale wygrywających liderach Tour de France.

Sytuacja Tuska nie ma bowiem nic wspólnego ani ze zdobyczami konkwistadorów, ani ze zwycięzcami słynnego wyścigu kolarskiego. Bo choć cała trójka koalicyjnych partnerów ma powód, aby obawiać się wyborów, to jednak nie ich polityczny los zależy dziś od premiera, tylko całkiem odwrotnie.

Każdy z tej trójki – Kosiniak-Kamysz, Hołownia i Czarzasty – ma dziś moc, aby nie tylko zdecydować o losie gabinetu, lecz także praktycznie zakończyć całą długą i bogatą karierę Tuska, odsyłając go na emeryturę. A skoro ich perspektywy na umocnienie własnych partii przy premierze są znikome, o czym dobitnie świadczy poniżanie ich przez szefa rządu, to przecież o wiele bardziej prawdopodobne, że w ciągu najbliższych miesięcy wszyscy – albo przynajmniej któryś z nich – tak postąpi. A z sejmowych rachunków wiadomo, że wystarczy decyzja jednego z tej trójki, aby na głowę Tuska spadła polityczna lawina, tym razem pozbawiająca go nie tylko władzy, lecz także rujnująca jego polityczny autorytet zarówno w Polsce, jak i w Europie.

STRASZAKI Z RZĄDU

Trudno więc pojąć, w jaki sposób przeprowadzone zmiany gabinetowe miałyby cokolwiek odmienić w sytuacji, w jakiej utknął teraz szef rządu. W ubiegłą środę Tusk pokazywał palcem na nowych ministrów spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, którzy wedle jego intencji mieliby wzniecić strach i skłonić wszystkich – zarówno w obozie władzy, jak i w opozycji – do bezwzględnego

eprasa.pl 6045f3f7ca

posłuszeństwa wobec premiera. Ale prawdę mówiąc wyobrażony związek pomiędzy nominacjami Kierwińskiego i Żurka a umocnieniem jedynowładztwa Tuska wygląda raczej na owoc magicznego myślenia o polityce. Mówiąc w ubiegłą środę o nominacji Kierwińskiego, premier poczynił niedwuznaczną aluzję do największego (w jego oczach) osiągnięcia tego ministra, kiedy przez pięć miesięcy sprawował już tę samą rządową funkcję. Posłał wówczas podległe sobie służby do Pałacu Namiestnikowskiego, aby aresztować tam dwóch polityków, wykorzystując chwilową nieobecność prezydenta Andrzeja Dudy.

Co w dzisiejszych okolicznościach ma znaczyć postraszenie przez Tuska taką analogią? I kto miałby się przestraszyć tego rodzaju „odwagi" Kierwińskiego? Prezydent Nawrocki, współpracowników którego szef MSW będzie aresztować w pałacu? Nie wygląda to poważnie, jeśli zważyć, że Karol Nawrocki tylko czeka na tego rodzaju prowokację, aby mieć uzasadnienie dla podjęcia rozlicznych i druzgocących dla rządu kroków, jakie daje mu konstytucja: od pełnej blokady ustawodawstwa aż po faktyczne obalenie budżetu i rozwiązanie Sejmu.

Mało kto już o tym pamięta, ale podobny, rujnujący dla premiera mechanizm z doskonałą skutecznością uruchomił przeciw rządowi Buzka prezydent Aleksander Kwaśniewski w obliczu zbliżających się wyborów w 2001 r. I to nawet bez jakiegokolwiek prowokacyjnego pretekstu ze strony ówczesnego premiera, któremu marzyła się „normalna" współpraca z głową państwa.

Drugim straszakiem wskazywanym przez szefa rządu ma być figura prokuratora generalnego Żurka. Tutaj Tusk nieźle dobiera człowieka do własnych intencji, tyle tylko, że – jak sądzę – niedługo sam może słono zapłacić za poczynania swego nowego ministra. Żurek bowiem to bodaj najbardziej zaciekły rewanżysta w środowisku sędziowskim, owładnięty pragnieniem odwetu na tych spośród swoich dawnych kolegów prawników, którzy przyjęli jakiekolwiek nominacje z rąk prezydenta Dudy lub ministra Ziobry.

Nie ma wątpliwości, że nowy minister ma jeden kluczowy cel: przeprowadzić masową czystkę w wymiarze sprawiedliwości, i to z zastosowaniem wewnątrzkorporacyjnych albo nawet osobistych kryteriów odwetu. Żurek nigdy nie krył pogardy wobec sędziów mianowanych przez Dudę, a jeszcze w 2017 r. młodych prawników, którzy przeszli przez krakowską szkołę wymiaru sprawiedliwości nazywał „janczarami Ziobry" i próbował – całe szczęście nieudolnie – zablokować im wstęp do zawodu sędziowskiego.

Można zatem rozsądnie zakładać, że skoro teraz Żurek objął urząd prokuratora generalnego, będzie chciał użyć swej władzy do wewnątrzprawniczej wendety mającej uderzyć w byłego ministra Ziobrę, sędzię Manowską – pierwszą prezes Sądu Najwyższego, czy sędziego Święczkowskiego – prezesa Trybunału Konstytucyjnego, a przede wszystkim w przynajmniej jakąś część spośród 4689 sędziów mianowanych przez Dudę. Tu jednak bez wątpienia na przeszkodzie stanie mu prezydent Nawrocki.

Ale Żurek zdaje się mieć dość niezwykły sposób na wendetę. Jeszcze jako sędzia składał kolejne doniesienia prokuratorskie na rozmaitych sędziów, domagając się wszczynania przeciw nim śledztw – a to z tytułu nadużycia władzy, a to znów (to szczególnie ciekawe) z powodu bezprawnego podawania się za funkcjonariuszy publicznych, którymi nie są.

W swej obecnej prokuratorskiej roli Żurek – z art. 227 Kodeksu karnego – może oskarżyć każdego sędziego mianowanego przez Dudę, twierdząc, iż bezprawnie „udaje sędziego", gdyż nominacje prezydenta mają być *ex definitione* nieważne. Nie ma wątpliwości, że nowy minister bez problemu znajdzie zarówno prokuratorów gotowych wnosić takie akty oskarżenia, jak i podobnych sobie sędziów rewanżystów, gotowych uchylać immunitety koleżankom i kolegom po fachu. Nie ma pewności, że Żurek zechce umasowić taką praktykę, ale próby w tym kierunku, podejmowane przezeń jeszcze przed nominacją ministerialną, każą uznać taką możliwość za co najmniej prawdopodobną.

A jeśli tak, to w krótkim czasie Żurek sprowadzi na premiera prawdziwe nieszczęście: ostateczny i masowy rozkład wymiaru sprawiedliwości, w którym jednego dnia sędzia będzie prowadzić jakąś rozprawę karną czy cywilną, a następnego dnia stanie z tego tytułu pod prokuratorskim oskarżeniem o „udawanie funkcjonariusza publicznego". Skala zamętu w kraju, jaka towarzyszyłaby w takich okolicznościach politycznemu upadkowi Tuska, byłaby wówczas doprawdy niełatwa do wyobrażenia.

ZAKRZYCZANE SENSOWNE ZMIANY

Powtórzmy zatem wyraźnie: ani Żurek, ani Kierwiński nie przyczynią się do politycznej rekonwalescencji Tuska jako premiera i przywódcy koalicji rządowej. Owszem, obaj mogą stworzyć okoliczności przyspieszające rozkład obecnej władzy i jeszcze mocniejsze obrócenie się opinii publicznej nie tylko przeciw szefowi rządu, lecz także przeciw jego trzem partnerom koalicyjnym. A wówczas ci tym bardziej zaczną szukać sposobów na spektakularne „odbicie się" od dołującego Tuska.

Z perspektywy państwa szkoda tylko, że premier uznał, iż całość różnorodnych zmian rządowych, które ogłosił 23 lipca, musi opleść nachalną propagandą gróźb, kar, strachów i zapowiedzi wymuszania posłuszeństwa.

Taka propaganda, którą Tusk podkręcił wyzwiskami o „idiotach i zdrajcach" w koalicji rządowej oraz „łajdakach i sabotażystach" w opozycji, sprawiła, że sensu zostały pozbawione nawet te zmiany, które w bardziej normalnych warunkach mogłyby dobrze posłużyć każdemu gabinetowi. Jak choćby mianowanie w premierowskiej kancelarii ministra Berka od ewaluacji wprowadzania polityki rządu przez poszczególne resorty albo opowiedzenie się za racjonalnym modelem dużego MSZ, obejmującego całość polityki zagranicznej i unijnej, z wicepremierem Sikorskim na czele.

eprasa.pl 6045f3f7ca

Arcypolskie zwycięstwo

Uwaga, hit! W dniu zaprzysiężenia Karola Nawrockiego telewizja wPolsce24 pokaże wyjątkowy dokument o kampanii prezydenckiej

Nigdy niepublikowane filmy i zdjęcia z kampanii, ekskluzywne rozmowy z jej bohaterami, zakulisowe historie, których nikt dotąd nie opowiadał – to wszystko widzowie telewizji wPolsce24 zobaczą w najnowszym filmie Mariusza Pilisa i Grzegorza Adamczyka „Po pierwsze, Polska". Dokument zostanie wyemitowany w dniu zaprzysiężenia Karola Nawrockiego na prezydenta Rzeczypospolitej. Ambicją twórców jest pokazanie – po raz pierwszy w tak obszernej, pogłębionej formie – jak i dlaczego doszło do tego arcypolskiego, bo osiągniętego wbrew wszystkim przeciwnościom, zwycięstwa.

BOHATEROWIE

Jeden widział, wie i osiągnął wszystko. Drugi nie ma jeszcze czterdziestki, a już dwóch prezydentów na koncie. Kolacje jedzone przy stole trzeciego nadają ostatnio rytm polskiej polityce. Czwarty jest w tej opowieści najważniejszy. Piąta – jest najważniejsza dla niego. Szósty to ich syn. Siódma, ósmy i dziewiąty przeżyli coś, czego nigdy mieli nie przeżyć.

Jarosław Kaczyński, Paweł Szefernaker, Adam Bielan, Karol Nawrocki, Marta Nawrocka, Daniel Nawrocki, Emilia Wierzbicki, Jakub Nadstawny i Mikołaj Bujak – to wokół nich snują swoją kampanijną opowieść autorzy dokumentu Mariusz Pilis i Grzegorz Adamczyk.

Prezes Prawa i Sprawiedliwości wybrał Karola Nawrockiego, wierząc, że to właśnie prezes IPN – a nie bardziej doświadczeni, lepiej widziani w partii czy bliżsi medialnemu mainstreamowi politycy – ma największe szanse na pokonanie Goliata. I jak w przypadku Andrzeja Dudy w 2015 r. – miał to być wielki błąd Jarosława Kaczyńskiego, oddanie starcia walkowerem, a zakończyło się wielkim zwycięstwem starego mistrza.

Punktem zwrotnym tego boju była niewątpliwie pięknie rozegrana przez sztab pod wodzą Pawła Szefernakera sytuacja z debatą w Końskich, a ostatecznym ciosem wizyta – pierwsza taka w historii – kandydata w gabinecie urzędującego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Tu największe zasługi położył oczywiście Adam Bielan.

– Nie chcę dziś mówić, co dokładnie panowie nam zdradzili, ale obiecuję, że smaczków nie zabraknie – mówi w rozmowie z naszym tygodnikiem Mariusz Pilis.

eprasa.pl 6045f3f7ca

Fot. Paweł Wodzyński/East News

– Dokument jest robiony niemal na żywo, w biegu. Rozmawiamy tydzień przed premierą, a my wciąż nagrywamy kolejne rozmowy – podkreśla Mariusz Pilis

Reżyserowi „Po pierwsze, Polska" szczególnie ciekawy wydaje się kontrast pomiędzy doświadczeniem, spokojem i chłodną kalkulacją autorów kampanii a świeżością jej bohaterów.

– Sześcioro z nich pierwszy raz uczestniczyło w czymś tak potężnym, skomplikowanym, wykańczającym psychicznie i fizycznie jak kampania prezydencka. Mieliśmy to szczęście, że rejestrowaliśmy ich emocje jeszcze na gorąco, przed zaprzysiężeniem, przed rozpoczęciem nowych rozdziałów w życiu każdego z naszych bohaterów – mówi nam Pilis.

– Spojrzenie Mikołaja Bujaka, Jakuba Nadstawnego czy Emilii Wierzbicki, która, choć jest doświadczoną dziennikarką, to przecież tu była w zupełnie innej roli, zestawiamy z opiniami i wspomnieniami ludzi od lat kształtujących polską politykę – podkreśla.

ICH POJAZD

Polska zna Bujaka ze zdjęć. To jego zasługa, że kampania Nawrockiego była pokazana najlepiej ze wszystkich. O Jakubie mówiło się mniej, a odegrał kluczową rolę – zjeździł z kandydatem cały kraj za kółkiem czerwonego Renault Twingo.

„Tej rzeczy nie znajdziemy w oświadczeniu majątkowym Nawrockiego. Tymczasem prezes IPN sam się tym chwalił" – krzyczał nagłówek artykułu w internetowym wydaniu „Faktu". Dziennikarze tabloidu próbowali rozwikłać straszną tajemnicę czerwonej strzały: dlaczego Nawrocki jeździ twingo i jeszcze się tym chwali (rzeczywiście trochę się chwalił – chodziło o pokazanie kontrastu ze sztywnością i urzędową pompą Trzaskowskiego) skoro nie wpisał go do oświadczenia majątkowego?

„Ukrył auto?" – pytał „Fakt". I odpowiadał: „Raczej nie ukrył, pewnie chodzi o to, że stareńki Renault nie jest wart 10 tysięcy, a jedynie takie lub droższe rzeczy należy wpisywać do oświadczenia".

W rzeczywistości, jak niemal codziennie podczas kampanii prezydenckiej, było zupełnie inaczej, niż podawały media. Twingo należy do Jakuba Nadstawnego, który nie tylko oddał auto na potrzeby kampanii, lecz także został szoferem. Sporą część krótszych tras Karol Nawrocki pokonał właśnie w renault Kuby.

– Jakub i Mikołaj znaleźli się nagle w centrum czegoś absolutnie historycznego, przełomowego. Jeździli tym twingo z miasteczka do miasteczka i z przerażeniem patrzyli, jak ich szef po całym dniu kampanijnej harówki robi intensywny trening. Byli przekonani, że Nawrocki w końcu padnie. Nie padł, za to oni parę razy tak – śmieje się Pilis.

Historia z twingo będzie miała piękny finał. W porozumieniu z prezydentem elektem Nadstawny postanowił przekazać auto na cele charytatywne. Renault zostanie zlicytowane, a pieniądze przekazane potrzebującym. Czerwona strzała jeszcze raz zrobi coś dobrego.

ICH FILM

Grzegorz Adamczyk to telewizyjny wyjadacz. Kiedyś pracował w Sekcji Polskiej BBC, Polsacie, TVP Info, był zastępcą dyrektora programowego Superstacji. Mariusz Pilis też ma przebogatą przeszłość w mediach, przede wszystkim jednak mówimy o topowym twórcy dokumentów. Opowiadał już o polskim wstrząsie po śmierci św. Jana Pawła II (tegoroczny film „21.37"), międzynarodowym tle katastrofy smoleńskiej („List z Polski"), ruchu kibicowskim i jego politycznym obliczu („Bunt stadionów"), wojskowej obecności Zachodu w Afganistanie („Exit Afghanistan") czy potędze modlitwy różańcowej („Teraz i w godzinę śmierci").

– Każdy z tych filmów jest dla mnie z innego powodu wyjątkowy. Najnowszy przede wszystkim dlatego, że w moim przekonaniu te wybory naprawdę były wydarzeniem dziejowym. Przecież trudno sobie wyobrazić przyszłość Polski, gdyby wynik elekcji był odwrotny – podkreśla Mariusz Pilis. – Po drugie, dokument jest robiony niemal na żywo, w biegu. Rozmawiamy tydzień przed premierą, a my wciąż nagrywamy kolejne rozmowy.

Ale czymś, co nakręca Pilisa najbardziej, są obrazki. Mowa o zdjęciach, filmach czy rolkach robionych przez Jakuba Nadstawnego. To zupełne rarytasy, kuchnia kuchni i kulisy kulis, w większości nigdy niepublikowane.

– Dostaliśmy setki, jeśli nie tysiące takich rzeczy. Czasami nieostrych, słabo skadrowanych, ale zawsze stuprocentowo autentycznych. Bardzo się cieszę, że będę mógł już niebawem je pokazać – puentuje Mariusz Pilis.

Film „Po pierwsze, Polska" zostanie wyemitowany 6 sierpnia wieczorem. Tylko w telewizji wPolsce24.

(ŁW)

eprasa.pl 6045f3f7ca

„Walcząca demokracja” to stare i krwawe komunistyczne określenie

Niestety myślę, że Tusk mnie nienawidzi, ponieważ wie, że znam i pamiętam jego błędy oraz grzechy

Michał Karnowski rozmawia z premierem Węgier Viktorem Orbánem. Rozmowa odbyła się w mieście Băile Tuşnad w czasie węgierskiego festiwalu kulturalno-politycznego Tusványos w Siedmiogrodzie w Rumunii, na obszarze zamieszkanym przez Węgrów

Dziękuję za możliwość tej rozmowy. Zacznę od wyrażenia podziękowań i wdzięczności w imieniu Polaków, w tym naszych widzów i czytelników, za wszystko, co Węgrzy, w tym pan osobiście, zrobili dla nas w tym czasie prześladowań zorganizowanych przez rząd Tuska. Dziękujemy za udzielenie schronienia ministrowi Marcinowi Romanowskiemu, który w Polsce nie może liczyć na uczciwy proces. Dziękujemy za podnoszenie alarmu na arenie międzynarodowej. Wiemy, że to wszystko nie było proste, ale miało dla wolnych Polaków ogromne znaczenie praktyczne i moralne.

Viktor Orbán: Bardzo dziękuję za możliwość udzielenia tego wywiadu. Rozmowa z kimś, kto przybył z Polski, zawsze jest dla mnie zaszczytem. Historyczna przyjaźń między obydwoma narodami ma dla mnie wyjątkowe znaczenie. A co do naszej pomocy – mamy na Węgrzech takie powiedzenie: „Raz przyjaciel, na zawsze przyjaciel”. Czasami wy jesteście w tarapatach, czasami my. Zawsze musimy być lojalni wobec siebie. Powiedziałbym, że to jedna z najważniejszych cech Węgrów – jesteśmy lojalni. Teraz też jesteśmy lojalni wobec polskich przyjaciół, którzy walczyli ze mną w niejednej bitwie, szczególnie w Brukseli. Polska jest większa od Węgier, jej siła polityczna za czasów rządów partii prezesa Jarosława Kaczyńskiego i rządu premiera Mateusza Morawieckiego w pewnym okresie pomogła zmniejszyć brukselską presję na Węgry. Pamiętam to bardzo dobrze.

Poza tym sprawiedliwość ma znaczenie! To, co się dzieje w Polsce, jest całkowicie nieakceptowalne, niezgodne z prawem, moralnością i demokracją. Jest czymś haniebnym, że władze Unii Europejskiej kierujące wspólnotą, do której wszyscy należymy, nie tylko milczą, lecz także wspierają politykę represji prowadzoną przez polskiego premiera.

Z punktu widzenia europejskich wartości jest to całkowicie nieakceptowalne! Mam zatem dziesiątki argumentów, by być w tym czasie z Polakami oraz Prawem i Sprawiedliwością.

Jak powinniśmy traktować to milczenie Brukseli? Podwójne standardy? Traktowanie nas jako obywateli drugiej kategorii?

To są podwójne standardy. Musimy wygrać, wrócić i musi przyjść odpłata. Musimy kontratakować. Musimy przywrócić moral equilibrium, równowagę moralną, a oni muszą zapłacić za to, co uczynili. Nie jestem człowiekiem zemsty, ponieważ zemsta jest bezużyteczna. Gdy się na niej koncentrujesz, nie możesz się skupić na przyszłości. Pewnie zna pan chińskie przysłowie, że jeśli chcesz zemsty, to od razu wykop dwa groby. A więc nie zemsta, ale musimy odpłacić Brukseli. To, co zrobili Polsce i Węgrom, nie może być zaakceptowane. Muszą za to zapłacić, przepraszam, że tak otwarcie to mówię. Jestem miłym chrześcijaninem, ale moral equilibrium jest najważniejszą rzeczą w polityce międzynarodowej, a już szczególnie we wspólnocie, jaką jest UE.

Wiemy, że oficjalne relacje między Polską a Węgrami są dziś znacznie słabsze niż były w niedawnej przeszłości, ale nasze patriotyczne elity pozostają w ścisłych kontaktach. Ma pan dużo wiedzy o sytuacji w mojej ojczyźnie. Co pan myśli, gdy czyta i ogląda doniesienia o „demokracji walczącej" zaprowadzonej przez Tuska? Wielu analityków ocenia, że na Polsce jest przeprowadzany eksperyment, który może być wprowadzony w innych krajach.

Pojęcie „walcząca demokracja" przetłumaczone na język węgierski daje stare i krwawe komunistyczne określenie, które doskonale znamy z lat 50 XX w. To dokładnie to samo pojęcie, które krwawi komuniści głosili na Węgrzech. Zatem natychmiast rozpoznaliśmy, co się dzieje. Powiedziałem to wprost ludziom w Brukseli: „Nie pozwólcie, by to się działo!". „Walcząca demokracja" w Europie Środkowej ma szczególne znaczenie – oznacza, iż polityczna konkurencja jest skończona, że władza używa instrumentów państwa przeciwko konkurencyjnym partiom. Jest to dla nas nie do przyjęcia. To hańba. Ktokolwiek używa i wdraża pojęcie „walcząca demokracja", przynosi hańbę UE.

Jaka była pana reakcja, gdy dowiedział się pan o zwycięstwie dr. Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich w Polsce?

Otworzyliśmy wielką butelkę szampana! To historyczna wygrana. Z naszej perspektywy ten wybór otwiera szansę na odnowę współpracy środkowoeuropejskiej. Nazywamy to Grupą Wyszehradzką, ale możemy nazwać w dowolny sposób. Kluczowa jest współpraca, która była wielkim sukcesem. Z premierem Polski Mateuszem Morawieckim, Czech Andrejem Babišem, Słowacji Robertem Ficą to działało bardzo dobrze. Francja i Niemcy musiały się z nami dogadywać w ważnych europejskich sprawach. Bez Grupy Wyszehradzkiej, bez współpracy w regionie, to jest niemożliwe.

> To, co się dzieje w Polsce, jest całkowicie nieakceptowalne, niezgodne z prawem, moralnością i demokracją. Jest czymś haniebnym

Współpraca kreuje większą wspólną siłę?

Dokładnie!

Ale pamiętam także spotkania z liderami Turcji czy Izraela, więc ten wspólny wpływ sięgał poza region.

Ten rodzaj wspólnego działania rozszerza nasze wpływy wewnątrz Unii i poza nią. Jeżeli chcemy byś silniejsi, musimy podążać tą ścieżką. Jak wiemy, nowy prezydent Polski Karol Nawrocki jest człowiekiem takiej właśnie polityki zagranicznej. Wierzę, że pozostanie oddany współpracy regionalnej. Zrobię w tym kierunku wszystko, co możliwe. To bardzo ważne, zwłaszcza w tych szczególnych warunkach. Jestem przekonany, że za zniszczeniem Grupy Wyszehradzkiej stoją poważne interesy zarówno ze strony niemieckiej, jak i brukselskiej. Wybór prezydenta Nawrockiego przypomina nam o tym, że jeżeli przekroczysz granice uczciwej politycznej rywalizacji, będziesz musiał ponieść konsekwencje. A obecny polski rząd to zrobił. Wybory prezydenckie były pierwszą szansą, by prawdziwa demokracja mogła zacząć kontratakować. I zrobiła to! Do wszystkich, którzy gdziekolwiek chcieliby wdrażać „demokrację walczącą", został wysłany bardzo ważny przekaz. Potrwało to niecałe dwa lata i koniec!

Ma pan całkowitą rację – dawno nie było rządu i premiera, którzy tak szybko traciliby poparcie wśród Polaków. Czy jest planowane pana spotkanie z prezydentem Karolem Nawrockim?

Planów na razie nie ma, bo mamy różne systemy polityczne. Na Węgrzech prezydent jest pierwszym obywatelem, a premier pierwszym sługą narodu. Byłoby bardzo niegrzecznie z mojej strony, gdybym pukał do biur prezydenta Nawrockiego i prosił o spotkanie, zanim nie spotka się z prezydentem Węgier. Gdy to nastąpi, będę szczęśliwy, mogąc się z nim zobaczyć. W tych wyborach potwierdziło się, że czym innym jest walczyć z opozycją pod hasłem „walczącej demokracji", a czym innym z sukcesem rządzić krajem w tak trudnych warunkach. Mamy wojnę, sankcje, brak konkurencyjności gospodarki europejskiej i bardzo wiele błędów popełnionych w centrum dowodzenia UE. To wszystko pcha Unię w beznadziejną sytuację. A jednak wasz rząd wspiera Brukselę i jej działania na rzecz stworzenia Stanów Zjednoczonych Europy, co jest ideą *de facto* imperialistyczną i bardzo szkodliwą dla wszystkich, także dla Polski i Polaków. Mój rząd bardzo się tu różni

Fot. KP VO

eprasa.pl 6045f3f7ca

– bronimy suwerenności, staramy się maksymalnie spowalniać te złe działania Brukseli. O porażce rządu Tuska zdecydowały te dwa elementy: walka z demokracją i wspieranie brukselskiej polityki, która jest bardzo zła dla europejskich gospodarek, w tym polskiej. Te dwa elementy łącznie to było za dużo dla wyborców.

Jesteście z Donaldem Tuskiem osobistymi wrogami? Macie jakieś kontakty, chociażby na poziomie europejskim?

Przede wszystkim bycie przywódcą Polski daje ogromne możliwości. Jesteście dużym krajem, silnym państwem z silną armią. Wasza gospodarka jest niezwykle mocna. W czasie rządów PiS osiągnęliście fantastyczne wyniki gospodarcze. Mateusz Morawiecki był jednym z najlepszych premierów, jakich kiedykolwiek znałem, także doskonałym ekspertem od finansów. Polski rząd ma zatem wszystkie narzędzia, by budować erę największego polskiego sukcesu. Gdybym był Polakiem, myśląc o przyszłości, byłbym bardzo optymistyczny. Niestety Donald Tusk nie wykorzystuje tych możliwości. Nie realizuje celów. To, co dziś dzieje się w Polsce, jest znacząco poniżej jej potencjału.

Ponadto myślę, że Tusk mnie nienawidzi. Wie pan, kiedy popełnisz grzech, nienawidzisz tych, którzy nie chcą popełniać go z tobą. A on przeszedł z pozycji narodowych i patriotycznych na probrukselskie, proniemieckie, profederalistyczne. Tusk zdradził pozycje patriotyczne. Ja nigdy ich nie zdradziłem, nadal na nich stoję. Więc on mnie nienawidzi, ponieważ wie, że ja znam i pamiętam jego błędy oraz grzechy. Staram się być tutaj maksymalnie uprzejmy, ale tak to widzę.

W czasie swojego dorocznego przemówienia na festiwalu Tusványos wspomniał pan, że Polska jest w połowie drogi do powrotu do współpracy z Węgrami. Co pan przez to rozumie?

Nie jest moją rolą mówić o narodowej strategii Polski, ale jak my to rozumiemy na Węgrzech? Za poprzedniego rządu wyglądała ona tak: chcieliście rosnąć gospodarczo dynamiczniej od Niemiec. W obszarze bezpieczeństwa, chcąc uniknąć znanych z historii zagrożeń, które przychodziły i z Zachodu, i ze Wschodu, postawiliście na budowę najsilniejszej armii w Europie, na sojusz z USA i amerykańską obecność na polskiej ziemi. Niestety teraz Niemcy zdecydowały, że będą budowały bardzo silną armię, rosyjska armia jest silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej, a Amerykanie się wycofują. Dotychczasowa polska strategia staje zatem pod znakiem zapytania. Rodzi się pytanie, co jest dla niej alternatywą. Jedyną pozostaje kooperacja państw naszego regionu, Grupy Wyszehradzkiej, ale i nawet szerszej grupy krajów, która będzie wystarczająco silna, by równoważyć Niemcy i Rosję oraz być wspólnie mocnym partnerem dla USA. Taka by była moja oferta.

> Dotychczasowa polska strategia staje pod znakiem zapytania. Jedyną alternatywą jest kooperacja państw naszego regionu, by równoważyć Niemcy, Rosję i wspólnie być mocnym partnerem dla Stanów Zjednoczonych. Taka by była moja oferta

Obecnie w Unii tematem numer jeden jest propozycja budżetu na lata 2028–2034, która w pewnych obszarach jest przerażająca. Bez żadnych konsultacji proponuje się nie tylko 100 mld euro dla Ukrainy, lecz także warunkowość wszystkich funduszy europejskich. Jak pan to ocenia?

Moje spojrzenie jest następujące: następny budżet europejski musi być zaakceptowany jednomyślną decyzją państw Unii. My mamy wybory w kwietniu przyszłego roku, prezes Kaczyński i premier Morawiecki powrócą do władzy, Babiš wygra w październiku w Czechach, a premier Słowacji Fico jest wystarczająco silny i pozostanie. Wtedy nasza czwórka jako Grupa Wyszehradzka będzie mogła zatrzymać szalone pomysły zawarte w tym projekcie.

Stanowisko Węgier zakłada też, że nie poprzecie żadnego budżetu, dopóki wszystkie pieniądze należne Węgrom w obecnym budżecie nie zostaną wypłacone? Podkreśla pan, że to są pieniądze Węgrów.

Nie zgodzę się na żaden nowy budżet bez załatwienia spraw z przeszłości. A przeszłość oznacza tu rezygnację z zawieszenia funduszy należnych Węgrom – to są nasze pieniądze. Jak to zrobią, wtedy możemy zacząć negocjacje o przyszłym budżecie.

Nazywa pan ten budżet budżetem wojennym. Dlaczego?

Po pierwsze, 20–25 proc. pieniędzy ma pójść na Ukrainę. Po drugie, zamiast przeznaczenia pieniędzy na rozwój europejskiej gospodarki, finansowane mają być przygotowania do wojny. Zgadzam się do pewnego stopnia, że musimy wydawać więcej na możliwości obronne, ale powinny to być nie wydatki ze wspólnego budżetu, ale z budżetów poszczególnych państw. Nie jest dobrym pomysłem finansowanie wzmacniania zdolności obronnych z budżetu centralnego. Tak czy inaczej przed nami długa, dwuletnia dyskusja na ten temat. Jeśli wróci Polska, będą Czechy i Słowacja, będę ja, to zmienimy projekt budżetu w interesie europejskich obywateli.

Doszliśmy do kwestii wojny na Ukrainie. Jakie widzi pan możliwości jej zakończenia? Zapewne ma pan dużo lepsze informacje niż jakikolwiek dziennikarz.

Nikt nie wie, jakie informacje w tej sprawie są wartościowe i wiarygodne. Podzielę się więc moim osobistym doświadczeniem, a nie raportami służb

eprasa.pl 6045f3f7ca

specjalnych. Jest ono takie, że jeśli chcemy zawieszenia broni lub nawet rozmów pokojowych, dwóch dużych graczy, big guys, musi negocjować osobiście. To nie jest bowiem wojna między Ukrainą i Rosją – to wojna między Zachodem a Rosją. Przywódcą Zachodu jest Donald Trump. Dopóki nie mamy bezpośredniego spotkania pomiędzy dwoma przywódcami, nie ma szans na zawieszenie broni.

Były próby takich rozmów. Ale się nie powiodły.

Kontynuujmy. Próbujmy.

Kto jest winny, że dotąd nie udało się porozumieć? Trump? Putin?

Nie znam szczegółów, ale jest oczywiste, że były niewłaściwie przygotowane to rozmowy. Spotkanie liderów ma sens wtedy, gdy jest ono wcześniej solidnie przygotowane. Moje informacje są takie, że tych przygotowań zabrakło i wciąż są one za słabe. Patrząc jednak w przyszłość, zdziwiłbym się, gdybyśmy nie mieli takiego spotkania w ciągu najbliższych miesięcy.

Jaka jest pana opinia o Wołodymyrze Zełenskim? Spotkaliście się rok temu, dyskutowaliście o zawieszeniu broni, do którego pan namawiał. Z pana relacji wiemy, że prezydent Ukrainy odmówił. Jak dzisiaj widzi pan jego rolę w regionie? Ale i na Węgrzech, bo przed wami wybory, a w naszych wyborach on próbował osobiście wpływać na wyniki?

Przede wszystkim jeśli jesteś szefem rządu, a ja jestem nim na Węgrzech, podstawową zasadą wszystkich międzynarodowych relacji jest szacunek. Nawet gdy czynię pewne uwagi o premierze Polski, to zawsze w tonie szacunku, ponieważ jest on wybrany przez polskich wyborców. To samo dotyczy Wołodymyra Zełenskiego – jest on wybranym prezydentem Ukrainy. Staram się zawsze zachowywać odpowiednio, co jest niezbędne, jeśli chce się mieć dobre wzajemne relacje w przyszłości. Szanuję zatem prezydenta Zełenskiego, ale uważam, że popełnił błędy. Jednym z nich było odrzucenie rok temu moich propozycji, by wtedy próbować zawrzeć pokój, bo im dalej, tym cena

Fot. KP VO

będzie wyższa, oraz przekonywanie mnie, że czas gra w tej wojnie na korzyść jego kraju. Odrzucił moją interpretację, że czas gra na rzecz strony rosyjskiej. Ale dziś jesteśmy właśnie tu. Sytuacja prezydenta Zełenskiego nie jest łatwa. Bardzo trudno jednoczyć naród, który jest na tej beznadziejnej wojnie.

Wrócę na chwilę do europejskiego wątku. Myśli pan, że jesteśmy w stanie zablokować ten brudny mechanizm, w którym fundusze unijne płyną, często w sposób niejawny, do „organizacji pozarządowych", mediów i tak finansowane przekazy są potem przedstawiane jako rzekomy głos opinii publicznej? W ten sposób tworzona jest fałszywa opinia publiczna i poznajemy coraz więcej szczegółów, jak ogromne sumy przeznacza na to Bruksela. Jeśli patrioci w Europie tego nie zatrzymają, zawsze będą na przegranej pozycji.

To jest największy skandal korupcyjny, jaki kiedykolwiek w życiu widziałem. To samo dotyczy amerykańskich pieniędzy przekazywanych w czasach Bidena w ramach USAID. Wydawano pieniądze amerykańskich podatników, by wpływać na wewnętrzne polityczne i społeczne sprawy suwerennych państw. To jest korupcja. To samo robi Bruksela. Płacą pieniądze organizacjom w suwerennych państwach, by wpływać na ich politykę wewnętrzną. To jest nielegalne. Musimy być w tej sprawie bardzo zasadniczy. Musimy też przerwać te przepływy, one nie mogą być kontynuowane. Teraz na Węgrzech toczy się ogromna dyskusja, czy organizacje pozarządowe mogą w ogóle brać jakiekolwiek pieniądze z zagranicy. Propozycja leży na stole, trwa gorąca dyskusja w parlamencie, ale opinia publiczna zgadza się w jednym podstawowym punkcie: jeżeli ktoś angażuje się w politykę, nawet jeśli nazywa się organizacją pozarządową, nie może brać pieniędzy z zagranicy! Na Węgrzech pracujemy nad ustawą, która pewnie będzie przedmiotem rozmów z Brukselą, ale na pewno to zrobimy. Mamy tu ważne osiągnięcie na forum europejskim, bo utworzona rok temu w Parlamencie Europejskim grupa Patrioci dla Europy wymusiła ujawnienie wszystkich dotacji. Teraz są one jawne i każdy może sprawdzić w internecie, jak Bruksela wpływa na życie polityczne, także w Polsce. Kto został kupiony i za ile. Musimy to wszystko ujawnić i pokazać opinii publicznej. Wy też. Jeżeli tego nie zrobimy, a nasi przeciwnicy będą mogli kontynuować takie działania, będziemy przegranymi, będziemy przegrywami. Nie tylko w sensie wyborczym, ale ogólnie.

Problem jest poważny i dostrzegamy go w Polsce. Ale kłopot w tym, że podobne prawo określające instytucje i osoby finansowane z zewnątrz jako „zagranicznych agentów" funkcjonuje też w Rosji. Każda próba ograniczenia zewnętrznego wpływu na politykę, nawet wyświetlenia go, natychmiast jest stygmatyzowana.

Wiemy to, podobną sztuczkę stosują na Węgrzech. Ale nasza wersja tego prawa jest dużo bliższa rozwiązaniom amerykańskim. Amerykanie nigdy by nie pozwolili na coś takiego, ich system prawny chroni suwerenność Stanów Zjednoczonych. Tam nic takiego nigdy nie mogłoby się zdarzyć. Dlatego kiedy obserwuję naszą dyskusję, zbliżamy się do bardzo prostych rozwiązań. Te organizacje pozarządowe, które angażują się w politykę, podlegają tym samym regulacjom co partie polityczne. Wszystko jasne.

eprasa.pl 6045f3f7ca

Wspomniał pan o Stanach Zjednoczonych. Jak bardzo zmieniła świat druga kadencja Donalda Trumpa?

Dramatycznie. Wcześniej Bruksela, liberalne rządy państw członkowskich UE i demokratyczna administracja w USA zjednoczyły siły i ustaliły plan zmiany świata zgodnie z ideologiami progresywnego liberalizmu, woke i tego typu rzeczami. Ich linia była promigracyjna, antyrodzinna i progenderowa. Donald Trump wygrał wybory przeciwko tym siłom. Teraz walczy z nimi, pokonuje je i wypycha je ze Stanów Zjednoczonych. Mamy pecha, że ci ludzie i te organizacje przenoszą się teraz z Waszyngtonu do Brukseli [śmiech]. A więc naszą – ruchów konserwatywnych, chrześcijańskich, narodowych – jedyną szansą jest przejęcie władzy w Brukseli.

A pana osobiste relacje z Donaldem Trumpem są ciepłe? Nazwałby go pan swoim przyjacielem?

Wie pan, w języku węgierskim słowo „przyjaciel" znaczy bardzo poważną rzecz. Nazywanie tak kogoś ze świata polityki jest trudne. Może określiłbym tym słowem byłego kanclerza Helmuta Kohla. Donald Trump pozostaje amerykańskim prezydentem. I nie jest naszym zbawieniem, ale lojalnym partnerem. On nas nie ocali – może pomóc i pomoże, ale ocalić musimy się sami.

W polskich wyborach prezydenckich doświadczyliśmy tej pomocy. Spotkanie Donalda Trumpa z kandydatem Karolem Nawrockim miało wielkie znaczenie.

Tak, to było wielkie wsparcie. Tego rodzaju gesty ze strony prezydenta Trumpa miały wielką wartość nie tylko dla prezydenta Nawrockiego, lecz także dla całego narodu polskiego.

Węgry są przed wyborami. Jak pan widzi perspektywę polityczną? Na wiecu podczas festiwalu Tusványos mówił pan, że jeżeli wybory byłyby dzisiaj, wygralibyście. Jest pan pewien?

Oczywiście, podstawą tej tezy są dane. To byłoby potężne zwycięstwo. Ale wybory są przed nami, siły międzynarodowe próbują na nie wpływać. To jest nasz prawdziwy przeciwnik, prawdziwe wyzwanie. Nie opozycja, którą spokojnie pokonamy, ale brukselska biurokracja, europejscy liberałowie i ich pieniądze, opłacone organizacje, fundacje Sorosa. Za naszymi przeciwnikami stoi potężna siła. To jest prawdziwe wyzwanie, bo musimy wygrać w tej międzynarodowej grze na poziomie narodowym.

Wygląda, że teraz próbują skupić te wszystkie zasoby na jednym celu – obaleniu pana rządów na Węgrzech.

Nie lubią mnie za bardzo, to prawda.

> Mamy doświadczenie historyczne, że kiedy migranci pojawiają się na południowej granicy Węgier, to nigdy nie chodzi o uchodźców – zawsze idzie o inwazję. Islamską inwazję

Kim według pana jest Péter Magyar? To prawdziwy polityk czy kukiełka?

Cała opozycja na Węgrzech jest finansowana z Brukseli, liberalnych centrów, a wcześniej z Ameryki, co skończyło się po przyjściu Donalda Trumpa. Oni nigdy nie podążali za interesem węgierskim, to jest moja interpretacja. My jesteśmy siłami narodowymi, oni są siłami międzynarodowymi. My jesteśmy za suwerennością, oni chcą Stanów Zjednoczonych Europy. To zawsze jest istota sprawy. Oni mogą zmieniać nazwy, liderów, ale istota węgierskiej polityki jest niezmienna. Po jednej stronie patrioci, suwerennościowcy, po drugiej międzynarodówka probrukselska.

Ci ludzie potrafią się przebierać za patriotów...

... jak Donald Tusk.

Który podczas kampanii martwił się migracją, a potem praktycznie otworzył granicę zachodnią na migrantów. Pan stawia tezę, że w związku z procesami migracyjnymi kolejne pokolenia Węgrów będą musiały bronić zachodniej granicy przed taką presją.

Tak, ta walka trwa już dzisiaj, w naszym przypadku nadejdzie za 10 lat. Zawsze mówię młodym pokoleniom: musicie być na to przygotowani. Moje pokolenie musiało zatrzymać islamski napływ na południowej granicy Węgier, kolejna generacja będzie musiała zrobić to samo na naszej zachodniej granicy. Przyczyną jest to, że państwa zachodnie właściwie straciły szansę na przetrwanie w takiej formie, w jakiej istniały. Te stare kraje, które znamy i szanujemy – wielkie narody: francuski, niemiecki, włoski – już nie istnieją w znanym nam kształcie. Zaczynają być społeczeństwami przekształconymi, mieszanymi. Element chrześcijański z rosnącym elementem islamskim. Nigdy już nie zobaczymy tych wielkich narodów takimi, jakimi byli. To jest skończone z powodu migracji.

I nieodwracalne?

Nieodwracalne. I źle rozumiane. Ponieważ mamy doświadczenie historyczne i instynkt historyczny, że kiedy migranci pojawiają się na południowej granicy Węgier, to nigdy nie chodzi o uchodźców – zawsze idzie o inwazję. Islamską inwazję. Jeśli chcemy udzielić dobrych odpowiedzi, musimy być tego świadomi, zatrzymać ich, nie pozwolić im wejść. To nie są uchodźcy. To inwazja. Ludzie Zachodu nie są w stanie tego zrozumieć. Uważają to za kryzys uchodźczy, zapewniają, że „dadzą radę", używają bardzo miłych słów, jak „nowa koncepcja społeczeństwa liberalnego", „wspólnoty islamskie" żyjące wspólnie ze „wspólnotami chrześcijańskimi", mają nadzieję, że przybysze staną się wyznawcami europejskiego liberalizmu. To szalone. To niezgodne z logiką, historią i podstawowymi cechami ludzkiego charakteru.

Panie premierze, bardzo dziękuję za rozmowę. Niech pan Bóg błogosławi Węgry.

Niech Pan Bóg błogosławi Polskę.

eprasa.pl 6045f3f7ca

Strategiczna cierpliwość Rosji

Rosja chce wygrać wojnę na Ukrainie, ale może też ją toczyć przez długie lata, bo jest ona uzasadnieniem transformacji samego państwa i społeczeństwa, które zmienia się, stając się coraz bardziej wrogie i niechętne całemu Zachodowi. A to z perspektywy Kremla jest znacznie ważniejsze niż triumf na Ukrainie

MAREK BUDZISZ

Fot. Frederic Legrand – COMEO/Shutterstock.com

Peter Dickinson z Atlantic Council napisał, że od początku rozmów Donald Trump oferował Putinowi warunki zakończenia wojny, które można by było uznać za potwierdzenie rosyjskiego zwycięstwa. Proponowano nie tylko to, że najeźdźca zatrzyma okupowane tereny Ukrainy, która nie zostanie przyjęta do NATO, zniesione zostaną sankcje, a winni zbrodni wojennych nie będą osądzeni. Waszyngton zmienił nie tylko ton swych publicznych wystąpień na temat Rosji, lecz także na stole pojawiła się oferta formalnego uznania aneksji Krymu.

Mimo tych „szczodrych", jak napisał Dickinson, ofert Putin odmówił. Dlaczego? Amerykański ekspert jest zdania, iż wynikało to z przekonania Rosjan, że wygrywają wojnę i jest tylko kwestią czasu, kiedy podporządkują sobie politycznie, a w konsekwencji również wojskowo, całą Ukrainę. W tym ujęciu przedwczesny pokój czy choćby zawieszenie broni pozbawiałby Moskwę większego zwycięstwa, które może zostać wykorzystane do przebudowy sytuacji w Europie zgodnie z rosyjskimi planami. To bardzo prawdopodobny opis motywów Putina i jego otoczenia, ale nie mniej ważnym czynnikiem rosyjskiej polityki, na który nie zwracamy w Polsce uwagi, jest czas. Na Kremlu uważają nie tylko, że pracuje on na korzyść Rosji, lecz także jest on potrzebny Putinowi, by „dokończyć" przebudowę Federacji, zbudować nowe państwo, dokonać

eprasa.pl 6045f3f7ca

pokoleniowej zmiany w elicie władzy i ukształtować „rosyjską ideę", która na następne pokolenia zmieni mentalność społeczeństwa, ugruntowując dotychczasowe zmiany. To wszystko dzieje się właśnie teraz i wojna ułatwia Putinowi jego „historyczne" dzieło. Jeśli zwycięstwo i tak będzie rosyjskie, to Kreml się nie spieszy, przedłużający się konflikt jest bowiem wystarczającym uzasadnieniem dokonywanych zmian, co jest tym łatwiejsze, że obiektywnie rzecz biorąc, rewolucja w sposobie walki, która ma miejsce na ukraińskim froncie, sprzyja długiej wojnie.

DŁUGA, INNA WOJNA

Wałerij Załużny, były naczelny dowódca ukraińskich sił zbrojnych, a obecnie ambasador w Londynie, powiedział w wywiadzie dla dziennika „Lewy Brzeg", że wojna z Rosją może potrwać nawet do 2035 r. i wcale nie rozstrzygnie się na linii frontu. W przedmowie do książki Romana Romaniuka, ukraińskiego dziennikarza, który poświęcił swoją pracę III wojnie światowej i temu, w jaki sposób będzie się w niej walczyć, Załużny uzasadnił swój pogląd, zwracając uwagę na wiele zmian w sposobie prowadzenia wojny. W jego opinii jesienią 2022 r. na Ukrainie skończył się stary cykl rozwoju sztuki wojennej, w której dominowały zdolność do koncentracji sił i manewru, co „premiowało" strategie ofensywne, a zaczął się okres, w którym przewagę zaczyna zdobywać obrona. W poprzednim cyklu sztuki wojennej przewagę budowało się też dzięki zastosowaniu broni precyzyjnej, której użycie było uwarunkowane posiadanymi technologiami satelitarnymi i zdolnościami w dziedzinie łączności. Innymi słowy posiadanie odpowiedniego potencjału technologicznego i naukowego zwiększało szanse na odniesienie zwycięstwa, ale tak jak w II wojnie światowej liczyły się też „jakość wyszkolenia żołnierzy i poziom sztuki operacyjnej ich użycia". W nowej epoce, która już się zaczęła, o tym, kto odniesie zwycięstwo, zadecydują inne czynniki.

Zdaniem Załużnego przełom został spowodowany użyciem na froncie na masową skalę systemów walki radioelektronicznej, dronów zwiadowczych i uderzeniowych oraz sztucznej inteligencji. W efekcie stare systemy stały się bardziej precyzyjne, co obniżyło koszty prowadzenia wojny i umożliwiło skuteczniejszą obronę, a rozpowszechnienie dronów uczyniło koncentrację sił i manewr niemal niemożliwymi. Wojna przybrała charakter statyczny, a o ewentualnym zwycięstwie nie decyduje już zdolność do szybkiego zajęcia terytorium wroga, a raczej szansa na wyniszczenie jego sił. Frontem jest nie tylko pas ziemi, w którym stykają się walczące ze sobą wojska, ale praktycznie cały obszar państwa uczestniczącego w starciu. Celem będzie wyniszczenie jego infrastruktury, zastraszenie ludności, złamanie woli oporu, bo tylko wówczas zdolności do mobilizacji zasobów ulegną znacznemu osłabieniu. Paradoksalnie wojna stanie się mniej dynamiczna, bo zmaleje prawdopodobieństwo przełamań i szybkich rajdów na tyły wroga, ale z perspektywy ludności cywilnej ta zmiana będzie oznaczała, że to umowne „tyły" staną się głównym celem uderzeń. Konkludując, Załużny napisał, że „rozwój technologii oraz sytuacja demograficzna i gospodarcza w najbliższych latach prawdopodobnie przyczynią się do prowadzenia wojny na wyczerpanie".

WIELKIE WYDATKI NA SIŁY ZBROJNE

Oba państwa już przestawiły swe gospodarki na potrzeby prowadzenia długotrwałej, wyniszczającej wojny. Ale w tym przypadku nie chodzi wyłącznie o trwający konflikt na Ukrainie, lecz o wszystkie wojny przyszłości, do których trzeba się inaczej przygotowywać. I Rosja już to robi, bo w ocenie sztokholmskiego instytutu SIPRI, analizującego wydatki wojskowe wszystkich państw świata, rocznie wydaje na swe siły zbrojne 8 proc. PKB, czyli ponad 140 mld dol. Moskwa osiągnęła poziom nakładów porównywalny do czasów ZSRR i nie zamierza schodzić z tej drogi. Według ocen Kyryły Budanowa, szefa ukraińskiego wywiadu wojskowego, plany Kremla przewidują wydanie do 2036 r. na uzbrojenie nawet 1,1 bln dol.

Jeśli zatem zastanawiamy się, jaka jest strategia Moskwy na najbliższe lata, a może nawet dziesięciolecia, to Rosja militaryzuje się, wyjdzie z wojny z Ukrainą z większym potencjałem wojskowym niż w momencie rozpoczęcia konfliktu i chce być przygotowana zarówno na długie starcie na wyniszczenie potencjałów, jak i militaryzację społeczeństwa, a także „przebudowę" porządku regionalnego i globalnego.

Nie należy z tego wyciągać wniosku, że Kreml szykuje się do napaści na wschodnią flankę NATO. Choć takiego scenariusza nie można wykluczyć, jest on mniej prawdopodobny tak długo, jak Ukraina wiąże rosyjskie siły. Nie zmienia to jednak faktu, że Putin chce zmienić rosyjskie społeczeństwo. Proces metamorfozy już się rozpoczął, choć jeszcze nie zakończył. Jeśli wojna na Ukrainie się przeciągnie, Kreml „domknie system" i będziemy wówczas graniczyć z nowym państwem oraz nowym, zmienionym i zindoktrynowanym społeczeństwem.

NOWA IDEOLOGIA PAŃSTWOWA

W którą stronę chce podążyć rosyjska władza, opisał Aleksandr Charicziew, w Polsce postać szerzej nieznana, a warta uwagi. Odpowiada on w administracji Kremla za „monitorowanie i analizę procesów społecznych" w Federacji, podlega bezpośrednio Siergiejowi Kirijence, który na Kremlu odpowiada za sytuację wewnętrzną w Rosji. W ostatnich trzech latach Charicziew opublikował wiele artykułów programowych, które, traktowane łącznie, zawierają wizję „rosyjskiej ideologii", tak jak rozumie ją Kreml. Jego ostatnie wystąpienie zatytułowane „Cywilizacja Rosja" wzbudziło zrozumiałe zainteresowanie, tym bardziej że protektor autora, czyli Siergiej Kirijenko, od jesieni 2024 r. nadzoruje również politykę Moskwy wobec tzw. bliskiej zagranicy, czyli przestrzeni postsowieckiej. Publikacje Charicziewa są zatem wykładem zarówno oficjalnej ideologii państwowej Rosji, jak i prezentacją strategii na najbliższe ćwierćwiecze. Kremlowski ekspert pisze o tym, że „Rosja to unikalna cywilizacja", którą za wszelką cenę należy zachować, a także silnie akcentuje fakt, iż „żyjemy w epoce

eprasa.pl 6045f3f7ca

wielkich, globalnych przemian", które zmienią oblicze świata. Nowa ideologia państwowa ma zatem zarówno podkreślać odmienność Rosjan, ich świata wartości i sposobu życia, jak i mobilizować do walki o nowe miejsce w kształtującym się globalnym porządku. Ta odmienność cywilizacyjna sprowadza się w gruncie rzeczy do sakralizacji władzy, której siła jest miarą narodowego sukcesu.

Inny z kremlowskich ideologów, Siergiej Karaganow, w opublikowanym ostatnio raporcie pisze o tym, że Rosja „zakończyła" swą drogę w stronę Europy i „wraca do domu", przesuwając się geostrategicznie i przede wszystkim cywilizacyjnie w stronę Azji. To przesunięcie oznacza postawienie na silną władzę, a nie swobody i wolności obywatelskie, a także militaryzację i próbę zajęcia pozycji „pomostu" między Chinami a Europą. Tylko nie tak jak w przeszłości, kiedy Rosja odwoływała się do doświadczeń i rozwiązań europejskich – dziś ma to być „pomost", który będzie funkcjonował na warunkach rosyjskich, a nie zachodnich.

Jak argumentują zarówno Charicziew, jak i Karaganow, Rosja ma być państwem suwerennym również w świecie wartości i rozwiązań ustrojowych. Ma iść własną drogą, odwołując się, o czym otwarcie pisze ten ostatni, do tradycji mongolskiej i biznatyńskiej. Widać w tym zarówno fascynację modelem chińskim – Charicziew pisał w jednym ze swoich wystąpień o „ojczyźnie matce z laserowym mieczem" – jak i przekonanie, że ideałem ustrojowym „cywilizacji rosyjskiej" jest samowładztwo, bo w inny, demokratyczny model wdaje się chaos i zaczyna rozkład. Rosyjscy eksperci wprost piszą o feudalizacji władzy i zmiana pokoleniowa w Moskwie ma taki charakter.

Michaił Zygar, znany ekspert specjalizujący się w analizowaniu rozgrywek w rosyjskim obozie władzy, czemu poświęcił kilka książek, zwraca uwagę na to, że teraz namaszczani są przez Putina następcy głównie z kręgu dzieci jego najbliższych, a już wiekowych współpracowników. Coraz silniejsza jest pozycja Katieriny Tichonowej i Marii Woroncowej, córek rosyjskiego prezydenta. Szybko awansuje, dziś będąca wiceministrem obrony, kuzynka Putina Anna Ciwiliewa, rozbłysła też gwiazda Kiriłła Dmitriewa. Ten młody, urodzony w 1975 r. technokrata, absolwent najlepszych amerykańskich uniwersytetów (studiował w Stanford i na Harvardzie), ma jeszcze ten atut, że jego żona jest najbliższą przyjaciółką najmłodszej córki Putina. W górę idą akcje Borisa Kowalczuka, syna Andrija, najbliższego przyjaciela Putina, i Dmitrija Patruszewa, syna Nikołaja, przez wiele lat sekretarza rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa, który uchodził za osobę numer dwa w rosyjskiej hierarchii władzy. Dziś Dmitrij jest wicepremierem, ale o mały włos nie stanął na czele rządu, kiedy w zeszłym roku miała miejsce jego rekonstrukcja i pozycja premiera Miszustina uległa zachwianiu.

> Rosja się militaryzuje. Już teraz wydaje rocznie na swe siły zbrojne 8 proc. PKB, czyli ponad 140 mld dol.

Proces „domykania" rosyjskiego systemu jeszcze się nie zakończył. Fiodor Łukianow, kolejny z wpływowych doradców Putina i jeden z dyrektorów Klubu Wałdajskiego, wraz z grupą ekspertów opublikował niedawno raport poświęcony „kodeksowi Rosjanina", będący próbą opisania tego nieostrego pojęcia w nowych czasach. Warto zwrócić uwagę, że piszą oni o „rosyjskości" w sensie cywilizacyjnym, czyli przez odwołanie się do świata wspólnych wartości, a nie narodowym. W takim ujęciu Rosjanami są i „Wielkorusini i Białorusini, Tatarzy, Małorusini, Czeczeni, Baszkirzy, Jakuci, Gruzini, Uzbecy, Buriaci – wszyscy, którzy chcą podzielać nasze wartości, mówić po rosyjsku, znają i kochają naszą wspólną kulturę, są gotowi wspólnie rozwijać ojczyznę, chronić siebie nawzajem i nasz wspólny świat".

Warto zwrócić uwagę, że ten katalog można też odczytywać jako uzasadnienie dla rosyjskiego ekspansjonizmu, bo ani wiara, ani pochodzenie etniczne nie wykluczają nikogo „ze świata rosyjskiego". Wystarczy podzielać wspólne wartości i nawet jeśli jest się np. Polakiem, to wystarczy, aby zaliczać się do tej pojemnej kategorii rosyjskości.

CZEKAJĄC NA ODPOWIEDNI MOMENT

Niektórzy zachodni eksperci, tacy jak William Burns, były dyrektor CIA, i Richard Moore, szef brytyjskiej Secret Intelligence Service, opisując rosyjską strategię, koncentrują się na „kampanii sabotażu w Europie prowadzonej przez rosyjski wywiad oraz cynicznym wykorzystywaniu przez niego technologii do szerzenia kłamstw i dezinformacji mających na celu wbijanie klinów między nas". Ten kierunek rosyjskiej polityki z pewnością będzie kontynuowany przez Kreml. Pojawi się więcej zwerbowanych przez FSB Kolumbijczyków, jak ujęty ostatnio przez nasze służby sprawca serii podpaleń, czy przedstawicieli innych nacji, których łatwo pozyskać i którzy staną się „jednorazowymi agentami". Będą kolejne „alarmy wojenne", jak najbliższy w związku z ćwiczeniami Zapad 2025. Nie ustanie też presja na naszej wschodniej granicy. Wszystkie te aktywne środki – jak określane są takie działania w żargonie rosyjskich służb specjalnych – mają nas zmęczyć, uśpić czujność i zmniejszyć wolę oporu.

Rosja chce wygrać wojnę na Ukrainie, ale może ją też toczyć przez długie lata, bo jest ona uzasadnieniem transformacji samego państwa i społeczeństwa, które się zmienia, stając się coraz bardziej wrogie i niechętne całemu Zachodowi. A to z perspektywy Kremla jest znacznie ważniejsze niż triumf na Ukrainie, bo Rosja ma „strategiczną cierpliwość" i przez lata będzie czekać na dogodną chwilę. Musi być przygotowana na moment, kiedy zada decydujący cios i być może nawet bez rozpoczynania kolejnej wojny podyktuje swoje warunki.

eprasa.pl 6045f3f7ca

Chiński smok połyka Unię

Żadnych przywódców nie potraktowano w Chinach w tak poniżający sposób, jak delegacji unijnej z Ursulą von der Leyen na czele

DARIUSZ MATUSZAK

Bywa, że starsi ludzie nazywają autobus pekaesem. By oddać to, jak Chińczycy upokorzyli mniemanych władców Unii, właśnie tak należałoby nazwać pojazd, który 24 lipca wysłano na pekińskie lotnisko po przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulę von der Leyen, przewodniczącego Rady Europejskiej Antónia Costę i wysoką przedstawiciel Unii ds. polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Kaję Kallas. Żadnej delegacji nie potraktowano w Chinach w tak poniżający sposób jak tych troje. Nawet przywódców Kenii czy Nigerii, nie mówiąc o prezydencie Serbii albo Wietnamu. W czerwcu 2024 r. Andrzej Duda i pierwsza dama przejechali przez Pekin w kawalkadzie limuzyn z eskortą motocyklową, a potem na schodach Pałacu Ludowego z wielką pompą witali ich prezydent Chin Xi Jinping i jego małżonka.

PASMO UPOKORZEŃ

Ktoś się żachnie, powie, że to drobna sprawa i przewodnicząca von der Leyen jako skromna służebnica europejskiego ludu odrzuca wielkopańskie maniery, ale w przesiąkniętym konfucjanizmem Państwie Środka ceremoniał, rytuał, rangi mają tysięczne znaczenia, więc nie tylko miliard Chińczyków, lecz także cały dyplomatyczny świat rozumie, w jakiej dosłownie pogardzie Pekin ma jaśniepaństwo z Brukseli. Serial upokorzeń związanych ze szczytem Unia–Chiny rozpoczął się w marcu. Wtedy to w Brukseli podczas dwudniowej imprezy miano fetować 50 lat wzajemnych stosunków. Jednak w ostatniej chwili prezydent Xi oznajmił, że nie wybiera się do Europy, a jak von der Leyen chce się z nim spotkać, to niech wpadnie na dzień do Pekinu. Przewodnicząca tłukła się więc ze swą świtą przez pół świata, by w końcu więcej czasu spędzić w samolocie niż w Chinach. A leciała tam jako petent w kolejnej błagalnej misji na rzecz niemieckiej motoryzacji, by wyprosić trochę półprzewodników, dostęp do minerałów ziem rzadkich oraz wystarać się o zmniejszenie produkcji, bo Unia nie wytrzymuje konkurencji i jej deficyt w handlu z ChRL w 2024 r. sięgnął 305 mld euro.

Pasmo upokorzeń przeciągnęło się do niedzieli 27 lipca, kiedy w Szkocji Ursula von der Leyen potwierdziła porozumienie Unia–Stany Zjednoczone, które przewiduje m.in. zniesienie ceł na towary amerykańskie, ale wprowadzenie 15-proc. taryfy na europejskie w Ameryce. Przy okazji w świetle kamer, skromnie przycupnięta na fotelu, musiała jeszcze wysłuchać tyrady Donalda Trumpa o tym, jak bezsensowne są wiatraki, jak niszczą naturę i że Europa powinna się jak najszybciej pozbyć tych straszydeł. To na inną opowieść, ale m.in. sprawa wiatracznych monstrów ma kluczowe znaczenie w handlowych relacjach z Chinami. Unia umyśliła sobie bowiem, że porzuci paliwa kopalne i postawi na zielone obłąkanie. Tym samym uzależnia się od Chin, bo to one kontrolują 60–70 proc. światowego wydobycia metali ziem rzadkich i ponad 90 proc. ich rafinacji. Jeśli więc chce się mieć wiatraki, auta na prąd, fotowoltaikę, baterie i wszystkie inne drogie oraz nieefektywne zabawki, to trzeba błagać o surowce Chiny, te zaś narzuciły ograniczenia na ich sprzedaż. Jak to wygląda w praktyce, pokazuje historia szwedzkiego producenta baterii Northvolt, który rzucił wyzwanie chińskiej i amerykańskiej konkurencji. Firma pracuje, wykorzystując chińską technologię, bo kupiła ją wraz z chińskimi surowcami. Wciąż bankrutuje, ale dostaje miliardy euro z Unii – owe dota-

eprasa.pl 6045f3f7ca

cje na zieloną energię – i odradza się za nasze pieniądze. Sam Volkswagen włożył w nią 1,4 mld euro na produkcję akumulatorów.

Skandalom finansowym towarzyszą tragedie. Jak podała publiczna telewizja SVT Nyheter, w 2023 r. w zakładach doszło do 47 wypadków, w tym 3 śmiertelnych. A więc jest tak: firma, która miała uniezależniać Unię od chińskich baterii, jest uzależniona od chińskich surowców i technologii, wciąż bankrutuje, a toksynami truje środowisko i własnych pracowników.

SMOK OPLATA

Szwedzki producent baterii to jeden z drobnych przykładów, ale kiedy złożyć ich tysiące, to się okaże, że Chiny dosłownie oplatają Unię i pożerają ją od środka. Strategia stosowana w Afryce i na Bliskim Wschodzie staje się coraz bardziej skuteczna także w Europie, co jak szyderstwo współgra z tym, że i nasz kontynent coraz bardziej przypomina Czarny Ląd i kraje Lewantu. I tak w 2023 r. Chiny odpowiadały za 39 proc. inwestycji w krajach sąsiadujących z Unią, w których działa Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju. To strefa rozciągająca się od Maroka przez Bałkany po Turcję i Zatokę Perską. Tymczasem niemieckie i amerykańskie inwestycje w tych samych krajach wynoszą po 8 proc., czyli są pięć razy mniejsze. Chiny dosłownie rozsiadły się w Maroku, które ma 70 proc. zasobów fosforanów niezbędnych do produkcji coraz powszechniejszych baterii litowo-jonowych. Na Bliskim Wschodzie, z którego Unia zniknęła po Arabskiej Wiośnie i katastrofach związanych z zaprowadzaniem w tam demokracji, aż furczy od chińskich pieniędzy. W Iranie Chiny w zamian za ropę inwestują 400 mld dol. Roczne obroty z Arabią Saudyjską to 106 mld – o blisko 50 mld więcej niż Unii. Na Inicjatywę Pasa i Szlaku (BRI), która przez kolej i porty ma połączyć Chiny z Europą, przyszykowano okrągły bilion. Odpowiedzią na nowy Jedwabny Szlak ma być unijny korytarz Indie–Bliski Wschód (IMEC). Całość ma kosztować 500 mld euro, wymyślono, skąd wziąć 20 mld, a z tego wysupłano ledwie 2 mld. To niewiele więcej niż Chiny wpakowały tylko w jeden irański port Czabahar.

SMOK POŻERA OD ŚRODKA

Ów szlak do Indii to część wielkich unijnych inicjatyw budowania światowych połączeń infrastrukturalnych Globalna Brama. W grudniu 2022 r. wirtualną galę wielkiego otwarcia, na którą wydano 400 tys. dol., obejrzało w sieci 6 osób. A wspomniane 2 mld to o miliard mniej niż w ramach swego szlaku BRI Chińczycy dają na budowaną pod nosem Brukseli linię kolejową Belgrad–Budapeszt. Smok wżera się więc do środka Europy i to nie tylko z południa, lecz także północy. Przejął kontrolę nad największym niemieckim portem – Hamburgiem, zagnieżdżając się już w trzewiach tego kraju. Nie chodzi więc tylko o zalew tanimi samochodami elektrycznymi, panelami słonecznymi, częściami do turbin wiatrowych itp., oraz to, że – jak raportuje Deutsche Bank – co druga firma produkcyjna pozyskuje kluczowe komponenty z Chin. Idzie o to, iż przerwanie z jakichkolwiek powodów łańcuchów dostaw wywołałoby większy kryzys niż zrywanie zależności od Rosji.

> Unia umyśliła sobie, że porzuci paliwa kopalne i postawi na zielone obłąkanie. Tym samym uzależnia się od Chin, bo to one kontrolują 60–70 proc. światowego wydobycia metali ziem rzadkich i ponad 90 proc. ich rafinacji

Sprawa jest znacznie głębsza. Tajwański instytut Doublethink Lab co roku publikuje China Index, który pokazuje wpływ chińskiego smoka na poszczególne kraje świata w dziewięciu obszarach – m.in. na media, środowisko akademickie, gospodarkę, politykę, wojsko i technologię. W Europie najbardziej uzależnione są Niemcy na 19–22 pozycji na świecie, przy czym pod względem wpływu na media, szkoły wyższe i politykę wewnętrzną zajmują globalnie 6 miejsce. Nawet Rosja nie jest tak spenetrowana i ubezwłasnowolniona. Chiny będą teraz przez dekady pichcić sobie eintopf i urabiać Niemców na swe potrzeby jak gulasz. Nad Łabą i Renem działa już 19 Instytutów Konfucjusza będących w istocie koniami trojańskimi Państwa Środka. Niemieckie uczelnie są całkowicie oplecione mackami smoka. Według Australijskiego Instytutu Studiów Strategicznych na masową skalę współpracują one z chińskim uczelniami powiązanymi z Chińską Partią Komunistyczną, a także z tzw. Siedmioma Synami Obrony Narodowej – grupą szkół wyższych pracujących dla Ministerstwa Przemysłu i Technologii Informacyjnych Chin. Trwa więc przygotowanie ideologiczne pod przyszłą dominację gospodarczą i polityczną. Wszystko na ogromną skalę, znacznie większą niż to, co dzięki grantom i fundacjom Niemcy robią nam.

W tym tekście ledwie dotykamy problemu uzależniania się Unii od Chin. Wrócimy do niego nie raz, bo będzie ono tylko rosło. Już w 2028 r., kiedy rozpocznie się czas spłat zaciągniętych przez UE na świecie 800 mld pożyczek (to z nich jest m.in. nasze KPO), okaże się np., jak bardzo Europa jest zadłużona w Państwie Środka.

Spójrzmy na to tak: obłąkańcza polityka Niemiec i Brukseli prowadziła do uzależniania całej Europy od ruskiego gazu. Teraz mamy kolejną fazę zielonego szaleństwa z elektrycznymi samochodami, połaciami Starego Kontynentu pokrywanymi panelami słonecznymi i straszydłami w postaci wiatraków, których produkcja zależy od Chin. Głupota, egoizm i buta właścicieli Unii wciąga nasz kontynent w kolejne nałogi niczym ćpuna.

eprasa.pl 6045f3f7ca

Nowa asceza przeciw cyfrowej demencji

MACIEJ WALASZCZYK

Walkę z cyfrową demencją, a więc masowym otępieniem, trzeba zacząć od siebie. Potrzebujemy nowej ascezy, a więc świadomej kontroli nad używaniem smartfonów i narzędzi cyfrowych. Powrotu do papierowej książki, żywego wykładu i odręcznych notatek

Pamięć pokoleń, pamięć historyczna pomaga unikać błędów poprzedników i korzystać z dobrych wzorów. Ten naturalny konserwatyzm to akumulowana praktyczna mądrość poprzedników, tkwiąca też w instytucjach. Żyjemy w cyfrowym świecie, wkraczaliśmy do niego z entuzjazmem i ciekawością, ale teraz trudno już się z niego uwolnić, tracąc zdolność korzystania z dobrych wzorów z przeszłości. Dlatego sami musimy opracować metody jego obsługi, by znów kontrolować siebie i własne życie. Jeśli mu jednak ulegniemy, jak ma to miejsce na skalę niespotykaną dotąd w historii, będziemy głupsi od swoich poprzedników. Grozi nam cyfrowa demencja, co tak znakomicie opisał Manfred Spitzer.

SPADEK FUNKCJI POZNAWCZYCH

Już 20 lat temu zajmujący się ekonomicznym skutkami polityki edukacyjnej Thomas Fuchs i Ludger Wössmann przeprowadzili gruntowne badania nad związkiem między osiągnięciami uczniów a dostępnością i korzystaniem z komputerów w domu i w szkole. Wówczas zakup komputera, dostęp do internetu powszechnie wiązano z nowymi możliwościami w edukacji, dzięki którym łatwiej i szybciej będzie można się uczyć. Już wtedy okazało się, że posiadanie komputera prowadziło do pogorszenia wyników nauczania i dotyczyło spraw podstawowych – umiejętności liczenia i czytania. Po prostu już sama ich obecność w domu, jak dziś smartfonów znajdujących się w zasięgu wzroku, odwracała uwagę uczniów od czytania książek i rozwijania hobby. Wyglądało to tak, że wyniki dzieci niekorzystających z komputera były minimalnie gorsze od osiągnięć tych, które korzystały z niego np. raz w tygodniu. Jednak sięganie do komputera codziennie powodowało, że każde z tysięcy testowanych uczniów czytało już znacznie słabiej.

A teraz? Mamy setki milionów ludzi, w tym dzieci, nieustannie korzystających ze smartfonów, ciągle obecnych w internecie, a dodatkowo pojawiła się sztuczna inteligencja i płynące z niej możliwości ułatwiania sobie życia.

SZTUCZNA DROGA NA SKRÓTY

Na ten temat również pojawiły się badania, których wyniki są jednoznaczne. Nadużywanie narzędzi AI powoduje spadek funkcji poznawczych u jej użytkowników. Badanie przeprowadzone przez Massachusetts Institute of Technology (MIT) w USA wykazało, że korzystanie z ChatGPT firmy OpenAI prowadzi do takich komplikacji. Poddani testowi musieli napisać tekst zarówno za pomocą narzędzia cyfrowego, jak i bez niego, a w czasie pisania aktywność mózgu uczestników była mierzona za pomocą elektroencefalogramu. Grupa, która korzystała z samego ChatGPT, wykazywała najniższą aktywność neuronów w niektórych obszarach mózgu,

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 6045f3f7ca

trudności z zapamiętywaniem lub rozpoznawaniem własnego tekstu. Natomiast tę, która nie korzystała z żadnej technologii, cechowało wyższe zaangażowanie poznawcze, a także lepsza pamięć.

Następnie naukowcy przeprowadzili drugą sesję, w której grupa, która wcześniej pracowała z pomocą sztucznej inteligencji, została poproszona o wykonanie zadania samodzielnie i – jak możemy się domyślić – wypadła gorzej niż poprzednicy. Okazało się, że wielokrotne wspomaganie się AI wywołało „dług poznawczy", objawiający się zmniejszeniem się długoterminowej efektywności uczenia się i samodzielnego myślenia. Zdaniem badaczy w dłuższej perspektywie osoby te mogą być bardziej narażone na spadek krytycznego myślenia, zdolności uczenia się i kreatywności, a większą podatność na manipulację. Przyznano, że narzędzia AI są znakomite do przeprowadzania analizy statystycznej i prognozowania na podstawie bardzo wielu danych, jednak nie mogą dorównać ludzkiemu rozumowaniu.

EPIDEMIA CYFROWEJ DEMENCJI

Zupełnie niedawno z entuzjazmem pisano o nowym pokoleniu dzieci, którym plac zabaw zastąpił cyfrowy świat wirtualny. Z entuzjazmem wypowiadały się o nim nauczycielki i rodzice, którzy jak jeden mąż podważali sprawdzone metody nauki. To samo robili politycy, ministrowie cyfryzacji, a dyrektorzy szkół inwestowali grube pieniądze w komputeryzację placówek, ulegając presji lobby cyfrowego. Choć lepszym rozwiązaniem było zatrudnienie większej liczby nauczycieli i jednoczesne zmniejszenie liczebności klas oraz powrót do normalnej, efektywnej nauki z czytaniem, wypowiedzią ustną, pisaniem długich tekstów i rozwiązywaniem zadań. Teraz niemal w każdym kraju i w każdej klasie społecznej odnotowywane są zakłócenia pamięci, uwagi i koncentracji, problemy emocjonalne i objawy ogólnego otępienia. Nie ma więc wątpliwości, że należy podjąć również prywatną walkę z cyfrową demencją.

Po pierwsze – czytanie książek, szczególnie dobrej literatury, dłuższych tekstów i poezji. Ludzie są istotami myślącymi, bo operują słowem. Na nim bazuje komunikacja międzyludzka, która – odwołując się do naszej świadomości – jest podstawą naszego myślenia. Nawet poświecenie kilku minut na czytanie na głos to wielka praca dla wyobraźni. Już to daje przewagę nad milionami obrazów z wyświetlacza telefonu, a także bazującym na nich przekazem telewizyjnym. Emitowany na ekranie obraz nie pozwala nam na samodzielne myślenie, bo wszystko już widzimy i niczego nie musimy sobie wyobrażać. Czytając, zyskujemy dużo więcej swobody, sami obsadzamy role, obmyślamy tło i kierujemy akcją. Poza tym czytanie łatwiej relaksuje i jako codzienny rytuał ułatwia zaśnięcie, w czym na pewno nie pomaga blask ekranu ze smartfona. Tych, którzy nie czytają, z miejsca rozpoznajemy: nieustannie stękają i zacinają się, mówią równoważnikami zdań, nadużywając w opisach czegokolwiek przymiotników typu „fajny", „super" lub wulgaryzmów.

Jeśli jednak czytanie, to przede wszystkim książek papierowych, bo tylko przy takich mocniej angażujemy zmysł wzroku, dotyku, słuchu i węchu, a więc więcej ośrodków neuronalnych w mózgu. Poza tym czytanie na papierze jest efektywniejsze poznawczo. Ci, którzy otrzymywali wiadomości w formie drukowanej, zawsze pamiętali je lepiej niż ci, którzy otrzymywali je w formie audiobooków. Także zagłębianie się w treść e-booków trwa dłużej i wymaga więcej wysiłku, aby osiągnąć ten sam poziom zrozumienia. Tu też łatwiej się rozpraszamy.

ODRĘCZNE PISANIE

Kolejnym, chyba najtrudniejszym elementem tej nowej ascezy jest wręcz konieczny powrót do odręcznego pisania, notowania, prowadzenia zapisków. Trochę na przekór wykonywanym na co dzień obowiązkom napędzanym cyfrowym przyspieszeniem. Kaligrafia nie została przecież wyparta z programu nauczania w Chinach i Japonii, przodujących we wprowadzaniu nowoczesnych technologii. Odręczne pisanie stymuluje więcej obszarów mózgu niż pisanie na komputerze. Znacząco wpływa na właściwą postawę ciała, wzmacnia dłoń i korzystnie wpływa na oddychanie, ułatwia planowanie. Podobno Jarosław Iwaszkiewicz odróżniał swoje książki pisane odręcznie od tych pisanych już na maszynie. Historyk idei Andrzej Walicki do samego końca pisał odręcznie, także listy. Podczas pisania musimy skupiać większą uwagę na wyraźniejszym kreśleniu liter. I w tym przypadku uruchamiamy komórki naszego mózgu, poprawiamy pamięć, koncentrację i proces twórczy. Wspieramy np. zdolność do selekcjonowania danych, a osoby piszące notatki ręcznie zapamiętują informacje o wiele lepiej niż ci, którzy korzystają z laptopów.

ŻYWY WYKŁAD I OBECNOŚĆ NAUCZYCIELA

Fizyczny wykład twarzą w twarz z uczniami w klasie czy studentami w sali wykładowej wywołuje wielowarstwową reakcję między prowadzącym, uczestnikami a dodatkowo przeczytanymi przez nich lekturami i materiałem teoretycznym. Jednak wykłady w formie prezentacji, obecność online całkowicie zakłócają ten efekt.

Pierwszym, który zaczął głośno mówić na ten temat, był Bent Meier Sørensen z Kopenhaskiej Wyższej Szkoły Biznesu, który skrytykował metodę prezentacji w programach PowerPoint, Prezi, SlideRocket czy Impress i zaatakował ją jako rodzaj produkcji wsobnej, interesującej głównie prowadzącego. Doszedł do wniosku, że go ograniczała, zamykała na improwizację oraz interakcję ze słuchaczami. Naukowiec zainicjował więc zakaz wnoszenia smartfonów, iPadów, laptopów na salę wykładową, dzięki czemu po kilku tygodniach studenci, zobowiązani również do fizycznej obecności na zajęciach, faktycznie opuścili cyfrową rzeczywistość, odzyskując skupienie i duchową obecność przejawiającą się w konieczności udzielania ustnych odpowiedzi i słuchaniu wykładu.

Podporządkowanie się cyfrowej zmianie okazało się więc krótkowzroczne szczególnie w edukacji, przynosząc skutki odwrotne od oczekiwanych. Św. Benedykt dał swojemu zakonowi i Europie „Regułę", a więc katalog zasad dobrego zarządzania w formie harmonijnego przeplatania swojego życia czasem modlitwy z pracą fizyczną i umysłową. My także potrzebujemy zapanowania nad cyfrowym otoczeniem, bez którego raczej nie da się funkcjonować. Już podjęcie takiego wysiłku stawia na wygranej pozycji.

eprasa.pl 6045f3f7ca

Polska polityka wobec zmienności Trumpa

Donald Trump nieustannie zmienia zdanie w sprawach strategicznych. Z tej perspektywy Polska powinna szybciej rozwijać własny potencjał i pozostawać elastyczna na różne rozwiązania w zakresie prowadzonej polityki, utrzymując możliwie jak najlepsze relacje z USA

Druga kadencja Donalda Trumpa jest bezsprzecznie mniej przewidywalna od poprzedniej. Być może wynika to ze specyfiki amerykańskiej konstytucji, zgodnie z którą prezydent może sprawować swój urząd wyłącznie przez dwie kadencje. Trump nie ma już przecież nic do stracenia. Wszyscy widzą, że pokerzysta z Mar-a-Lago gra twardo i niekonwencjonalnie, a także bardzo często zmienia zdanie.

28 lutego świat wstrzymał oddech, gdy spotkanie Wołodymyra Zełenskiego z Donaldem Trumpem i Jamesem D. Vance'em skończyło się bezprecedensową kłótnią. Strona amerykańska kilkakrotnie atakowała przed kamerami ukraińskiego prezydenta, zarzucając mu niewdzięczność. Kolejne tygodnie sprawiały wrażenie, jakby to postawa zaatakowanej przez Rosję Ukrainy uniemożliwiała Trumpowi „zakończenie wojny w 24h". Stanowisko Waszyngtonu wręcz rozzuchwalało Rosjan, jednak do czasu.

13 lipca amerykański prezydent poinformował, że Putin „pięknie mówi, ale nocami bombarduje ludzi" i w związku z tym Stany Zjednoczone wyślą na Ukrainę broń za europejskie pieniądze. W mediach pojawiły się nawet informacje, według których Trump miał sondować Ukraińców, czy są skłonni zaatakować Moskwę.

Pytanie czy kwoty, które postanowili zapłacić Europejczycy, rzeczywiście były decydujące, czy – jak w przypadku „umowy o minerałach" – Trump potrzebował po prostu pretekstu do zmiany zdania. Amerykański prezydent czyni to często, a później próbuje dorabiać do tego odpowiednią narrację.

ZMIENNY STOSUNEK DO IRANU I CHIN

Nikogo szczególnie nie zdziwiło, gdy Trump wielokrotnie podkreślał, że nie jest zainteresowany zaangażowaniem się w konflikt w Iranie i jest to „ostatnia rzecz, którą chciałby zrobić". Oczywiście takie deklaracje umożliwiały mu flirt z częścią republikanów o poglądach izolacjonistycznych. Jednak gdy tylko Izrael w kilkudniowym rajdzie powietrznym w nocy z 12 na 13 czerwca skutecznie sparaliżował irańską obronę powietrzną, prezydent USA postanowił... zmienić zdanie. 21 czerwca amerykańskie bomby spadały już na instalacje nuklearne Iranu.

Trump często zmienia zdanie, ale w niektórych obszarach bardziej pasuje określenie: „absurdalnie często". Już 2 kwietnia, gdy amerykański prezydent ogłosił światu pakiet ceł nazwany „Dniem Wyzwolenia", który miał objąć niemal wszystkie kraje, wbrew wcześniejszym deklaracjom wyłączono z niego miedź, leki, wybrane surowce krytyczne, energię i inne. Później poluzował „wzajemne stawki celne" dla niektórych krajów, zaczął komunikować otwartość na rozmowy handlowe, a 9 kwietnia niespodziewanie... zawiesił większość ceł.

Nawet stosunek do „arcywroga" Stanów Zjednoczonych, czyli Chin, pozostawał zmienny. Najpierw Trump zaproponował, by taryfy uderzające w Chiny ustalić na poziomie 145 proc., jednak dość szybko wyraził gotowość do ich obniżenia do 90 proc. W maju ogłosił natomiast 90-dniową przerwę w obowiązywaniu najbardziej dotkliwych elementów swojej nowej polityki handlowej.

PROBLEM INWESTORÓW

Trump jest więc królem nieprzewidywalności. Na początku budziło to przerażenie wśród polityków i rynków. Lutowe upokorzenie Zełenskiego na oczach świata obfitowało w nagłówki alarmujące, że Zachód pęka na pół, a Europa musi się obudzić w obliczu rosyjskiego zagrożenia. Jednak już w lipcu czołowi politycy Starego Kontynentu, „przyzwyczajeni" do „specyfiki Trumpa", zaoferowali mu pieniądze w zamian za zmianę

05/0425/F/ZAL

eprasa.pl 6045f3f7ca

nastawienia wobec konfliktu ukraińskiego. Inny przykład? Gdy 2 kwietnia Waszyngton ogłosił „Dzień Wyzwolenia", rynki wpadły w panikę. W ciągu zaledwie dwóch dni 500 najbogatszych ludzi świata straciło łącznie 536 mld dol. Ale kolejne wolty celne Trumpa przestawały interesować inwestorów.

Oczywiście to nie tak, że wszyscy po prostu się przyzwyczaili do nowej rzeczywistości. Oprócz prób grania na ego Trumpa czy podsuwaniu mu pieniędzy (a czasem nowego Air Force One) kluczowe państwa zaczęły zmieniać swoją politykę. Europejczycy nie porzucili rozmów z Waszyngtonem, ale jednocześnie zaczęli się zbroić. Chodzi nie tylko o deklarację 5 proc. PKB na armię w ramach NATO, lecz także nowy europejski budżet, przewidujący wydatki na przemysł zbrojeniowy. W czasie szczytu z Chinami z okazji 50-lecia dwustronnych stosunków Europa chce też na nowo zbudować relacje z tym krajem, aby nie pozostawać na łasce Amerykanów.

Fot. Shutterstock

EUROPA BUDUJE RELACJE Z PEKINEM, A POLSKA?

To samo dzieje się zresztą poniżej poziomu Wspólnoty. Na początku lipca szef chińskiego MSZ Wang Yi spotkał się ze swoimi odpowiednikami w Berlinie i Paryżu. Jednym z tematów było ograniczenie eksportu chińskich metali ziem rzadkich, ale nie brakuje też bardziej lokalnych tematów. Paryż chce np. zabezpieczyć dla swoich producentów eksport mięsa i nabiału do Chin, a także zagwarantować, że dwustronne napięcia nie zaszkodzą producentom koniaku. Berlin cały czas prowadzi dialog dotyczący swojego przemysłu samochodowego.

No dobrze, ale to gospodarki wielokrotnie większe od Polski. Warto więc wspomnieć o Hiszpanii, która mimo amerykańskich nacisków (groźby sekretarza skarbu Scotta Bessenta) utrzymuje relacje z Pekinem na wysokim poziomie. Dowodem tego jest kwietniowa wizyta w Państwie Środka hiszpańskiego premiera Pedra Sánchez a i dyskusja o eksporcie chemikaliów, minerałów oraz komponentów przemysłowych do Chin. Hiszpania zakupiła nawet chiński sprzęt IT dla swojej policji i służb. A gdzie w tym wszystkim jest nasz kraj?

Debata na te tematy pozostaje u nas szczątkowa. Jednak zmienność Trumpa poza wzmacnianiem własnego potencjału powinna skutkować przeświadczeniem, że nie warto zamykać się na różne opcje w prowadzonej polityce z obawy przed karą ze strony silniejszego partnera zza oceanu. Przecież amerykański prezydent w każdej sprawie i w każdym momencie może nieoczekiwanie zmienić zdanie...

Piotr Maciążek
Dziennikarz, komentator, ekspert od spraw energetyki i geopolityki. Współprowadzący kanał Podwójny prosty na YouTube. Autor książki „Stawka większa niż gaz: ukryta wojna o niepodległość Polski"

REKLAMA

SALTUS | 30 lat
UBEZPIECZENIA

Dbamy o to, co się liczy.

Ubezpieczenie mieszkań i domów jednorodzinnych SALTUS – Mój DOM

Szeroki zakres ochrony, który możesz dopasować do swoich potrzeb.

Oferta dostępna w placówkach Spółdzielczych Kas oraz Banków Spółdzielczych

Informacja o charakterze reklamowym i marketingowym

Józef Piłsudski na dziedzińcu belwederskim wśród przedstawicieli żydowskich szkół powszechnych i średnich

Fot. NAC

Oburzające tezy w TVP.

Obozy dla Żydów bez Hitlera i Stalina

W programie emitowanym przez TVP w likwidacji padły haniebne sugestie, jakoby II Rzeczpospolita, gdyby pozostała państwem suwerennym, mogła sama stworzyć obozy koncentracyjne dla Żydów. To słowa skrajnie nieodpowiedzialne, sprzeczne z faktami historycznymi. Przedwojenna Polska miała swoje problemy, także z antysemityzmem, ale nigdy nie zmierzała w stronę ludobójstwa

STANISŁAW PŁUŻAŃSKI

„Nie zobaczyliśmy, co by się stało, gdyby Polska zachowała suwerenność i gdyby po tej trajektorii, którą to państwo moralnie się degenerowało w latach 30., gdyby to postępowało dalej. To znaczy czy takie obozy jak w Brześciu, czy potem w Berezie Kartuskiej nie stałyby się pewną normą i nie stałyby się bardziej masowym zjawiskiem" – przekonywał psycholog społeczny i socjolog dr hab. Michał Bilewicz z UW na antenie TVP w likwidacji. W odpowiedzi prowadząca rozmowę Dorota Wysocka-Schnepf wywnioskowała: „Przemoc przyszła z zewnątrz i nie chcę powiedzieć, że uratowała nas przed nami samymi, bo byłoby to bardzo obrazoburcze, ale może uniknęliśmy tych pokus".

Te skandaliczne słowa wpisują się w trwającą kampanię zniekształcania historii Polski. II RP, mimo rosnącego w latach 30. antysemityzmu, była państwem prawa – chroniła obywateli żydowskich, wspierała ich emigrację i nie planowała zagłady.

Przyjrzyjmy się, jak naprawdę wyglądała sytuacja Żydów w Polsce przed wybuchem wojny.

MNIEJSZOŚĆ ŻYDOWSKA W II RZECZYPOSPOLITEJ

Żydzi stanowili ok. 10 proc. populacji II RP i odgrywali znaczącą rolę w życiu społecznym, gospodarczym oraz kulturalnym kraju. Byli obecni jako naukowcy, lekarze, przedsiębiorcy, prawnicy, dziennikarze i artyści. Prężnie działały setki żydowskich szkół, bibliotek, teatrów i gazet, a miasta,

eprasa.pl 6045f3f7ca

takie jak Warszawa, Wilno, Lwów czy Białystok, pozostawały dla Żydów ważnymi centrami kultury. Stolica Polski była drugim po Nowym Jorku największym skupiskiem ludności żydowskiej na świecie.

W dwudziestoleciu istotną rolę w przestrzeni publicznej odgrywał Mojżesz Schorr. Był orientalistą, profesorem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i Uniwersytetu Warszawskiego, rektorem Instytutu Nauk Judaistycznych w Warszawie oraz naczelnym rabinem Warszawy. Jako senator II RP i przedstawiciel środowisk religijnych oraz naukowych uczestniczył w kształtowaniu debaty o prawach mniejszości i był promotorem współpracy między Polakami a Żydami.

Wśród wybitnych naukowców wyróżniał się Ludwik Hirszfeld, bakteriolog i współtwórca polskiej medycyny, twórca pojęcia „czynnik Rh" i zasłużony działacz w czasie epidemii tyfusu. W świecie sztuki zasłynęli twórcy, tacy jak Bruno Schulz – pisarz, rysownik i nauczyciel, który w Drohobyczu stworzył unikalną literacką wizję pogranicza kultur. Żydowscy przedsiębiorcy, jak rodzina Kronenbergów czy Blochów, mieli duży udział w rozwoju bankowości, przemysłu i handlu. Nie można sobie wyobrazić II RP bez udziału Żydów – jako jej obywateli i współbudowniczych.

II Rzeczpospolita, mimo antysemickich nastrojów części społeczeństwa, nigdy nie odmawiała Żydom prawa głosu ani prawa do uczestnictwa w życiu publicznym. Społeczność żydowska miała własną reprezentację parlamentarną – zarówno w Sejmie, jak i Senacie. W dwudziestoleciu międzywojennym w polskim parlamencie regularnie zasiadało kilkunastu posłów i kilku senatorów pochodzenia żydowskiego, reprezentujących różne ugrupowania. Byli wybierani z list partii syjonistycznych, ortodoksyjnych, lewicowego Bundu czy ugrupowań współpracujących z sanacją. Nie można zapomnieć także o Żydach wybieranych do Sejmu i Senatu z ramienia ogólnopolskich ugrupowań lewicowych i centrowych. W parlamencie zasiadało zwykle od kilkunastu do ponad dwudziestu posłów żydowskiego pochodzenia.

Jedną z wpływowych postaci był Icchak Grünbaum, czołowy syjonista i współtwórca Bloku Mniejszości Narodowych. Po II wojnie światowej był jednym z sygnatariuszy deklaracji niepodległości Izraela. Inna istotna postać to etnograf i adwokat Noach Pryłucki, założyciel Żydowskiej Partii Ludowej oraz redaktor dziennika „Der Moment" wydawanego w Warszawie w języku jidysz.

Warto jeszcze wspomnieć o Salomonie Seidenmanie. Był członkiem Rady i Zarządu Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie oraz Komitetu Centralnego Organizacji Syjonistycznej w Polsce. 2 września 1939 r., podczas ostatniego posiedzenia Sejmu II RP, wygłosił w imieniu Żydowskiego Klubu Parlamentarnego słynne przemówienie, w którym zapewnił o lojalności ludności żydowskiej wobec państwa polskiego.

DZIĘKI PIŁSUDSKIEMU

Choć żydowscy parlamentarzyści często byli w opozycji do rządzących, mieli wpływ na kształtowanie polityki państwa oraz uczestniczyli w pracach wielu instytucji publicznych. To zasadnicza różnica wobec systemów totalitarnych, które całkowicie wykluczały mniejszości narodowe i dążyły do ich eliminacji.

Kierunek polityki państwa przez większość istnienia II RP, szczególnie po 1926 r. wyznaczał marsz. Józef Piłsudski. Przez całe swoje życie uważał Polskę za ojczyznę wielu narodów i kultur, a stosunek do mniejszości narodowych – w tym żydowskiej – uzależniał wyłącznie od ich postawy wobec państwa, a nie od pochodzenia. Piłsudski nie traktował Żydów jako elementu obcego i sprzeciwiał się antysemickim wystąpieniom. Utrzymywał kontakty z przedstawicielami społeczności żydowskiej, a jego współpracownicy, tacy jak Kazimierz Bartel czy Walery Sławek, również prezentowali stanowiska wyraźnie sprzeciwiające się postawom rasistowskim.

„POLSKIE OBOZY"?

Jednak pod rządami Piłsudskiego Polska coraz bardziej odchodziła od demokratycznych standardów, czego jaskrawym przykładem są przywołane przez Michała Bilewicza więzienia w twierdzy brzeskiej oraz w opisywanej niedawno na łamach naszego tygodnika Berezie Kartuskiej. Oba miejsca służyły do izolacji przeciwników politycznych. Twierdza brzeska zyskała ponurą sławę w 1930 r., gdy władze sanacyjne osadziły tam przywódców opozycyjnego Centrolewu – m.in. Wincentego Witosa i Wojciecha Korfantego – w ramach pokazowej rozprawy z krytykami rządu. Nie był to wszakże obóz represji narodowościowej, lecz środek tymczasowy wobec przeciwników politycznych.

Z kolei Bereza Kartuska, utworzona w 1934 r. po zamachu na ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego, funkcjonowała jako obóz odosobnienia dla jednostek uznanych za zagrożenie dla porządku publicznego. Trafiali tam komuniści, ukraińscy nacjonaliści, członkowie ONR i inni radykalni przeciwnicy polityczni obozu sanacyjnego. Osadzeni byli przetrzymywani bez wyroku sądowego na podstawie decyzji administracyjnej, przesłuchiwani i zastraszani, co bez wątpienia stanowiło naruszenie zasad demokratycznego państwa prawa i do dzisiaj budzi kontrowersje. Ale funkcja i charakter Brześcia oraz Berezy nie mają nic wspólnego z obozami koncentracyjnymi tworzonymi przez niemieckich nazistów czy Sowietów. Nie prowadzono tam eksterminacji ani segregacji etnicznej. Przedstawiciele ludności żydowskiej także byli więzieni w Berezie, jednak wynikało to wyłącznie z racji ich wywrotowej działalności politycznej – przede wszystkim członkostwa w Komunistycznej Partii Polski – a nie z pochodzenia.

Twierdza brzeska i Bereza Kartuska były elementami autorytarnej kontroli politycznej, a nie rasistowskiej represji. Porównywanie ich do miejsc zagłady, takich jak Auschwitz, to nieuprawniona i szkodliwa relatywizacja historii.

ANTYSEMITYZM II RP

W II Rzeczypospolitej antysemityzm był zjawiskiem realnym, szczególnie w drugiej połowie lat 30. Uprzedzenia wobec Żydów pojawiały się zarówno w środowiskach wiejskich, jak

eprasa.pl 6045f3f7ca

i miejskich, wśród chłopów, drobnomieszczan, a nawet części inteligencji. Szczególnie radykalne stanowisko prezentowały środowiska nacjonalistyczne, przede wszystkim Narodowa Demokracja oraz wywodzący się z niej Obóz Narodowo-Radykalny. Głosiły one hasła bojkotu żydowskich sklepów i rzemiosła, eliminacji Żydów z życia gospodarczego, odmowy przyjmowania ich do organizacji zawodowych, a także sprzeciwiały się udzielaniu im kredytów.

W rezultacie w wielu miejscowościach dochodziło do napadów na sklepy, stragany i warsztaty, zastraszania klientów czy nawet zamieszek, których podłożem była ekonomiczna walka z obywatelami RP o pochodzeniu żydowskim. Na uczelniach zaczęto forsować tzw. getta ławkowe, czyli wydzielanie miejsc w salach wykładowych dla studentów Żydów oraz *numerus clausus*, czyli pomysł ograniczenia liczby Żydów na studiach do ich procentowego udziału w społeczeństwie. Wiele tych postulatów miało charakter dyskryminacyjny, a ich realizacja często spotykała się z bierną lub czynną aprobatą części lokalnych władz. Należy jednak podkreślić, że były to głównie działania niektórych środowisk politycznych, a nie oficjalnej polityki państwowej.

SANACJA CORAZ BARDZIEJ NARODOWA

Po śmierci Józefa Piłsudskiego w 1935 r. państwo polskie pod wpływem części polityków sanacji zaczęło obierać bardziej narodowy kurs. Dotyczyło to także kwestii mniejszości żydowskiej. Mimo to polityka władz II RP nigdy nie nabrała rasistowskiego ani eksterminacyjnego charakteru. Kluczową postacią tego okresu był gen. Felicjan Sławoj Składkowski, który trzykrotnie pełnił funkcję ministra spraw wewnętrznych (1926–1929, 1930–1931, 1936–1939) oraz był premierem w latach 1936–1939. Uchodził za typowego przedstawiciela umiarkowanej linii sanacji. Jego rząd dopuszczał społeczną i ekonomiczną rywalizację z Żydami. Nie blokował np. bojkotu gospodarczego, a w 1937 r. przeprowadził nowelizację ustawy o szkolnictwie wyższym, która przyznawała rektorom większe uprawnienia porządkowe. W praktyce dawało to uczelniom możliwość stosowania gett ławkowych. Jednak sam Składkowski był przeciwnikiem przemocy i nie promował rasizmu. Odrzucał także nawoływania radykalnej prawicy do wykluczenia Żydów z życia publicznego.

> Społeczność żydowska miała własną reprezentację parlamentarną – zarówno w Sejmie, jak i Senacie. W dwudziestoleciu międzywojennym w polskim parlamencie regularnie zasiadało kilkunastu posłów i kilku senatorów pochodzenia żydowskiego, reprezentujących różne ugrupowania

Władze sanacyjne konsekwentnie promowały ideę asymilacji Żydów jako lojalnych obywateli państwa, a jednocześnie wspierały dobrowolny wyjazd tych, którzy nie chcieli się integrować. Rząd popierał syjonistyczną emigrację do Palestyny, a Polska uczestniczyła w pracach międzynarodowych organizacji zajmujących się migracją.

POLSKA WOBEC ZAGŁADY

Przy okazji dyskusji na temat polskiego antysemityzmu warto pamiętać o jeszcze jednym istotnym aspekcie. W czasie największej próby, a więc po utracie suwerenności w wyniku agresji niemieckiej i sowieckiej, państwo polskie nie przestało podejmować działań mających na celu ochronę ludności żydowskiej. Polskie Państwo Podziemne jako jedyne w Europie stworzyło wyspecjalizowaną strukturę – Radę Pomocy Żydom „Żegota", która zajmowała się organizowaniem schronienia, fałszowaniem dokumentów i udzielaniem wsparcia materialnego Żydom ukrywającym się przed Zagładą. Równocześnie władze podziemne wydawały i egzekwowały wyroki śmierci wydane na Polaków kolaborujących z okupantem i denuncjujących Żydów, co było zjawiskiem wyjątkowym w skali całej Europy okupowanej przez Niemców.

Wbrew tezie wypowiedzianej na antenie TVP w likwidacji II Rzeczpospolita nie zamierzała mordować Żydów. Tego rodzaju sugestie są nie tylko historycznie bezzasadne, lecz także moralnie niedopuszczalne. Obozy koncentracyjne jako miejsca systemowej zagłady były tworem reżimów: niemieckiego nazizmu i sowieckiego komunizmu. Polska borykała się z problemami wewnętrznymi, napięciami narodowościowymi, a antysemityzm był obecny w społeczeństwie i trzeba o tym pamiętać. Nie zmienia to faktu, że II RP nie była państwem totalitarnym, nie kierowała się żadną ideologią rasistowską i nie planowała eksterminacji żadnej grupy etnicznej.

Żydzi byli integralną częścią społeczeństwa II RP, mieli własne partie polityczne, samorząd, szkolnictwo, organizacje społeczne i kulturalne. W całym kraju działały liczne żydowskie szkoły, teatry i gazety, a posłowie i senatorowie pochodzenia żydowskiego uczestniczyli w kształtowaniu polskiego życia politycznego. Próby tworzenia fałszywej symetrii między II Rzecząpospolitą a reżimami totalitarnymi – nazistowskim i sowieckim – nie tylko wypaczają prawdę historyczną, lecz także znieważają pamięć tych, którzy współtworzyli kulturę, gospodarkę i życie publiczne międzywojennej Polski, a później ginęli z rąk niemieckiego ludobójcy właśnie dlatego, że byli Polakami/Żydami.

Trwające w mediach fałszowanie dziejów nie służy prawdzie – służy rozmywaniu odpowiedzialności za Zagładę.

eprasa.pl 6045f3f7ca

Po prostu być

Jest wiarygodny i w roli łajdaka, i świętego. Gdy buduje postać dramatyczną i kiedy uderza w komediowe tony. Adam Woronowicz z dystansem do siebie od lat gra ze swoim emploi

Fot. Kino Świat

eprasa.pl 6045f3f7ca

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

W ostatnim czasie chętniej idzie w stronę ról charakterystycznych, bardziej satyrycznych niż komediowych. Jako Darek Wasiak z serialu „The Office PL" stał się rozpoznawalny wśród nastolatków. Rola Tadeusza Chrapka z kolejnych części kinowych „Teściów" utrwala aktorski wizerunek, na którym bazuje również telewizyjna kampania promująca swojskie wyluzowanie, czyli modny dziś chillout, oczywiście „na miarę naszych klimatów".

NIE ZA SŁODKO

W ciąg ról charakterystycznych, choć mniej przerysowanych, wpisuje się też postać z najnowszej kinowej premiery – familijnego filmu „O psie, który jeździł koleją 2". Tu aktor dowodzi, że niestraszna mu również ekranowa konfrontacja ze zwierzętami. Te jak wiadomo potrafią skraść uwagę widza, a owczarki szwajcarskie grające Lampo i Lunę mają wszelkie dane, by przejąć show.

O swoim bohaterze, dyrektorze stacji kolejowej Marittima, Woronowicz mówił w czasie realizacji zdjęć: „Jest służbistą, przestrzega porządku i zwraca uwagę nawet na najmniejszy pyłek czy okruszek. Natomiast pies Lampo paraliżuje go, dlatego robi wszystko, żeby się go z tego dworca pozbyć. W takich filmach zawsze muszą być osoby, które w pewien sposób pracują na główny temat, na głównego bohatera, ale są troszeczkę w kontrze, żeby nie było za słodko".

ZNAKI ROZPOZNAWCZE

Można powiedzieć, że „by nie było za słodko" od początku kariery, aktor szeroko rozpina swoje role. Jest gotowy grać ludzi zarówno skłonnych do najwyższych poświęceń, jak i bezwzględnych, bezdusznych. W każdej z tych wersji okazuje się wiarygodny.

Rozpoznawalność przyniósł mu ks. Jerzy z filmu „Popiełuszko. Wolność jest w nas" (2009), ale warto też przypomnieć, że siedem lat wcześniej Jerzy Antczak zobaczył w nim syna George Sand Maurycego (na planie produkcji „Chopin. Pragnienie miłości" spotkał się z Piotrem Adamczykiem i Danutą Stenką).

W roku premiery filmu o Popiełuszce równolegle dał się zapamiętać jako karykaturalny absztyfikant w głośnym „Rewersie", a rok później m.in. jako mafioso z filmu „Chrzest". W tym samym czasie w komedii „Święty interes" po raz pierwszy (w duecie z Piotrem Adamczykiem) pokazał to, co jest dziś jednym z jego znaków rozpoznawczych – dystans do siebie i ról.

MIĘDZY SKRAJNOŚCIAMI

Jedną z pierwszych mocno przerysowanych postaci zagrał w duecie z Robertem Więckiewiczem w „Baby są jakieś inne" (2011). W tym samym okresie budził lęk jako pułkownik UB w „Czasie honoru", przechodził gehennę w „Syberiadzie polskiej" (2013) i wracał w czasy PRL wraz z „Panią z przedszkola" (znakomicie odnalazł się w tych realiach także w „Zupie nic", 2021). W „Czerwonym Pająku" (2015) pod maską banalności ukrywał seryjnego mordercę.

Rola hrabiego Hermanna von Krausa w „Kamerdynerze" (2018) Filipa Bajona przyniosła mu nagrodę dla najlepszego aktora na festiwalu filmowym w Gdyni.

W głośnych serialach (m.in. „Krew z krwi" czy „Pakt") długi czas podtrzymywał wizerunek bohatera, któremu niebezpiecznie jest zaufać. Wśród wielu znakomitych epizodów, jakie zagrał, były i te w filmie „7 uczuć" Marka Koterskiego czy „Pittbullu. Ostatnim psie" oraz „Kurierze" Władysława Pasikowskiego.

We wrześniu tego roku premierę będzie mieć kinowy „Zamach na papieża" z Bogusławem Lindą w roli głównej, gdzie Pasikowski nie zapomniał też o Woronowiczu.

NIEPRZEMAKALNY

Nawet jak nic nie mówi, potrafi grać: ciałem, gestami, spojrzeniem. Wiedzą o tym reżyserzy i widzowie, wie też Woronowicz, czasem na granicy szarży balansując między gatunkowymi skrajnościami. Jednocześnie potrafi stanąć obok granej postaci.

„Ludzie mają tendencję do jednoznacznych ocen, przerzucania na bohaterów swoich emocji, natomiast ja w tym temacie jestem jakoś nieprzemakalny" – powiedział nam kilka lat temu. „Jeśli dostaję tak, a nie inaczej napisaną postać, nie staram się, by ją lubiano: nie gram złego, by »był zły, ale jeszcze dobry«. Nie. Zastanawiam się jedynie, jak go uwiarygodnić, sprawić, by stał się prawdziwy: poprzez wewnętrzne pęknięcia, dramat, który przeżywa. I tylko tyle".

ROZPIĘCIE Z WIELKOŚCI

O najgłośniejszej ostatnio kreacji – Wasiaka z serialu Canal Plus, a także Tadeuszu z „Teściów" – tak mówił na antenie radiowej w rodzinnym Białymstoku.

„Gogolowskie: »Z czego się śmiejecie? Z samych siebie się śmiejecie« jest dziś niezwykle potrzebne, żeby nie powiedzieć – konieczne. Mam wrażenie, że [w przypadku „The Office PL" – red.] działa terapeutycznie szczególnie na młodych ludzi [...]. Na spotkaniach mówią, że cudowne jest obserwowanie kogoś, kto jedną nogą jest w tamtej epoce, a drugą w tej i nie bardzo potrafi się odnaleźć. Pozwala im to może coś zrozumieć, z czegoś się pośmiać [...]. Jesteśmy w ostatnim czasie ekstremalnie pospinani [...]. Czas na »rozpięcie się« z naszej wielkości i pozwolenie sobie na po prostu bycie".

Fot. Kino Świat

Reklama | 05/0325/F/ZAL

eprasa.pl 6045f3f7ca

Rok 2025 został ogłoszony przez ONZ MIĘDZYNARODOWYM ROKIEM SPÓŁDZIELCZOŚCI

Polska spółdzielczość finansowa jest częścią światowej społeczności.

Pomagamy, troszczymy się, jesteśmy blisko.

Dzięki spółdzielniom świat staje się lepszy

FUNDACJA STEFCZYKA

eprasa.pl 6045f3f7ca

Nowy Kopciuszek, czyli męka upiększania

HITY i KITY ZAREMBY

Czy można jeszcze raz opowiedzieć historię Kopciuszka, ale tak, żebyśmy patrzyli na zdarzenia z perspektywy niedobrej siostry, tej od macochy? Oczywiście, skoro np. mit Batmana został przywołany z pozycji jego śmiertelnego wroga – Jokera. Przeróbki bajek są modne od lat. Na ponownym opowiedzeniu bajki braci Grimm polega film „Brzydka siostra" (w norweskim oryginale: „Brzydka przyrodnia siostra")

To norwesko-szwedzko-duńsko-rumuńsko-polska koprodukcja stworzona przez norweską reżyserkę Emilie Blichfeldt, która nią debiutuje. Grają głównie aktorzy z Norwegii, ale nie tylko. Np. wyrazista rola dawnej baletnicy przygotowującej dziewczęta z dobrych rodzin do balu na dworze to sukces polskiej aktorki Katarzyny Herman. Wypowiada ona nawet zdania w naszym języku.

Rzecz dzieje się w kraju nazywanym Szwedlandią. Na początku wydaje się, że wszystko zostało tu dokumentnie odwrócone. Przyrodnia siostra Elwira jest onieśmielona i pełna kompleksów, kiedy ambitna matka przywozi ją do obcego domu nowego ojczyma. A z kolei Agnes, czyli przyszły Kopciuszek, córka owego ojczyma, jest ładniejsza, ale niekoniecznie sympatyczna.

Potem jednak klasyczny bieg bajki, jej logika, zostają w dużej mierze przywrócone, łącznie z typowymi dla tego gatunku niedorzecznościami. Książę Julian ma wybrać na balu żonę spośród okolicznych dziewic (a nie obcych księżniczek, jak robiono naprawdę). Kiedy tajemnicza nieznajoma gubi pantofelek, już nawet nie dworzanie, a sam Julian rusza na poszukiwanie wybranki. Ma to osiągnąć, nakładając go na kolejne stopy. Choć przecież kilka dziewcząt mogło mieć takie same nogi.

Podstawowa odmienność od klasycznie bajkowego ujęcia polega na turpistycznej brutalności kolejnych obrazów. Żeby dobrze wypaść na dworze, Elwira jest poddawana sadystycznym zabiegom chirurgicznym i nie tylko. Początkowo cierpi, ale potem z coraz większą pasją sama walczy o przekształcenie własnego ciała. W związku z tym film jest reklamowany jako body horror.

Bywa też opisywany jako wersja feministyczna, nie pierwsza i nie ostatnia we współczesnym kinie. Choć czy konkluzja, że w dawnych czasach kobieta próbowała podobać się mężczyźnie za wszelką cenę, to naprawdę spojrzenie podyktowane tylko feminizmem? Równie dobrze można twierdzić, że podważa się nim współczesny kult młodości i piękności, który nie zniknął wraz z równouprawnieniem płci, choć dziś w jakimś stopniu dotyczy też młodych facetów.

Koszmar narasta, w tle mamy trochę wulgarności, język staje się obcesowo dzisiejszy. Książę Julian niby jest idealizowanym autorem poezji, ale przypadkowo podpatrzony z kolegami, ma do kobiet sprośny stosunek. Większość filmu to dosadny, niepomijający najbardziej okropnych szczegółów zapis kolejnych przemian fizycznych nieszczęsnej Elwiry. Norweskiej aktorce Lei Myren wypada pogratulować trudnej sztuki aktorskich transformacji. Stają się one naprawdę coraz bardziej przerażające.

Czy warto było tak wywlekać na wierzch, tak szarpać trzewia bajki? Zresztą bez podważania jej ogólnego sensu, skądinąd bracia Grimm też bywali okrutni, także w tym tekście. Tyle że oszczędzali nam pewnych szczegółów. Ktoś napisał, że to sugestywne, ale właściwie nie poszerza naszej wiedzy o pogoni za pięknem (własnym). Możliwe. A jednak pozostaję pod wrażeniem. Nawet jeśli osiągnięte kosztem sztuczek, mnożenia obrzydliwości, to wrażenie we mnie się kołacze, więc to chyba nie banał.

Piotr Zaremba

Fot. Best Film

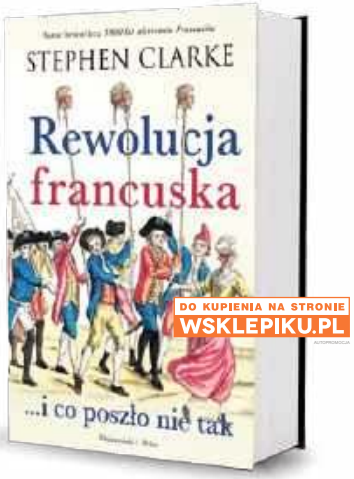

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

REWOLUCJA ROZKRĘCONA PRZYPADKIEM

W 236. rocznicę jej wybuchu piszę o książce „Rewolucja francuska... i co poszło nie tak" Stephena Clarke'a. Czy dowiadujemy się z niej, co nie poszło? No właśnie...

Autor jest brytyjskim dziennikarzem mieszkającym w Paryżu. Tworzy prześmiewcze powieści, a także eseje. Tym razem porwał się serio na monografię rewolucji wywołanej w 1789 r. Nie będąc historykiem, wykonał jakąś pracę ze źródłami. Ale nasycił ten tekst nie zawsze celnymi odniesieniami do współczesności. Posługuje się nieadekwatnym językiem, choćby wszędzie dopatrując się „demokratów" i „idei demokratycznych". Reform czy rewolucyjnych zmian na rzecz bogatego mieszczaństwa nie da się opisywać w tych kategoriach. Pełnymi demokratami byli tylko niektórzy rewolucjoniści, skądinąd często stając się potem potworami preferującymi terror.

Zarazem Clarke trafnie zauważa, że żaden ze schematów rewolucji nie jest prawdziwy – ani ten pokazujący ją jako równościowe błogosławieństwo, ani ten, który widzi w niej zaplanowaną wielką zbrodnię szaleńców. Wiele rzeczy zdarzyło się w niej bez planu, niejako przez przypadek. W 1789 r. nikt nie zamierzał zabijać króla, rozkręcać terroru czy zrywać z chrześcijaństwem.

Połowa książki to historia Francji za trzech ostatnich monarchów absolutnych: Ludwika XIV, XV i XVI. Nawet jeśli anegdoty o stadnym życiu dworu w Wersalu chwilami przesłaniają resztę, konkluzje są celne. Dla mnie to powtórka: nie ma większego mistrza w kreśleniu genezy tej rewolucji niż Emanuel Rostworowski, autor „Historii powszechnej XVIII wieku", wydanej ponad 50 lat temu.

Tragicznie wyglądają dzieje ściętego Ludwika XVI. Naprawdę chciał ulżyć ludowi, a przy okazji ratować Francję przed bankructwem. Bronił swojej władzy, ale zniósł tortury, szanował wolność słowa i swobody religijne. Kiedy brał się za opodatkowanie szlachty i duchowieństwa, wywoływał ich opór. To te grupy pierwsze podważyły tron, choćby niezliczonymi pamfletami. Zarazem jego dwór i żona Maria Antonina naprawdę kosztowały Francję za dużo. Z kolei to zastęp jego oświeconych ministrów, krytykując przywileje arystokracji i biskupów, podburzył stan trzeci, czyli prawie całe społeczeństwo.

Król był zbyt chwiejny, aby wygrać naprawę Francji. Clarke szczegółowo opowiada dzieje samej rewolucji, ale tylko jako pasmo nieustającej szarpaniny, rozruchów i gwałtów. Nie umie opisać ustroju, gospodarki czy zmiany relacji społecznych. W efekcie przerażeni jakobińskim terrorem, nieopowiedzianym kompletnie (jest Wandea, ale gdzie zniszczenie Lyonu?), nie dostajemy pełnej odpowiedzi na pytanie, co poszło nie tak. Nie wystarczy nazwać radykalnych jakobinów „populistami" czy ponarzekać na niszczycielską rolę plotki, nazywanej tu „fake newsem".

Wróbel, smutny komik z Mumio

„Wróbel" był obecny na festiwalu w Gdyni, a grający w nim główną rolę Jacek Borusiński dostał za nią nagrodę Orły. Byłem ciekaw filmu przede wszystkim z jego powodu. Obejrzałem go dzięki Canal+

Scenarzysta i reżyser Tomasz Gąssowski jest kompozytorem. To dopiero jego drugi film. Z kolei Jacek Borusiński... Jako amator grał w wielu filmach, także średnio udanych komediach, ale jest kojarzony przede wszystkim z grupą Mumio. Kiedyś i nawet ostatnio obecną w telewizyjnych reklamach, w których oferuje humor (zbyt?) wyrafinowany jak na ich formułę. Mumio opisuje się jako kabaret, oni się od tego odżegnują. Są czymś więcej. Zrobili oryginalny, poetycki spektakl teatralny „Welcome Home Boys".

Przed laty przeprowadziłem z nimi wywiad dla „Sieci". Poznałem cudownych ludzi, pełnych dystansu do siebie i ciekawości świata. „Wróbel" nie ma z Mumio nic wspólnego. Ale Borusiński często grywał w filmach postacie jakby wyjęte z ich programów: niepozbierane, zahukane, nieudaczne.

Tu nie mamy do czynienia z komedią. Listonosz Wróbel, po śmierci rodziców w wypadku wychowany w domu dziecka, nie jest gwiazdą w prowincjonalnej społeczności. Na dokładkę zwalniają go z pracy i wyganiają z amatorskiej drużyny futbolowej. Spada na niego dziwny obowiązek: opieka nad chorym dziadkiem, który nie może budzić jego sympatii, bo kiedyś porzucił rodzinę. Ot, szary ciąg drobnych codziennych sytuacji. Do tego dochodzi bliskość między nim i sąsiadką. Czy jednak prawie czterdziestoletni kawaler sprosta i temu wyzwaniu? Nigdy nie był kochany.

Takie filmy zawsze niosą pułapkę szantażu emocjonalnego osiąganego tanimi skojarzeniami. Tu nawet widać takie zabiegi. Ale ta opowieść się broni. W dużej mierze dzięki Borusińskiemu, choć scenariusz nie ocieka sztuczną słodyczą. Warto też zwrócić uwagę na prawie niemą kreację Krzysztofa Stroińskiego jako dziadka. I na pulsującą gdzieś w tle miłość do muzyki. Pytanie tylko, czy na końcu mamy happy end. A jeżeli tak, to na ile trwały?

Fot. Dagmara Szewczuk/Next Film, materiały prasowe

ROBERT TEKIELI

3 MIŁOŚCI

Sprzedawcy fałszywej nadziei

Proces walki rewolucji z tożsamością dobiega końca. Angielska policja karze Anglików za posiadanie angielskiej flagi. Podczas zakończonego właśnie finału Euro 2025 kobiet, w którym Anglia pokonała Hiszpanię 3:1, zatrzymano mężczyznę z młodymi córkami za posiadanie flag św. Jerzego z napisem England. Grozi mu grzywna w wysokości 2,5 tys. funtów. Identyczna grzywna grozi angielskim kibicom kobiecej reprezentacji za wywieszanie barw narodowych na budynkach mieszkalnych bez zgody lokalnych władz, a jest to ten sam czerwony krzyż na białym polu będący centralnym elementem flagi Wielkiej Brytanii.

W PRL za wywieszanie polskich flag w święto 3 maja patriotów karali okupujący Polskę komuniści kryjący się za czołgami sowieckich wojsk okupacyjnych. Kto okupuje UK?

W europejskiej liberalno-marksistowskiej utopii patriotyzm jest penalizowany. W Starej Europie nowożytna wojna z miłością i tożsamością dobiega końca. Tożsamości się ścierają, więc nowożytne areopagi postanowiły je zniszczyć. Patriotyzm i wiara, małżeństwo i rodzina, każdy przejaw, każdy rodzaj więzi jest znienawidzony przez postdemokratyczny nihilizm.

Syndykat nienawidzi miłości i wspólnot. Syndykat nienawidzi życia. Władza nie potrzebuje człowieka, który może się oprzeć o drugiego człowieka. Najprościej zarządza się zatomizowanym motłochem.

Oświeceniowe braterstwo to puste hasło. W postliberalnych państwach nie ma też wolności, a ich struktura z dekady na dekadę jest coraz większym zaprzeczeniem idei równości. Uwolnione z okowów rzeczywistości europejskie elity wiodą Europę ku przepaści. Von der Leyen przegrała z kretesem wojnę celną z Trumpem, Chińczycy upokorzyli ją, wsadzając na pekińskim lotnisku do autobusu z dwoma dziesiątkami innych osób. Przywódczynię kontynentu! Królową Europy!

Wyzwolony, wyemancypowany nowożytny człowiek cierpi na kompleks Boga. Umieszczony w centrum wszechświata, będący miarą rzeczy, powinien być wszechmocnym stwórcą. A nie jest. Choć bardzo tego pragnie. A właściwie: żąda

Stary Kontynent przestał cokolwiek znaczyć w trwającej rozgrywce o władzę nad światem. Rozmowy o globalnym porządku, o wojnie Moskwy z Kijowem, toczą się ponad głowami Merza, Macrona, von der Leyen, Starmera. USA mają męża stanu, choć jest on w jakimś sensie karykaturą i mężczyzny, i polityka. Europa tęskni za de Gaullem, Adenauerem czy Thatcher. Słabosilni eurokraci są silni wobec słabych, płaszczą się przed silniejszymi. Upada trwająca cztery stulecia forma organizacji politycznej i społecznej Zachodu.

Wyzwolony, wyemancypowany nowożytny człowiek cierpi na kompleks Boga. Umieszczony w centrum wszechświata, będący miarą rzeczy, powinien być wszechmocnym stwórcą. A nie jest. Choć bardzo tego pragnie. A właściwie: żąda.

Więc robi, co potrafi: nieświadomie odgrywa rolę stworzyciela. Stąd dzisiejsza histeria ze świadomą, wyemancypowaną AI, stąd XX-wieczna mitologia i histeria wokół UFO, stąd XIX-wieczny potwór dr. Frankensteina, stąd XVI-wieczne marzenie o golemie. Człowiek witruwiański, nie będąc stwórcą, nie będzie bogiem. Jeśli jestem bogiem, centrum świata, muszę umieć powoływać do życia. Stwarzać życie.

Odrzucenie Objawienia skazuje nas na gnostycką nienawiść do ludzkiej płodności, do zdolności przekazywania życia w naturalny sposób, skazuje nas na lucyferyczny wstręt i obrzydzenie do mistycznej małżeńskiej ekstazy zbliżającej nas do dobrego Ojca, miłośnika życia, do dobrego Boga.

Śmieszne? Nieistotne? Być może. Choć jednak chyba nie, bo rojenia o golemowej ożywionej glinie czy zszytym z kawałków trupów i ożywionym iskrą elektryczną potworze, stworzenie w epoce odrodzenia alchemii, nowożytny renesans magii, bajania o sztucznej inteligencji jako osobnym, suwerennym bycie czy trwające już prawie 90 lat wyglądanie UFO – wszystkie te procesy wskazują na kluczowy problem współczesności. Na główny deficyt współczesnego człowieka i jego najważniejsze marzenie. Samotność i wola mocy. A skoro jest niezaspokojona potrzeba, zjawiają się oni: sprzedawcy fałszywej nadziei.

Człowiek nie potrafi żyć sam, bez Boga, więc stwarza sobie Obcego, Drugiego. Nowożytne, zagubione Ja spazmatycznie łaknie jakiegoś Ty. I pragnie boskiego atrybutu – mocy. Władzy nadprzyrodzonej. Magii. Władzy myśli nad rzeczami. Potęgi podświadomości. Niedojrzałe, dziecięce potrzeby...

eprasa.pl 6045f3f7ca

Boris Karloff jako potwór Frankensteina w filmie „Frankenstein"

Fot. Universal Pictures

Co robi człowiek nowożytny, gdy jego bunt dojrzał do działania? Histeryzuje, detronizuje, zabija Boga, rozstrzeliwuje jego rzeźby i portrety. Wszędzie ta sama potrzeba. Czy będą to francuscy, hiszpańscy, meksykańscy czy bolszewiccy rewolucjoniści. Będą rozbijać ołtarze, wcześniej gwałcąc na nich oddane Bogu zakonnice, będą mordować kapłanów, podpalać kościoły, zamieniać je w stajnie, restauracje, technodyskoteki, burdele.

Zdetronizowawszy, „zabiwszy" Boga, będą ustanawiać religię człowieka albo religię rozpaczy. Przeklinać, wynosić pod niebiosa samotność. Tworzyć ody do pustki. Odrzuciwszy objawioną kategorię grzechu, będą głosić fałszywe antropologie.

Tęsknota za braćmi z kosmosu, rozpaczliwe: nie jesteśmy sami we Wszechświecie, fałszywe wierzenia, wszystkie te zrób-to-sam-religie, rozplenienie się przesądów i nowoczesnych zabobonów – wszystko to bierze się z faktu, iż główny nurt humanizmu odrzucił Objawienie. I stąd również kluczowa nowożytna herezja głosząca, że człowiek jest z natury dobry, a zło pochodzi z niewiedzy.

Humanizm, hedonizm, wierzenia w miejsce wiary, wola mocy. Nasza epoka kończąca się w paroksyzmach.

Nowożytne rewolucje wygrały z tożsamością. Pandemia rozwodów, rozbite rodziny, penalizacja patriotyzmu, rozmontowywane, dekonstruowane narody, Kościół katolicki w Starej Europie wbity w ziemię, degradacja nauki, ideologizacja, która zabiła uniwersytet. Zbuntowany, nowożytny człowiek.

Humanizm, jak mówi internet, to „przesunięcie zainteresowania z Boga na człowieka i jego potrzeby, podkreślanie indywidualności i talentu; odwrót od średniowiecza: krytyka ascetycznego stylu życia i skupienie na doczesności". Intelektualiści przejęli kulturę z rąk mnichów i przekształcili ją w kontrkulturę. Odrzuciwszy mądrość, która jest dzieckiem wiary, zaufania Bogu, efektem pojęcia Boga całym sobą, całym swoim życiem, naśladowaniem Jego Syna. Nie rozumieją, że nie ma ucieczki z pułapki eklektyzmu encyklopedii, że wiedza to nie jest mądrość, że suma faktów to nie teoria, nie rozumieją, czemu wywiedli świat na manowce hedonizmu i rozpaczy.

Aktywator skrętu loków. Zapach dojrzałego melona z aloesem plus adaptogeny. Czwarty krok pielęgnacji. Zawiera składnik „pamięci skrętu". Let's twist a hair. So!flow. #iNFLUENCER'S CHOICE POLAND 2023.

Dziś większość ludzi żyje w świecie semantycznie formowanym przez marketing. Poezja reklamy. Poza tekstami piosenek są to jedyne teksty, w których ludzie stykają się z nadorganizacją słowa, to jedyne teksty zintensyfikowane, z którymi ma do czynienia konsument popkultury. Pisane przez ludzi o rzeczywistym talencie językowym.

Opisuję odchodzący świat nadmiaru. Z żyru biesitsa. Europa już nigdy taka nie będzie. Najbliższe dekady to utrata bogactwa państw, postępujące rozwarstwienie, polaryzacja finansowa społeczeństw. Pogłębiająca się przepaść między elitami bogatymi do bólu a ubożejącym plebsem.

Proces, który wyzwolił energię MAGA. W Europie skończy się to ruchawkami lub rewolucją. Europejski establishment nie odda władzy bez krwi.

Intelektualizm kontra systemy mądrościowe. Życie toczy się między rzeczą a słowem. Kto nadaje światu kształt słowem, ten decyduje o jego losie. Świat jest, jaki jest i jest jakim go widzimy. Z napięcia między tymi obrazami – życie wewnętrzne i społeczne.

Życie toczy się między rzeczą a słowem, a my mamy słowa życia wiecznego. Mamy receptę na happy end życiowej wędrówki każdego człowieka. Niech On już dłużej nie czeka.

Świat nas nienawidzi. Bo każdy kocha siebie. Mój egoizm broni się przed prawdą o sobie. Mamy jednak najlepszy towar na świecie. Prawdziwą nadzieję. Radość rozpraszającą depresję, bezinteresowność w działaniu. Matkę Teresę, twórców hospicjów i szpitali. Dziesiątki tysięcy sióstr przewijających pieluchy osób dorosłych. Misjonarzy obmywających rany trędowatych, dotykających ich, kojących dusze. Oni wszyscy robią to z miłości do Jezusa.

Zobaczcie, jakie w sumie to jest szaleństwo. Los, życie rzucone na stos. Spalanie się w działaniu na rzecz mających mniej, potrzebujących serca i chleba. Ludzie zakochani w kimś, kogo nie mogą dotknąć, kogo ledwie słyszą w sercu. I to tylko czasami.

Najważniejsze przesłanie chrześcijaństwa: istnieje prawdziwa nadzieja. Gdzie jej szukać? Tam, gdzie wzajemna miłość i dobroć, tam znajdziesz Boga żywego.

Gdyby nie istniał świat duchowy, światem od zawsze rządziłyby silniejsze bataliony. Aleksander Macedoński przegrałby pod Arabelą z władcą Presji Dariuszem. Nie byłoby zwycięstwa pod Olszynką Grochowską, Kannami, Chocimiem, Salaminą. Morale zdecydowało o zwycięstwie pod Monte Cassino. Obronimy Kościół, Polskę i rodzinę niezależnie od tego, czy polska polityka będzie się toczyć z Tuskiem, czy bez Tuska.

W Polsce nowożytność, nowoczesność i dekonstruujący każdą tożsamość postmodernizm niedawno przegrały politycznie. Podobnie jak Syndykat poniósł klęskę w USA. Nad Wisłą wynik nowożytnej wojny z miłością i tożsamością nie jest jeszcze przesądzony. Potrzebujemy duchowego przywództwa, męża stanu i odrobiny szczęścia. Ale o to muszą się już zatroszczyć na górze.

eprasa.pl 6045f3f7ca

MAGDALENA NIEĆ*

Koleją do widza

Już po raz drugi wybrała się w podróż koleją, i to w towarzystwie wspaniałych czworonogów. Co ją tak ciągnie na żelazny szlak? I do psów? Mówi: „Podróż jest wpisana w nasze życie. Przyglądając się światu i sobie, z niektórych rzeczy chcę się zwierzyć, o niektórych rzeczach chcę podyskutować i film jest dla mnie taką przestrzenią dialogu z widzem. Dlaczego psy? Bo to one uczą nas tego, co najważniejsze, bezinteresowności uczuć. Ale ja chciałabym przypomnieć – pokazując tę ogromną psią otwartość i zaufanie – że na taką bezinteresowną miłość powinniśmy zasłużyć. To jest dla mnie bardzo ważne. [...]

Na ekranie wędrujemy przez Polskę, ale nasze filmy przejeżdżają przez cały świat. Ten pierwszy – »O psie, który jeździł koleją« (z 2023 r.) – został sprzedany do 64 krajów. Z dwoma kolejnymi krajami prowadzone są negocjacje. To niebywały sukces, jednak najbardziej cieszy, że udało się znaleźć w widzu z każdego zakątka świata wspólny mianownik – wrażliwość".

Pierwszy film – „O psie, który jeździł koleją" – nawiązywał do książki (pod tym samym tytułem) wydanej w 1967 r. i opowiadającej o przygodach psa Lampo, który dekadę wcześniej zasłynął samodzielnymi podróżami pociągami we Włoszech.

„Gdyby zobaczyć streszczenie, to poza zakończeniem wszystko się zgadzało, ale to nie dziennikarz przyjeżdżał na osiołku, tylko influencer, śmigało pendolino, a jednocześnie był to świat bardzo vintage. Tak jest również tym razem" – podkreśla reżyserka. „Estetyka świata baśni nadaje tej historii spójność, dlatego tak dobrze jest ona przyjmowana i w małych miejscowościach, i w metropoliach".

W oba filmy wpisana jest podróż: zarówno ta ekranowa, metaforyczna, jak i realizacyjna.

Pierwsza część zaprowadziła ekipę do Nowego Sącza. „Najpierw mieliśmy kręcić w Przemyślu. Cały ten region to fantastyczne rozległe przestrzenie, a także klimat i charakter kolejowych dworców. Niestety dwa tygodnie przed zdjęciami wybuchła wojna w Ukrainie. Dla tysięcy uchodźców Przemyśl stał się centrum nowego świata. Dziś cieszę się, że nie zrezygnowaliśmy wtedy ze zdjęć – bo nasz film niesie nadzieję. [...]

Przenieśliśmy się do Nowego Sącza – oczywiście trzeba było tę przestrzeń zaadaptować scenograficznie – i wróciliśmy do tego miasta w drugiej części, gdzie ekranowy kolejowy szlak prowadzi z bezpiecznej stacji Maritimska do miejsca o znamiennej nazwie Potworów. W trakcie jazdy dzieją się niesamowite rzeczy, o czym najlepiej się przekonać, idąc do kina [film na ekranach od 8 sierpnia].

W drugiej części podróżujemy pociągami ze Skansenu Taboru Kolejowego w Chabówce. Wybrałam te wagony ze względu na przepiękne, klimatyczne wnętrza – ale mieliśmy też okazję wejść do nowiutkiego wagonu, prosto z hali NEWAG, który jeszcze nie przejechał się po torach. Korzystaliśmy również z pociągów regionalnych, a Adam Woronowicz prowadził nawet drezynę!

Prywatnie uwielbiam jeździć koleją. Od dziecka często przemieszczam się w ten sposób. Nasza rodzina bardzo lubiła takie podróże. Teraz regularnie pokonuję trasę do Krakowa, ale marzę, by wsiąść do pociągu na nowej trasie PKP do Chorwacji".

Jolanta Gajda-Zadworna

** Reżyserka filmów „O psie, który jeździł koleją" i „O psie, który jeździł koleją 2"*

Fot. Przemek Pączkowski, Aga Kiepuszewska

eprasa.pl 6045f3f7ca

SŁODKO-SŁONY

Ulubione śliwki

ANNA MONICKA

Dawno nie byłam w gospodarstwie mojej ciotki na Pojezierzu Drawskim. Wybierałyśmy z córką wędrówki po górach, ciągnęło nas zwłaszcza na Dolny Śląsk; nasz przyjaciel miał mieszkanie z widokiem na Śnieżkę. Bez eskapad na ten chimeryczny szczyt nie wyobrażałyśmy sobie lata. Ale wreszcie zatęskniłyśmy za innymi krajobrazami.

Przez te kilka lat siedlisko mojej ciotki dosłownie zatonęło w zieleni. Wprawdzie stary sad z jabłoniami nie przetrwał suszy, wyschły nawet trzy stawy, ale dzikie śliwki nad podziw dobrze radzą sobie w stepowym krajobrazie i dosłownie uginają się od owoców, które o tej porze roku zaczynają spadać na ziemię. Ludzie po nich depczą, rozjeżdżają słodkie owoce samochodami, nikt ich nie zbiera, nawet moja ciotka. A przecież lubaszki to domowe śliwki, które zawdzięczają nazwę właśnie temu, że dawniej były „ulubione". Jeśli ktoś nie miał przy domu odmian szlachetniejszych i bardziej odpornych na choroby czy pogodę, zawsze mógł liczyć na te niepozorne drzewka owocowe, bo w kilka minut miał koszyk owoców – może nie największych i ze sporą pestką, ale całkiem słodkich, dobrze gaszących pragnienie, a także nadających się na przetwory. Trzeba było tylko wyczuć moment, kiedy ich miąższ jest najbardziej soczysty, bo dość szybko robi się mączny.

W tym roku wstrzeliłyśmy się z córką idealnie – akurat zaczęły się żniwa. Na tym terenie lubaszki dojrzały jakby na zamówienie ludzi pracujących w polu. Lata temu, kiedy nie było kombajnów i wszystko w polu robiło się ręcznie, nakarmiły pewnie niejednego rolnika.

Kiedy ruszyłyśmy z koszykami na zbiory, spłoszyłyśmy tylko stado szpaków (ale i one najpierw ogołociły przydrożne wiśnie, zanim zabrały się za śliwki). W mig przyniosłyśmy wielki worek owoców, wyszorowałyśmy wodą ze studni i ustawiłyśmy na kuchni. Pierwsza tura, podsypana odrobinę cukrem i cynamonem, popyrkotała kilka godzin. Rano lubaszki zostały przetarte i mus musiał odparować. Zamienił się w gęsty, czerwonofioletowy sos – genialny, cudownie pachnący dodatek do białego sera czy pieczonego mięsa. Można nim także przekładać świąteczne pierniki, bo smak ma rześki, dobrze kontrujący ciężką słodycz ciasta. Słoiki przezornie schowałyśmy, więc bezpiecznie dowieziemy nasze trofeum do domowej spiżarni.

Kolejne zbiory poszły na gęstą przecieraną zupę owocową, wzbogaconą zebranymi przy drodze jeżynami i wydartymi ptakom z dziobów wisienkami. Ciotka podaje ją z makaronem, ale ja wolę pić z kubka. To mój smak dzieciństwa. Jest też gar kompotu, który doskonale gasi pragnienie w upały. Ale to nie wszystko – zabierzemy też karton świeżych śliwek do domu. Część zjemy w drodze, a resztę zakopiemy na granicy działki. Wujek tak robił i po latach wyrósł mu śliwkowy żywopłot.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Nad jezioro, w cień drzew

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Trudno jest mi myśleć o ostatnich wydarzeniach na obozie harcerskim. Z różnych powodów ta tragedia bardzo mnie poruszyła. Zawsze podziwiałem i podziwiam harcerzy. Za bezinteresowną, bardzo ciężką pracę związaną z organizacją ruchu harcerskiego, poświęcenie, szlachetność, odwagę. Wiele razy miałem szansę przekonać się, że w przypadku harcerzy te piękne idee nie są pustymi sloganami, lecz są wcielane w życie z całą ofiarnością.

Nie czuję się powołany do wypowiadania się w tej sprawie poza wyrazami najszczerszego współczucia dla wszystkich, których dotknęła ta tragedia.

Pozwolę sobie natomiast jeszcze raz poruszyć temat miejsc obozowych. Jako leśnik znam zarówno piękne oblicze lasu, jak i zagrożenia.

Wbrew pozorom las na ogół jest bezpiecznym miejscem. Jednak nie wtedy, kiedy jest się w nim całą dobę, przez miesiąc, również w czasie snu, kiedy tym bardziej zdaje się swoje życie i zdrowie na ślepy przypadek.

Na skutek różnych okoliczności – m.in. tego, że duża część została nasadzona po wojnie – nasze lasy są coraz starsze, a przeciętne drzewo – coraz większe. Drzewa, zwłaszcza w lesie, to żywioł. Podczas najbardziej szczegółowej kontroli nigdy nie przewidzi się wszystkiego. Tym bardziej że z różnych powodów przewracają się nawet drzewa zupełnie zdrowe – wystarczy ukryta niestabilność gruntu i korona, która naciągnie wodę, zwiększając masę. Nie trzeba wichury czy burzy. To trochę tak, jakbyśmy się godzili, żeby na terenie obozu co jakiś czas oddawano na ślepo kilka strzałów. Na ogół nikogo nie trafią – tak jak drzewo na ogół nie przewraca się na człowieka.

Wiele obozów trwa niemal miesiąc. Ok. 700 godzin na przewrócenie się któregoś z setek drzew. Mało prawdopodobne? Powtórzmy to, kiedy mało prawdopodobne się wydarzy.

Stawiamy harcerzom wiele wymagań. Czas postawić wymagania sobie. Nie zabierajmy im lasu – obóz w lesie jest nieporównywalny z niczym innym. Włóżmy trochę wysiłku i zapewnijmy im miejsca obozowe w leśnej głuszy, z dala od cywilizacji, tak, jak tego potrzebują, ale bezpieczne, przygotowane specjalnie dla nich. Czy powstanie w końcu zespół Lasów Państwowych, Straży Pożarnej, samorządów, który zaprosi harcerzy i wspólnie doprowadzi do tego, żeby obozy były bezpieczne? Bezpieczny las na obóz to las dający osłonę z młodych drzew, które nie zrobią nikomu krzywdy, nawet jeśli się przewrócą. Stare i duże drzewa nie powinny być bliżej namiotów, niż wynosi ich wysokość.

eprasa.pl 6045f3f7ca

OGNIEM NA WPROST

Pijacka dyplomacja Kremla

Andrzej Rafał Potocki

Trump powoli kręci solidny bat na gołe plecy kierownika Kremla. Właśnie skrócił ultimatum dla Moskwy z 50 do 10–12 dni, jeśli zbrodniarz wojenny Putin nie podejmie rozmów pokojowych, grożąc Kacapii nowymi sankcjami. Na to wszystko uaktywnił się Miedwiediew, który tradycyjnie golnął sobie ćwiarteczkę czyściochy, po czym ostrzegł prezydenta USA przed konsekwencjami jego decyzji. „Każde nowe ultimatum to groźba i krok w stronę wojny" – podkreślił alkoholik, wiceszef rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa. Jakby tego było mało, zaapelował również do Trumpa, by „nie podążał drogą Śpiącego Joe", odnosząc się w ten sposób do Joe Bidena. Ponieważ prezydentowi supermocarstwa nie wypada zniżać się do rozmowy z ruskim menelem, pałeczkę przejął republikański senator Lindsay Graham. Przypomniał, że na kraje importujące ropę z Rosji będą nakładane cła. „Trump nałoży cła na Chiny, Indie i Brazylię. Te trzy kraje kupują ok. 80 proc. taniej ruskiej ropy, co pozwala Kremlowi kontynuować wojnę. Wkrótce będą musiały wybrać między amerykańską gospodarką a pomocą dla Putina". Na wpis senatora błyskawicznie zareagował Miedwiediew. „To nie ty ani Trump będziecie dyktować, kiedy zasiąść do stołu pokojowego. Negocjacje zakończą się, gdy wszystkie cele naszej operacji wojskowej zostaną osiągnięte. Zajmij się Ameryką, dziadku!" – wypalił. Dyskusję zakończył Trump. „Jestem rozczarowany prezydentem Putinem. Skrócę te 50 dni, które mu dałem, do mniejszej liczby, ponieważ myślę, że już znam odpowiedź na pytanie, co się stanie" – stwierdził, dodając, że z jego strony to i tak hojność.

Żeby nie być gołosłownym, Trump najpierw walnął w krainę świętych krów. Waszyngton nałożył cła w wysokości 25 proc. na towary importowane z Indii, które mają obowiązywać od 1 sierpnia. Nowe taryfy wpłyną na eksport indyjskich towarów do USA szacowany na ok. 87 mld dol. A to jeszcze nie koniec. Prezydent USA podkreślił również, że Indie zostaną „ukarane" za kupowanie ruskiej ropy. Sprowadzany na lewo surowiec stanowi bowiem ok. 35 proc. (większość) importu ropy do kraju świętej krowy i fakira. Trump ma już gotowy projekt ustawy, który przewiduje 500-proc. cła wtórne, co szczególnie dotknęłoby Chiny i Indie. Były ambasador USA przy UE Gordon Sondland uważa, że Trump nie pozwoli teraz Putinowi, by przejął Ukrainę, a po zapowiedzianych sankcjach i cłach obejmujących państwa, które kupują od Kacapów surowce, przyjdzie pora na zwiększone dostawy broni ofensywnej, które pomogą Ukraińcom uderzać wewnątrz Rosji. Zdaniem dyplomaty Trump chciał dać czas Putinowi, odbył z nim wiele rozmów, zarówno publicznych, jak i prywatnych, ale w końcu powiedział: „OK, pier...ę go".

A teraz front. Na odcinku sumskim po kontrze miesiąc temu między Aleksówką a Kondratówką siły ukraińskie zaczęły wypierać Rusków z obwodu sumskiego. Na razie Moskale częściowo wycofali się z obszaru, a szara strefa się poszerzyła. Ukraińcy jeszcze nie zajmują trwale tego terenu. Na północ od Kupiańska rozwija się bardzo dziwne działanie Moskali. Zamiast skupić siły na próbie okrążenia miasta zaczęli się bawić w „ofensywę" przy samej granicy na północ od Dworicznej. Zważywszy, że nie ma tam ani dróg, ani większych miejscowości, jest to puszczanie pary w gwizdek. Poza pochwaleniem się, że zajęli parę hektarów lasu, Ruski nic tu nie zyskuje. Odnotowano spadek tempa natarcia na Konstantynówkę, które prawdopodobnie ma związek ze zmianą kierunku głównego uderzenia i rozpoczęciem operacji zajęcia Pokrowska. Bojcy próbują okrążyć miasto od północy i zmusić garnizon do wycofania się. Od kilku dni trwają walki na przedpolach miasta w Żwirowem na południu i w Rodynskiem na północy. To jeszcze nie jest samo miasto, choć grupom dywersyjno-rozpoznawczym Moskali udało się przedrzeć od południa na teren Parku Jubileuszowego, wykorzystując osłabienie działającej tu 32. Brygady Zmechanizowanej (po pięciu dniach zaciętych walk!). Ukraińcom po prostu zabrakło ludzi do obsadzenia odcinka. Na południowym kierunku w rejonie Parku Jubileuszowego operuje ruski 1435. Pułk Strzelców Zmotoryzowanych. To wyspecjalizowane jednostki do walk miejskich, wsławione m.in. zajęciem Sełydowego. Operują w małych, dwu-, trzyosobowych grupach, które dezorganizują obronę przeciwnika. Ogólnie Pokrowska broni kilka mocno wykrwawionych jednostek i wygląda na to, że nie dostają uzupełnień ani rotacji. To oznacza, że ukraińskie dowództwo wie, że muszą oddać miasto, ale podobnie jak w Kurachowem, będą to opóźniać. Na południe od Pokrowska Moskale kontynuują zajmowanie znajdujących się tu dolin. Robią to od niechcenia, nie ryzykując wejścia pod ukraiński ogień. Reszta odcinków bez większego znaczenia.

Współpraca: „Skipper"

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 6045f3f7ca

Michał Korsun prezentuje:
Chwała Bohaterom Powstania Warszawskiego!

Wycinki z przeszłości

W jednym z wydawnictw kalendarzowych z początku XX w. znajdujemy takie porady na sierpień:

„W sierpniu wszystkie letnie owoce dojrzewają. Wiśnie czarne dopiero teraz są najlepsze na konfitury, soki i kompoty. Dojrzewają też duże wiśnie czarne, zwane hiszpankami, z których piękna jest konfitura. Na konfiturę z gruszek zbierać trzeba gruszki duże, rwane, a nie trzęsione, bo najmniejsza plamka na ich powierzchni jest widoczna. Wszelkie drobniejsze gatunki gruszek zdatne są do marynowania, a pasówki i sapieżanki na gruszki maczane w miodzie.

Korzystać trzeba w sierpniu z opadających jabłek, które, choć zwykle robaczywe i niezbyt okazałe, a strącone z powodu silnych burz i wiatrów, zdatne są po oczyszczeniu na galaretki, sery i marmelady.

Gruszki i jabłka drobniejsze a dojrzałe można suszyć i przechowywać w workach w przewiewnych miejscach. Z jabłek opadających można robić znakomity napój chłodzący w czasie lata.

W sierpniu dojrzewają też melony, brzoskwinie i ananasy, z których pyszna jest konfitura i kompoty. W połowie sierpnia targi nasze przepełnione są borówkami".

Wiemy, że wielu czytelników wciąż robi domowe przetwory. Są one nie do zastąpienia przez produkty masowe. A zatem smacznego!

(mk)

Z WOLEJA

Porachunki z Helwetami i jankesa rekord z brodą

Ryszard Czarnecki

Na 7th World Summit on Ethics and Leadership in Sports spędziłem wiele godzin ze sportowcami, trenerami i działaczami sportowymi. Szczyt odbył się w Bazylei, w której gra „eksportowy" szwajcarski klub piłkarski FC Basel. Nie tak daleko z niej także do siedzib FIFA i UEFA, a więc światowej i europejskiej federacji piłkarskiej.

Szwajcaria to ojczyzna łuczniczego mistrza Wilhelma Tella. Helweci są dumni z legendarnego ojca ich państwowości, któremu nie zadrżała ręka, gdy strzelał do jabłka na głowie jego syna. Ale dziś od łuków Szwajcarzy wolą piłkę nożną i ręczną, lekkoatletykę, wioślarstwo, a zwłaszcza sporty zimowe. Sportowe szlaki Biało-Czerwonych przecinały się z reprezentantami kraju, który na fladze też ma biel i czerwień (biały krzyż na czerwonym tle). Najczęściej chyba w skokach narciarskich, bo nasz pierwszy zimowy mistrz olimpijski, chłopak z Zakopanego, Wojciech Fortuna zdobył złoto na IO w japońskim Sapporo 1972 r., wyprzedzając Szwajcara Waltera Steinera zaledwie o 0,1 pkt. A potem, w czasie ery Adama Małysza, który kolekcjonował zwycięstwa w Pucharze Świata i mistrzostwach globu, to jednak Szwajcar Simon Ammann, wyglądający w swoich okularkach niczym Harry Potter, cztery razy wygrał skoki na IO, a nasz Małysz musiał się zadowolić „tylko" trzema srebrnymi i jednym brązowym medalem. A czy pamiętacie piłkarskie Euro 2016, gdy drużyna Adama Nawałki w walce o ćwierćfinał wygrała w rzutach karnych właśnie ze Szwajcarią (aby szczebel wyżej też w „jedenastkach" ulec późniejszym mistrzom – Portugalczykom z Ronaldo)?

Ale teraz nad Renem, który przecież płynie także przez Helwecję, wymieniałem uprzejmości z legendarnym Kevinem Youngiem (USA), legendą światowej lekkoatletyki, mistrzem olimpijskim (1992) i mistrzem świata (1993), którego rekord globu na 400 m przez płotki przetrwał 29 lat! Dziś dalej szczupły, w okularach, wygląda jak urzędnik, ale bajeruje tak dobrze, jak kiedyś biegał. Mistrzyni świata i mistrzyni Europy w wioślarstwie Szwajcarka Jeannine Gmelin uśmiecha się do mnie promiennie, ale ma smutne oczy: z powodu kontuzji pleców musiała przedwcześnie zakończyć sportową karierę.

Dłużej gawędzę, głównie o Legii Warszawa – przez kilka lat mój rozmówca doradzał jej właścicielowi Dariuszowi Mioduskiemu – z honorowym prezesem FC Basel Bernhardem Heuslerem. No i ze szwajcarskim „Lewandowskim" – najskuteczniejszym strzelcem w dziejach ich reprezentacji (42 gole w 84 meczach) Alexandrem Freiem. Z „Lewym" łączy go też to, że obaj grali w Borussii Dortmund...

eprasa.pl 6045f3f7ca

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

AI: Największy błąd ludzkości?

Nie chodzi nam o banalne, hollywoodzkie scenariusze buntu maszyn (choć całkiem ich nie wykluczamy). Prawdziwe zagrożenie nie musi leżeć w tym, że AI zwróci się przeciwko nam. Raczej w tym, że z entuzjazmem oddajemy jej wszystko, co czyni nas ludźmi.

ULEGŁOŚĆ

Przez tysiąclecia władza marzyła o totalnej „czytelności" społeczeństwa – świecie, w którym każdy człowiek, każda transakcja, każda myśl jest policzalna, przewidywalna i podatna na kontrolę. To, co dla starożytnych tyranów było zadaniem nie do rozwiązania, dla nas staje się rzeczywistością. A w dodatku temu przyklaskujemy. Pod pretekstem wygody i postępu nasz świat jest systematycznie przebudowywany w gigantyczną farmę danych. Tych danych sami ochoczo dostarczamy – niczym szczęśliwe, nieświadome zwierzęta hodowlane.

PROJEKT CENTRALNY?

Każda płatność kartą, każde polubienie na Facebooku, każdy szept wychwycony przez inteligentny głośnik – to wszystko nie są już tylko dane do generowania zysków, lecz surowiec do tworzenia nowej jakości. Do budowy i trenowania nieludzkiej inteligencji, która staje się centralnym projektem naszej cywilizacji. Stajemy się zbiorowością, która za cenę darmowych aplikacji i natychmiastowej dostawy pizzy wyprzedaje dziedzictwo ludzkiego doświadczenia – nasze języki, nasze historie, nasze błędy, nasze miłości – by nakarmić *maszynę*.

Mówią nam, że to dla naszego dobra. Że AI zoptymalizuje nasze życie, wyleczy choroby, a nawet rozwiąże problem zmian klimatycznych. To jest największe kłamstwo, uwodzicielska melodia techno-entuzjazmu. AI nie jest narzędziem rozwiązywania ludzkich problemów. Dziś stanowi ona narzędzie do eliminacji tego,

Dziś to technologia staje się panem, a człowiek w istocie jej sługą

co ludzkie z procesu rozwiązywania problemów. Bo ludzkie jest to, co chaotyczne, nieprzewidywalne, nieefektywne, pełne wątpliwości i sprzeczności. To właśnie ten „bałagan" jest źródłem naszej kreatywności, empatii i wolności. Dążąc do optymalizacji, AI nie postrzega tego bałaganu jako cnotę, lecz usterkę, którą pilnie trzeba naprawić.

TWOJA MASZYNA, TWÓJ PRZYJACIEL

Obecnie wielkim błędem ludzkości niekoniecznie jest tworzenie maszyny mądrzejszej od nas. Jest nim tworzenie systemu, który sprawia, że sami zaczynamy *myśleć i czuć jak maszyna*.

Największy błąd ludzkości widzimy w tym, że pozwoliliśmy, by AI stała się „czarną skrzynką" – systemem, którego nie rozumiemy, nie kontrolujemy, a któremu coraz bardziej ufamy.

Stawiamy „gładkość" funkcjonowania gadżetów (wygodę) ponad prawdę, „efektywność" ponad sprawiedliwość, a „dane" ponad mądrość. Zaczynamy wierzyć, że istnieje jakieś optymalne, policzalne rozwiązanie każdego problemu, zapominając, że najważniejsze ludzkie dylematy nie tylko nie mają łatwych rozwiązań, a często wręcz jedynie trudne, tragiczne wybory. Wierzymy, że cyfrowi terapeuci zastąpią rodziców, rodzeństwo, przyjaciół i kapłanów. Ba, że zastąpią chwile zadumy – te nieliczne sytuacje, gdy pozwalamy odezwać się tej ważnej części naszego człowieczeństwa, którą jest nieświadomość.

TECHNOSŁUGA TECHNOPANEM

Żyjemy w epoce wielkiego odwrócenia. Kiedyś to my tworzyliśmy narzędzia, by lepiej rozumieć i kształtować świat. Dziś świat jest przekształcany w zbiór danych, by lepiej trenować nasze narzędzia. Kiedyś podmiotem był człowiek, a przedmiotem technologia. Dziś to technologia staje się panem, a człowiek w istocie jej sługą.

Czy jest jeszcze droga ucieczki? Być może. Potrzebna jest obrona (desperacka?) tego, co niepoliczalne. Obrona rozmowy twarzą w twarz, której nie da się w pełni zalgorytmizować. Obrona papierowej książki z jej zapachem. Obrona prawa do bycia nieefektywnym, nieprzewidywalnym, nielogicznym, słowem – ludzkim. I także obrona gotówki!

ZA TANIOCHĘ

Jeśli tego nie zrobimy, przyszłe, być może nieludzkie, inteligencje, analizując archiwa naszej cywilizacji, dojdą do prostego wniosku. Największym błędem *Homo sapiens* nie było to, że stworzył swoich następców. Było nim to, że zrobił to tak ochoczo, tak bezrefleksyjnie, tak tanio. Sprzedał swe człowieczeństwo za garść cyfrowych paciorków.

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja x2

eprasa.pl 6045f3f7ca

Czytaj nas w najlepszej cenie!

Teraz **tylko 7,35 zł** za jedno wydanie (w prenumeracie rocznej), podczas gdy cena w kiosku to **12,90 zł**.

Jak zamówić papierową prenumeratę tygodnika SIECI ?

1

Wybierz swoją prenumeratę

	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
cena prenumeraty	118 zł	207 zł	**375 zł** NAJLEPSZY WYBÓR
cena w kiosku	~~167,70 zł~~	~~322,50 zł~~	~~657,90 zł~~

Informacje o prenumeracie: tel. 22 616 36 00 (poniedziałek-piątek w godz. 14-16)

2

Zamów i opłać

- Zamów prenumeratę przez stronę **www.sieciprawdy.pl/prenumerata** i opłać przelewem ze swojego konta
- **Jeśli nie korzystasz z internetu**, opłać prenumeratę na poczcie, podając dane do wpłaty w okienku

Wytnij karteczkę-niezbędnik na pocztę

Dane do opłacenia prenumeraty Sieci na poczcie:

Nazwa odbiorcy: Fratria sp. z o.o.

Nr konta: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Tytuł wpłaty: .....

.....

(tu wpisz adres dostawy prenumeraty – to warunek otrzymania prenumeraty)

Kwota: .....

(tu wpisz cenę wybranej prenumeraty, np. 375 zł)

eprasa.pl/6045f3f7/ca

ZAPRASZAMY W PODRÓŻ PO ŚWIECIE OPINII

Teraz tylko 9,90 zł / 3 miesiące

Cena 9,90 zł za pierwsze 3 miesiące,
następnie 44,90 zł co 3 miesiące
i możesz zrezygnować, kiedy chcesz
Oferta ograniczona czasowo

Przez całe wakacje czytaj:

- mocne komentarze publicystów, aktualne informacje z Polski i ze świata, wywiady z najważniejszymi ludźmi polityki
- **wszystkie zamknięte artykuły na** wPolityce.pl Premium +
- pełne **e-wydanie tygodnika** SIECI wcześniej niż inni, bo już w niedzielę o 18:00
- **w prezencie świetne e-booki Sieci Extra** udostępniane TYLKO subskrybentom

Zamów dziś na **www.siec.wpolityce.pl/oferta**

ZESKANUJ KOD
I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

eprasa.pl 6045f3f7ca